



Jan Colley

*Miłość na końcu świata*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej obcasy stukały głośno o posadzkę. Rozglądała się, nie zwracając uwagi na osoby wędrujące w jedną i w drugą stronę. Gdzie on jest? Właściwie nie mogła mieć do niego pretensji, że nie zaczekał. W końcu spóźniła się prawie godzinę. Czy nigdy niczego nie potrafi porządnie załatwić?

Nagle spostrzegła go. Siedział samotnie przy wyjściu z sali przylotów na lotach krajowych. Dokładnie tam, gdzie miał być.

Lucy przybrała stosowny uśmiech. Pan Ethan Rae. Ruszyła szybko w jego kierunku poprzez salę małego portu lotniczego, powtarzając w duchu formułkę przeprosin. Jej krokom towarzyszył radosny stukot obcasów, a gdy podeszła bliżej, zdziwiła się, bo mężczyzna skulony w fotelu nawet nie drgnął. Spał!

Ogarnęło ją poczucie winy i nerwowo przygryzła wargę. Była w nie lada kłopotcie. Tom już udzielił jej reprimendy za to, że pomyliła zamówienia i nie zapewniła luksusowego wana, którym zwykle przywozili gości z lotniska do pensjonatu. Zanim się zorientowała, było już za późno i nie pozostawało jej nic innego, jak pojechać po niego osobiście.

- Co? - wrzasnął przez telefon jej przyrodni brat. - Nie możesz go przywieźć Bestią. Zamów jakąś inną limuzynę, cokolwiek innego.

- Wszystko już zarezerwowane. Nie pamiętasz, że w mieście jest konferencja APEC?

- A co z twoim samochodem?

- Jest w czyszczeniu. Dlaczego nie sprawdziłeś godziny jego przylotu, Tom? Mieliliśmy taką umowę.

- Wiem. - Lucy wyczuła w jego głosie przyznanie się do winy. - Mam teraz dużo na głowie.

- Nie tylko ty. Poza tym wiesz, jaka jestem. Ty masz pilnować tych spraw. - Lucy usiłowała sobie przypomnieć faks ze szczegółami rezerwacji Ethana Rae.

Tom znów westchnął.

- Jedź tam najszybciej, jak możesz, i gorąco go przeproś. Koktajl zaczynamy o wpół do ósmej. Jesteś tu potrzebna.

Obiekt jej zdenerwowania nadal drzemał nieświadom niczego. Poczła zaczynający się między oczami ból głowy. Stała przed śpiącym, ściskając w rękę torebkę, i nie wiedziała, jak się zachować.

Dobry garnitur, zauważyła. Tradycyjny, ale drogi. Marynarkę miał rozpiętą, spod niej wyłaniała się koszula w kolorze szarego kamienia opinająca smukły tors z szerokimi ramionami. Długie nogi skrzyżował w kostkach. Zadbane dłonie spoczywały na oparciach fotela tak, jakby w każdej chwili gotów był poderwać się do działania.

Jego gęste włosy miały kolor gorzkiej czekolady z po-

jedynczymi srebrnymi nitkami na elegancko przystrzyżonych baczkach. Pewnie by się kręciły, gdyby były dłuższe. Skórę miał gładką i opaloną.

Uznała, że ma chyba niewiele ponad trzydzieści lat. Jest młodszy, niż się spodziewała. Tylko ludzie naprawdę bogaci przyjeżdżali do Summerhill, jej rodzinnego gniazda, żeby korzystać z możliwości polowań, pieszych wypraw i innych atrakcji, jakie oferowali. Zwykle ci bardzo bogaci to byli ludzie starsi i przybywali w towarzystwie. Gdzieś w głębi poczuła zainteresowanie. Może jednak jej dzień będzie przyjemniejszy, niż się zapowiadał.

Mężczyzna poruszył się, a Lucy wyprostowała się i odetchnęła. Czas na przeprosiny. Uśmiechnęła się i odchrząknęła.

- Pan Rae? Ethan Rae?

Zacisnął powieki, a usta wykrzywił mu grymas, po chwili jednak rysy mu złagodniały. Uniósł powieki, ale z powodu swojej pozycji spoglądał na jej stopy.

Lucy czekała i czekała. Najwidoczniej przeprowadzał dokładny ogląd jej pomalowanych u nóg paznokci, stóp w turkusowych sandałkach, a w końcu rąbka tuniki w morskim kolorze powiewającej nad jedwabnymi spodniami. Przyglądał jej się uważnie, ale nie spojrział w twarz. Lucy poruszyła się niespokojnie i westchnęła, ale w tym westchnieniu nie dało się wyczuć nawet cienia przeprosin.

Jego wzrok dotarł do jej bioder, powędrował wyżej, do wzniesienia piersi, a gdy jego spojrzenie przesunęło się na jasną skórę pod cieniutkimi ramiączkami tuniki, Lucy od-

ruchowo otuliła się niebieskozielonym szalem. Nim dotarł do twarzy, czuła, że się rumieni jak pensjonarka. Ale ocena jego wyglądu, jakiej dokonała, nie miała nic wspólnego z zachowaniem pensjonarki. Bardzo pozytywnie oszacowała jego męską urodę, chociaż w jego jasnoniebieskich oczach nie mogła się dopatrzeć skrupułów z powodu tego, że mierzył ją wzrokiem.

Uniosła podbródek.

- Pan Ethan Rae? - Całe szczęście jej głos nie zdradzał tego, co się w niej działo w środku. Skłonił lekko głowę. Lucy odetchnęła i wyciągnęła rękę. - Lucy McKinlay. Przyjechałam po pana z Summerhill.

Zamrugnął powiekami, zignorował jej wyciągniętą rękę i powoli wstał. Cofnęła się odruchowo, gdy jego wysoka postać wyrosła tuż nad nią. Serce jej podskoczyło.

Ethan Rae przeciągnął się i przygładził włosy. Jeden niesforny kosmyk pozostał na czole, co wcale nie pasowało do jego konserwatywnego stylu. Spodobało jej się to. Zmrużył oczy i przeszył ją wzrokiem.

- Dobry wieczór.

Zacisnęła zęby, żeby powstrzymać swój zachęcający uśmiech. Był klientem i flirtowanie z nim byłoby nieprofesjonalne i niewłaściwe. Ale jakie kuszące...

- Przepraszam za spóźnienie.

Spojrzał na swój srebrny zegarek.

- Spóźnienie o godzinę.

Trzy słowa, a ona już uległa czarowi jego głosu.

- Przepraszam - powtórzyła. - Ma pan bagaż?

Spojrzenie jego jasnych oczu skierowało się na szykowaną torbę leżącą pod fotelem.

Lucy sięgnęła po nią.

- Nieduży.

Ethan uprzedził ją, zupełnie już przebudzony. Poprowadziła go przez halę terminalu, czując na sobie jego wzrok. Świadoma tego, uniosła głowę, ściągnęła plecy i szła jak modelka na wybiegu. Jeżeli chce, niech patrzy. Nie poprawiała szala, który zsunął się jej z ramion, ukazując prawie gołe plecy. Może zapomni o tym spóźnieniu.

Był najatrakcyjniejszym mężczyzną, z jakim miała do czynienia od długiego czasu. Stanowczo zbyt dużo przebywała w towarzystwie starszych panów.

- Miał pan ciężką noc? - spytała. Czekala ich ponadgodzinna jazda samochodem i pełne pretensji milczenie byłoby nie do zniesienia. Uniósł brwi, gdy po wyjściu na zewnątrz poczuł na twarzy rześkie wieczorne powietrze, ale nic nie powiedział. - Spał pan.

- Długi lot - odezwał się w końcu.

To człowiek, który rozważa każde słowo skierowane do niego i każde, które sam wypowiada.

- Z Sydney?

Skinął głową.

- Zacząłem dwa dni temu w Arabii Saudyjskiej.

Lucy też kiwnęła głową i podeszła do parkomatu. Wsunęła kartę, a następnie wrzuciła monety, płacąc za parking. Spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech.

- Jeśli chodzi o transport... - niechętnie wskazała ręką

najbrudniejszy i najstarszy pojazd na parkingu - to znów muszę pana przeprosić.

Ethan przystanął i patrzył ze zdumieniem. Wsiadła do landrovera i otworzyła mu drzwi pasażera. Wahał się chwilę, ale potem usłyszała, jak wrzuca torbę do tyłu. Usiłowała w tym czasie przetrzeć trochę siedzenie, jednak bez większego skutku. Skrzywił się, ale usiadł obok niej.

Włożyła kluczyk do stacyjki i obróciła się do gościa.

- Miałam panu zamówić samochód, ale pomyliłam godziny.

- To pani samochód? - spytał, zerkając na zakurzoną deskę rozdzielczą, błoto i trawę pod swoimi drogimi butami oraz prawie matową przednią szybę.

- Nie, mój chwilowo nie nadaje się do użytku - wyjaśniła, wycofując samochód z zatoczki. - Pies pani Seymour zabrudził go dziś po południu, kiedy odwoziłam ich na lotnisko. Jeżeli nie podoba się panu zapach w tym samochodzie, to...

- uśmiechnęła się. Landrover zahamował nagle przed barierką wyjazdu z parkingu. - Nim się zorientowałam, jakie się zrobiło zamieszanie z samochodami, było już za późno, żeby znaleźć inny pojazd. Normalnie nie odważyłabym się wyjechać Bestią po gościa.

Lucy z mozołem odkręciła szybę, żeby wsunąć bilet do szczeliny, a kiedy bariera się podniosła, pojazd ruszył niepewnie. Czuła na sobie jego wzrok, ale wpatrzona była w drogę.

- Czy wszystkich gości odbiera pani w takim stroju?  
- W jego tonie nie było już słycać senności.

- Urządzamy dziś wieczorem koktajl na cześć VIP-a.

Wszyscy goście są mile widziani. Coś w rodzaju wieczorku powitalnego. - Spojrzała na niego zachęcająco. - Jeśli nie będzie pan zbyt zmęczony.

Zauważyła błysk w jego oczach.

- Nagle przestałem być śpiący - oświadczył tajemniczo.

Lucy poczuła, że się rumieni z zadowolenia, ale skupiła się na prowadzeniu. Miło było zostać zauważoną, zwłaszcza po takim ciężkim dniu. Milion spraw do *złatwienia*, ten wstrętny pies i jej pomyłka co do godziny przylotu Ethana sprawiły, że miała czas tylko wziąć krótki prysznic, zrobić szybki makijaż i przebrać się w strój, który miała dzisiaj wieczoru zrobić wrażenie.

- McKinlay - powiedział, zapinając wreszcie pas. - Należy pani do rodziny właścicieli Summerhill.

Lucy skinęła głową.

- A jaka jest pani rola w tym przedsięwzięciu?

- Złatwiam różne sprawy. Przywożę, odwożę. Dotrzymuję towarzystwa żonom i partnerkom gości.

Ethan skrzywił się i skinął głową.

- Zajmuje się pani kosztownymi żonami łowców trofeów. - Nie było to pytanie.

- Nie podchodzimy do tego w ten sposób - zaczęła ostrożnie.

- Nie? A jak by pani nazwała kobietę, która poślubiła, lub nie, trzydzieści lat starszego i nadzianego faceta?

- Szczęściarą? - zaryzykowała, ale sądząc z wyrazu jego twarzy, nie spodobał mu się ten żart.

W ciągu najbliższych kilku dni będzie musiała poste-



pować bardzo ostrożnie. Ważniak, którego dziś wieczorem witali, to Magnus Anderson, założyciel ekskluzywnego klubu, do którego należał Summerhill. Dwa razy do roku klub wydawał reklamówki „Listy Światowe”, w których polecał swoje nieliczne pensjonaty na całym świecie. Było ich mniej niż dwadzieścia pięć.

Magnus z żoną przylecieli wczoraj. Pretekstem była spóźniona tygodniowa podróż poślubna, ale ich gość napomknął, że zaniepokoiły go pogłoski o problemach finansowych pensjonatu Summerhill. Lucy nie zrobi ani nie powie niczego, co mogłoby zaszkodzić ich pozycji w tej organizacji. Jeśli Summerhill wypadnie z sieci, pójdą na dno.

- A na czym polega zabawianie żon?

- Na robieniu wszystkiego, żeby się nie nudziły, nie czuły samotne i nie przeszkadzały mężom w polowaniach. Udzielam informacji, organizuję wycieczki, załatwiam rezerwacje albo towarzyszę im w wyprawach w różne miejsca. - Uniósł jedną brew. Lucy wzruszyła ramionami.

- Zakupy, skok na bungee, obiad, cokolwiek.

Z miny Ethana wynioskowała, że ona i jej klienci stracili punkt w jego ocenie, ale zaraz znów poczuła na sobie jego wzrok.

- Jak zawodowa dama do towarzystwa.

- Pewnie tak. - Uśmiechnęła się radośnie i skinęła głową. - Niektórzy lubią towarzystwo, a niektórzy chcą tylko rady i zrobienia rezerwacji.

- Jest pani zadowolona? - spytał dość obcesowo.

- Przeważnie tak. - Lucy skinęła głową.

Milczał przez kilka minut. Opuścili miasto i Lucy skręciła w kierunku zachodniego wybrzeża. Zapadł zmierzch. Ethan przeciągnął się i ziewnął.

- Może się pan przespać - zaproponowała. - To ponad godzina jazdy.

Potarł dłonie i zerknął na wskaźniki.

- Jest chłodniej, niż się spodziewałem. Wyjeżdżałem z czterdziestostopniowego upału.

- Co pan robił na Bliskim Wschodzie?

- Organizowałem ośrodek turystyczny. - Podkreślił ogrzewanie. - Zima w Nowej Zelandii będzie miłym przerywnikiem.

Nagle z przewodów wentylacyjnych buchnęło gorące powietrze i serce w Lucy zamarło, kiedy miliony drobinek kurzu wzniosły się pod sufit, po czym wolniutko opadły na jego eleganckie spodnie.

Lucy przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Kiedy spojrzała na niego, pokręcił głową.

- Niech się pani tylko roześmieje - ostrzegł, ale jego usta same ułożyły się do śmiechu.

Warto było na to czekać. Ona też pozwoliła sobie na uśmiech i przyjrzała się jego twarzy. W jasnych oczach pojawiły się ogniki i błysnęły białe zęby, podkreślając szczupłość policzków, mocno zarysowane szczęki, prosty nos i usta - może nie pełne, ale i nie za wąskie. Ujawnił się przynajmniej cień poczucia humoru. Sytuacja nie była beznadziejna.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy - powiedziała, przewracając oczami. - Przepraszam.

Jego mruknięcie uspokoiło ją.

- Niewiele wiem o Summerhill - stwierdził. - To była górską farmą, tak?

Lucy wyrecytowała z pamięci historię swojego dzieciństwa.

- Dom zbudowany został pod koniec lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku przez bogatego Szkota, który uprawiał wtedy około stu tysięcy akrów. Z biegiem lat ziemię sprzedawano albo innym farmerom, albo państwu jako rezerwy. W końcu rodzina właścicieli sprzedała pozostałe czterdzieści tysięcy akrów mojemu dziadkowi. - Przerwała, bo znów poczuła dawny żal. Jej ojciec uprawiał tę ziemię w ciężkich, górskich warunkach, by zapewnić utrzymanie rodzinie, dopóki matka Lucy nie odeszła, gdy dziewczynka miała osiem lat. - Tylko połowa nadaje się do uprawy, a reszta to... - Zastanowiła się, jak to opisać. Jest niewiarygodnie piękna? Dzika i niedostępna? To jej ukochane królestwo? - To góry, las, wąwóz. - Poczuła ucisk w gardle. Przez wiele lat nie zwracała uwagi na swoje dziedzictwo, a teraz, kiedy poczuła, jakie jest dla niej ważne, mogło być już za późno, by mieć na cokolwiek wpływ.

W oczach Ethana zauważyła zainteresowanie.

- Dziki i niedostępny to jest coś. - Skinął głową, jakby ją rozumiał.

- Mój przyrodni brat Tom jakieś pięć lat temu zmienił charakter farmy. Przekształcił dom w pensjonat z luksusowymi apartamentami i restauracją i organizuje górskie polowania safari, wycieczki trekkingowe i wyprawy z przygodami.

Nie powiedziała, że Tom otworzył pensjonat wbrew woli ojca. Ale ojciec nie miał już w sobie woli walki, a Lucy była daleko, na innym kontynencie, dobrze się bawiąc.

- Kim są przeważnie wasi klienci?

- Amerykanie, Niemcy, Indonezyjczycy. I wy, Australijczycy.

- A jakie wyprawy?

- Na szybkich łodziach motorowych, spływy górskimi rzekami, rybołówstwo. Rzeką Rakaia, która przepływa przez nasze tereny, jest znana z tego, że są w niej łososie. Był pan już na Wyspie Południowej?

- Nie. Moja matka ma małą plantację owoców kiwi na Wyspie Północnej. Staram się tam jeździć raz czy dwa razy do roku.

- To zupełnie co innego - wyjaśniła Lucy. - Farmy na Wyspie Północnej są bardziej... cywilizowane.

- A wy co produkujecie?

- Wołowinę. - Dobrze byłoby zmienić temat. Farma nie znajdowała się na liście głównych celów Toma, ale jego cele pozostawały dla wszystkich tajemnicą. - Jest panu wystarczająco ciepło? - Chrząknął i strzepnął pył ze spodni. - Jak długie ma pan wakacje? - odważyła się spytać.

Powstrzymał ziewanie i wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie zdecydowałem. Kilka dni, może tydzień.

- Spojrzał na nią, a ona poczuła palący płomień. - Jakiś problem?

- Nie, nie jesteśmy teraz zbyt zajęci.

- Może skorzystam z pani usług osoby do towarzystwa.

- Słucham?

- Proszę o mnie myśleć jak o kosztownej żonie.

Zaśmiała się.

- To będzie trudne.

- A to dlaczego, pani McKinlay? - spytał tym cudownym barytonem, który pieścił uszy swym brzmieniem.

Lucy wpatrywała się w drogę przed sobą, czując dreszcz na całym ciele. Uspokój się, Lucy, on jest poza twoim zasięgiem.

- Proszę mi mówić Lucy.

Skinał głowę, a ona poczuła wielką radość z tego, że on u nich będzie i że może zapragnie towarzystwa...

- Kto mieszka w Summerhill?

- Mój przyrodni brat Tom. I Ellie, gospodyni. Jest z nami od zawsze. Poza tym była najlepszą opiekunką ojca, gdy dostał udaru - dodała ze wzruszeniem. - Ojciec zmarł trzy miesiące temu.

- Przykro mi - mruknął.

Nie byłoby ci przykro, gdybyś go widział, pomyślała. Thomas McKinlay senior wolał zapewne umrzeć, niż żyć tak, jak przez te kilka miesięcy po udarze, kiedy był zupełnie unieruchomiony: nie mógł chodzić, mówić, jeść, myć się... Nie mogła tego znieść.

- A ty?

Pytanie Ethana zaskoczyło ją.

- Co takiego?

- Czy mieszkasz w Summerhill?

- Na ogół tak, ale mam też mieszkanie w mieście. To wygodne, kiedy kogoś późno odwożę.

- Wyglądasz na dziewczynę z miasta.

Zaśmiała się.

- Nie wiem, czy mam to uważać za komplement. Jak wygląda dziewczyna z miasta?

Długo się zastanawiał nad odpowiedzią.

- Chyba jest zbyt delikatna, żeby być dziewczyną z farmy.

- Delikatna? Wygląd może być mylący. Jako dziecko pomagałam przy narodzinach wielu owieczek i cieląt. Lubię jeździć konno. A pan? Mamy konie.

- Tak, chociaż nie jeździłem od lat.

Ethan, niezrażony poprzednim doświadczeniem, znów zaczął majstrować przy pokrętłach i nagle z radia buchnęła muzyka techno. Tempo, w jakim ją uciszył, rozśmieszyło Lucy.

- Na pewno woli pan jazz.

Znów zobaczyła jego białe zęby w uśmiechu.

- A po czym to można poznać?

Po czym? Po powolnym ruchu gładzenia się po brodzie, po aksamitnym głosie, po oczach, które, zgodnie z kolorem, powinny mrozić, a promieniają ciepłem. Powiedziała mu, że kiedyś trafiła na ostatki w Nowym Orleanie i okazało się, że byli tam w tym samym roku.

Dalej rozmowa potoczyła się na temat różnych wykonawców. Lucy uśmiechnęła się w ciemnościach. Przyjemnie pokonywało się tę trasę w miłym towarzystwie i następne dni też zapowiadały się sympatycznie.

Ethan zaoponował, kiedy Lucy wyraziła żal, że nie potrafi tańczyć do muzyki jazzowej.

- Taniec tańcowi nierówny - powiedział i temperatura w samochodzie jakby podskoczyła o jeden stopień. - Jazz jest zmysłowy. To muzyka na gorące noce. Albo zimne noce i gorący ogień w kominku.

Jego głos parzył ją w szyję. Wyobraziła sobie ten głos zaledwie kilka milimetrów od swojego ucha, w świetle sycających płomieni.

- Czy jest wystarczająco ciepło? - spytała, zapomniawszy, że już o to pytała.

- Zdecydowanie tak.

Następne pół godziny minęło im w milczeniu. Wydawało jej się, że pasażer drzemie. Przez ostatnie sześć miesięcy nauczyła się odgadywać ludzkie życzenia i stosować się do nich. Niektórych trzeba było zabawiać nieprzerwanie rozmową, a innych zostawić w spokoju i czekać na ich inicjatywę. Potrafiła milczeć, jeśli klient sobie tego życzył. Ciekawe, bo w szkole zawsze miała kłopoty z powodu gadulstwa. Zawsze miała kłopoty z różnych powodów.

Zerkała często na mężczyznę obok siebie. Był smakowity jak czekoladowe ciasteczko, uznała. Szczupły, ale nie chudy, szerokie ramiona, nogi - na ile była w stanie ocenić - wyglądały na długie i silne. Na razie wszystko jej się w nim podobało. Patrzył na nią szczerze, słuchał uważnie każdego słowa i na wszystko odpowiadał po zastanowieniu. A ten głos! Jednym słowem, był to interesujący egzemplarz. Ciekawe, jaki jest jego stan cywilny. Nie nosił obrączki, ale to o niczym nie świadczy.

Skreśliła przy drogowskazie na pobliską wioskę narciar-

ską i rozpoczęła powolne wspinanie się pod górę. Przejeżdżała obok maleńkich osad wzdłuż rzeki Rakaia w cieniu Alp Południowych. Słyszała tylko szum silnika i wydawało jej się, że jest jedyną osobą na świecie, która nie śpi.

W końcu skręciła w długi podjazd i spojrzała na zegarek. Dwadzieścia po siódmej. Ethan ocknął się i przetarł oczy.

Dom stanowił malowniczy widok. Na czarnym tle rozłożysty jednopiętrowy budynek iskrzył się światłami we wszystkich oknach. Summerhill znajdowało się kilometr od drogi. Z jednej jego strony, trzysta metrów od domu, płynęła rzeka Rakaia, za którą rozciągały się wzgórza. Wzdłuż podjazdu wznosiły się smukłe topole, które spotykały się dalej z wierzbami zasadzonymi wzdłuż rzeki przez dziadka Lucy.

Zaparkowała, wyłączyła silnik i wyszli na chłodne wieczorne powietrze. Ethan przeciągnął się i sięgnął po torbę.

- Zaprowadzę pana do pokoju.

Weszli po schodkach do przestronnego holu, w którym królowały olbrzymie schody na piętro. Na jednej ze ścian wisiała wypchana głowa jelenia wapiti z imponujących rozmiarów porożem. Po przeciwnej stronie ścianę ozdabiał obraz przedstawiający dom z początku dwudziestego wieku. Stary orientalny dywan pod ich stopami był już dość wyblakły, ale dodawał koloru podłogom i boazerii z drewna kauri. Hol był pusty.

- Proszę za mną, panie Rae.

- Ethan - mruknął. Szedł za nią na górę, rozglądając się, gdy tłumaczyła, gdzie jest jadalnia, bar, kryty basen i inne miejsca.



Przystanęła przy drzwiach z kluczem w zamku i popchnęła je. Weszli do obszernego, urządzonego z przepychem, pokoju. Z zadowoleniem zauważyła, że aksamitne portiere były zasunięte, a w najpiękniejszym zabytkowym kominku połyskiwały płomienie gazowego ogrzewania.

Był to przyjemny pokój, ze wspaniałym widokiem za olbrzymimi oknami i z balkonu, z dwiema kanapami, stołem i krzesłami, dużym biurkiem i z łazienką.

Ethan rzucił torbę na łóżko, zajął wszędzie i stanął przed Lucy.

- Wydaje się bardzo wygodny. - Skinał głową z aprobatą.

Podawała mu klucz i już chciała wyjść, ale zawahała się.

- Zejdź do nas na drinka, jeśli nie jesteś zbyt zmęczony. Pokój trofeów jest na lewo, gdy zejdziesz ze schodów. Jeśli nie masz ochoty, zadzwoń po obsługę, a przyniosą ci do pokoju wszystko co zechcesz.

Skłonił głowę.

- Dziękuję. Odświeżę się i zobaczę, jak się będę czuł.

Lucy spojrzała w oczy, które mogły stopić najzimniejsze serce. Jak bładniebieskie oczy mogą być takie gorące? Żołądek się jej ścisnął, a po ciele przeszedł dreszcz. Wiedziała, co to oznacza, więc cofnęła się, owijając się ciasniej szalem.

Obróciła się i wyszła. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Oczywiście, że zejdzie na drinka. Musi. Czowała się lekko. Miała ochotę flirtować. Ale zawsze była lekkomyślna, w każdym razie wszyscy tak mówili.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Ethan odetchnął głęboko. Wciąż czuł jej świeży zapach.

Wpatrywał się w zamknięte drzwi. Był oszołomiony jak narciarz w lawinie. Dawno nie byłem z kobietą, to pewnie dlatego, tłumaczył sobie. Rok na Bliskim Wschodzie nie był dla niego łatwy.

Rozebrał się, wziął przybory toaletowe i poszedł do łazienki. Pod prysznicem udało mu się zmyć z siebie kurz i zmęczenie, ale nie mógł się uwolnić od obrazu dziewczyny i od jej jagodowo-różanego zapachu. Pierwsze określenie, jakie przychodziło mu do głowy, to nieziemska. Ta mleczna skóra na twarzy, szyi i ramionach, pięknie wykrojone usta. Tylko oczy w ciepłym odcieniu śródziemnomorskiego błękitu były realne. Gdyby nie one, gotów był wziąć ją za księżniczkę z bajki osnutą połyskującą słońcem pajęczynką.

Ethan zakręcił kurek od prysznicza, śmiejąc się ze swych poetyckich porównań. Czuł, że on też nie jest jej obojętny. Nie potrafiła tego ukryć. Pragnęła go, z pewnością. Prawdopodobnie nawet teraz myślała o nim, o jego śniadych

dłoniach na jej białej skórze, o jego ustach przyciśniętych do jej warg... Opanuj się!

Była zbyt młoda, zbyt niewinna i zupełnie nie w typie kobiet, z jakimi zwykle miał do czynienia. W dodatku pewnie polowała na bogatego męża.

Kobiety i pieniądze. Ubierając się, rozmyślał nad tym, jak młode i piękne kobiety skutecznie podążają za pieniędzmi. Zrobią wszystko, żeby je zdobyć. To mu przypomniało jeden z powodów, dla których tu przyjechał.

Wyjął telefon z kieszeni marynarki i wystukał numer.

Magnus był mu bliski jak rodzony ojciec. Uczciwy, rozsądny człowiek. Przez wiele lat był wdowcem, więc Ethana nie zdziwiło, że w końcu, będąc już na emeryturze, zapragnął towarzystwa. Ale małżeństwo z kobietą trzydzieści lat młodszą, którą znał zaledwie dwa miesiące, nie było w jego stylu. Kiedy przed kilkoma dniami Ethan otrzymał przesyłkę z wycinkami z gazety na temat tajemniczej śmierci multimilionera z Teksasu, nie mógł tego zignorować.

Po trzecim sygnale usłyszał głos mężczyzny, z którym spotkał się przelotnie poprzedniego dnia w Sydney. Przytrzymując ramieniem telefon przy uchu, Ethan sięgnął po swoją teczkę i wysypał na łóżko wycinki. Na wierzchu leżało zdjęcie Magnusa i nowej pani Anderson w dniu ślubu.

- Zacząłem od pochodzenia - poinformował prywatny detektyw. - Julie May Stratton, urodzona w Zachodniej Wirginii, w górach. Ojciec traper, sześcioro rodzeństwa.

Ethan przeglądał wycinki. Brukowa prasa miała uży-

wanie. *Prostaczka robi karierę. Milioner i córka traper.* W międzyczasie detektyw dotarł w swych relacjach do momentu, gdy została stewardesą.

- Znalazła się w Dallas. Tam poznała swojego męża. Dwadzieścia lat starszy, syn z pierwszego małżeństwa. Jego rodzina nie była zbyt zadowolona. Nikt w mieście nie był. Linc Sherman III był najlepszą partią wśród rozwodników z Dallas. - Ethan słyszał szelest przekładanych kartek. - Gdy zmarł, miejscowa prasa i radiostacje nie dały Julie spokoju. Była praktycznie w areszcie domowym, a jego rodzina się awanturowała.

- Słyszę współczucie w pana głosie - uśmiechnął się Ethan.

- Może mnie pan nazwać staroświeckim, panie Rae, ale ja muszę mieć dowody. Byli sami na jachcie. Nie było tam broni, z której wystrzelono. Ona twierdzi, że wypłała o jeden kieliszek szampana za dużo i nawet nie słyszała, kiedy wstał. Bardzo wygodne, ale niepewne.

Detektyw opowiedział o naciskach politycznych, jakie wywierano na policję ze względu na pozycję Linca Shermana w mieście, jednak żadni biegli, lekarze sądowi ani wykrywacze kłamstw niczego Julie nie udowodnili. Znalazł się jedynie świadek, który widział jacht w pobliżu miejsca, gdzie był zacumowany jacht Shermanów. Opis zgadzał się z tym, co mówiła Julie. Widziała go wieczorem, mąż nawet pomachał w jego kierunku, ale nikt mu nie odpowiedział. Rano jachtu nie było i nigdy się nie odnalazł. Policja w Dallas zamknęła śledztwo,

Julie Stratton Sherman przeprowadziła się do Australii, zmieniła imię na Juliette i ujęła sobie cztery lata, ale to nie jest karalne...

- Ile on był wart? - Ethan gwizdnął, słysząc odpowiedź.
- Duży skok dla dziewczyny z nizin.

Nawet po podziale z płatnym zabójcą spadek byłby ogromny. Ale nic jeszcze nie dostała, więc po co miała-by się spieszyć i zabijać następnego męża? Na co jej czterdzieści milionów dolarów, jeśli miałaby odsadywać wyrok za morderstwo? Uspokoił się trochę. Zawiązał buty i wziął telefon do ręki.

- Niech pan szuka dalej. Chcę znać każdy jej krok, odkąd przyjechała do Australii. Każde miejsce, w którym mieszkała, każdego faceta, z którym się spotkała.

Ethan rozłączył się i podszedł do swojej teczki na biurku. Dopóki prywatny detektyw nie zgłosi się z czymś konkretnym, sam będzie się bacznie przyglądał nowej pani Anderson.

Spojrzał na zegarek. Minęło zaledwie dwadzieścia minut, odkąd Lucy przyprowadziła go do pokoju. Położył na wierzchu swój raport z wyjazdu na Bliski Wschód. Jutro rano będzie miał wszystko przygotowane. Najważniejsze było gotowe, a szef miał wysokie wymagania.

Juliette Anderson i ukończony ośrodek to nie wszystko, co miał w terminarzu. Dotknął kolejnego folderu. Wyspa Żółwi. Może być jego największym triumfem. Jeśli ten zakup mu się uda, będzie to interes stulecia. Da mu też posmak zemsty.

Przejrzał się w lustrze i włożył klucz do kieszeni. Masz plan i się go trzymaj. To jedyny sposób, żeby do czegoś dojść, a nie tak jak ojciec. Pamiętał jeszcze smak biedy i dlatego już w młodym wieku zaczął realizować swoje plany, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo i komfort. Spędził w korporacji Magnusa piętnaście lat, wspinając się na sam szczyt. Teraz był w przededniu zawarcia największego i najważniejszego kontraktu w życiu. Jeśli mu się to powiedzie, będzie mógł sam zdecydować, co chce w życiu robić przez następne piętnaście lat. Nieźle jak na biedaka z przyczepy.

Znalazł drogę do sali trofeów. Zgodnie z nazwą, ściany zdobiły rogi jeleni i olbrzymie ryby. We wnęce mieściła się galeria zdjęć wykonanych przez myśliwych, a na siedzeniach pod oknem umieszczono kolorowe poduszki. Jedna ściana w całości zrobiona była ze szkła i z pewnością za dnia roztaczał się stąd fantastyczny widok.

Za barem mężczyzna o wyjątkowo szerokiej szczęce wręczał jakiejś azjatyckiej parze wykwiłne drinki. Ethan rozejrzał się i zauważył przy kamiennym kominku Lucy w towarzystwie Magnusa.

- Ethan, chłopcze - rozpromienił się jego szef i klepnął go w plecy.

Ethan odwzajemnił uśmiech. W ciągu sześciu miesięcy, kiedy się nie widzieli, Magnus schudł i ubyło mu kilka zmarszczek. Nigdy nie wyglądał lepiej. Uścisnęli sobie serdecznie dłonie i Magnus popchnął go lekko do przodu, żeby przedstawić żonie.

Juliette Anderson była naprawdę atrakcyjną kobietą. Wyglądała na królową piękności. Włosy miała bardziej złote, oczy bardziej błyszczące, a skórę bardziej promienistą niż zwykli śmiertelnicy. Niewątpliwie nieskazitelna cera, fryzura i idealne paznokcie były wynikiem działania całego sztabu ludzi pracujących dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Ethan, z przyjemnością przedstawiam cię mojej żonie. Juliette, poznaj Ethana Rae, który jest dla mnie jak syn.

Magnus cofnął się i puścił rękę Ethana.

- Bardzo mi miło, pani Anderson - mruknął Ethan.

- Proszę mi mówić Juliette.

Zauważył, że Lucy właśnie podsuwa Magnusowi półmisek zakąsek, więc korzystając z okazji, zmrużył oczy i szepnął:

- Julie.

Otworzyła szerzej oczy, a po jej twarzy przemknął cień. Schwyciła go za rękę.

- Ju-li-ette - powiedziała wyraźnie, choć równie cicho.

- Juliette - powtórzył gładko Ethan.

Skinęła głową, a Lucy w tym momencie zwróciła się do nich z tacą przekąsek. Gdy znów spojrział na Juliette, na jej twarzy zobaczył uroczy spokój. Był zwolennikiem wykładania kart na stół, więc gdy tylko nadarzy się sposobność, by się z nią znaleźć sam na sam, spyta ją, o co toczy się gra. W każdym razie wiedziała już, że ją obserwuje.

- Dobry wieczór - usłyszał za sobą. - Czy mogę panu podać coś z baru?

- Mój brat, Tom - wyjaśniła Lucy.

- Przyrodni brat - poprawił ją Tom, wyciągając rękę.

Ethan natychmiast zapałał do niego niechęcią. Czy była to kwestia jego rozlazłości, czy miękkiego uścisku wilgotnej dłoni? A może ledwo dostrzegalnej pogardy w spojrzeniu, gdy poprawiał Lucy? Ethan zwykle nie oceniał ludzi pochopnie, ale ufał swojemu instynktowi.

- Wino, poproszę. Białe wytrawne.

Obrócił się, a Ethan pomyślał, że bardzo byli z Lucy niepodobni do siebie. Ona była delikatna i miała bardzo regularne rysy, a Tom wyglądał, jakby ani ubranie, ani skóra do niego nie pasowały. Może to dlatego, że ostatnio przytył, ale wydawał się tym w ogóle nie przejmować.

Lucy podsunęła Ethanowi półmisek.

- Masz na coś ochotę?

Uśmiechnął się i wziął kilka apetycznie wyglądających zakąsek i serwetkę.

- Jest dla mnie jak syn, ale jest taki zajęty, że nawet nie przyjechał na mój ślub - powiedział, wzdychając, Magnus, i spojrzał na Lucy. - A teraz mi się wprasza na podróż poślubną.

Juliette wzięła męża pod rękę.

- Ślub był dwa miesiące temu. Myślisz, że gdyby to była nasza podróż poślubna, zgodziłabym się, żebyś przez tydzień był na polowaniu, zostawiając mnie samą?

- To tylko cztery dni, kotku. Trzy noce i cztery dni. A Lucy będzie ci dotrzymywać towarzystwa.

Szczęściara z tej Juliette, miał ochotę powiedzieć Ethan. Zamiast tego usiadł wraz z Magnusem i jego żoną na du-



żej kanapie i odpowiadał na pytania szefa dotyczące podróży i zakwaterowania. Nie przeszkadzało mu to śledzić wzrokiem Lucy, która częstowała pozostałych gości. Jej wdzięk i czarujący uśmiech budziły sympatię i u mężczyzn, i u kobiet. Zwiewna szata wirowała wokół jej ciała, otaczając ją aurą morskiej zieleni. Poruszała się lekko i z gracją. Trudno było oderwać od niej wzrok.

Juliette zostawiła ich samych i poszła się odświeżyć przed kolacją. Milczeli przez moment, po czym Magnus się odezwał:

- Niezła, co?
- Wspaniała - odpowiedział Ethan drewnianym głosem.
- Mówię o naszej gospodyni - zachichotał Magnus.
- Nie odrywasz od niej oczu, odkąd wszedłeś.
- Trochę za młoda dla mnie - rzucił Ethan jakby od niechcienia. Magnus chrząknął. - Och, Magnus, przepraszam, jiiie chciałem...
- W porządku, chłopcze. Wiem, że porównujesz mnie ze swoim ojcem i nie mogę mieć o to pretensji.

Ethan zacisnął dłonie w pięści. Wciąż go bolało, że jego matka została odrzucona jak niepotrzebny śmieć, kiedy ojcu się powiodło. Po dziesięciu, a nawet więcej latach niewolniczej pracy i wielkiej biedy, którą z nim dzieliła, została zamieniona na młodszą. Niektórych rzeczy nie mógł ojcu zapomnieć. Na pewno nie tego.

Wziął głęboki oddech i ułożył dłonie na udach.

- Co ty właściwie o niej wiesz, Magnus?
- Wszystko, co powinienem. Jestem z nią szczęśliwy.

Wiem, że niektórzy ludzie uważają mnie za starego idiotę. Nie spodziewałem się, że jeszcze coś takiego przeżyję. Byłem sam kilkanaście lat.

- Wiem - mruknął, wspominając dzień pogrzebu Tere-sy Anderson. - Życzę ci jak najlepiej, wiesz o tym.

- Dziękuję ci.

Nie będzie dzisiaj bardziej nalegał, bo nie pora na to. Nie ma zresztą żadnych dowodów.

- Właściwie jestem tu służbowo, Magnus. Mam pewną propozycję i nie chciałem tego odkładać.

Magnus zauważył, że jego żona wróciła do sali.

- Jutro mi powiesz. Dzisiaj żadnych interesów.

Juliette usiadła i szepnęła coś mężowi do ucha.

- Zostajesz na kolacji? - spytał Magnus Ethana.

Ethan przeciągnął się.

- Raczej nie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Jestem wykończony.

Podszedł do Lucy.

- Nieźle się trzymasz jak na kogoś po długiej podróży i zmianach czasu - zagadnęła go. - Jeszcze wina? - Unio-sła butelkę chardonnay.

Skinał głową.

- Pół kieliszka. Chyba pójde spać.

- Nie idziesz na kolację? - zdziwiła się.

- Nie. To było pyszne. - Wskazał na prawie puste pół-miski. - Ty jesteś szefem kuchni?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Jeżeli będziesz w nocy głodny, zadzwoń po obsługę.

Uniósł brew.

- Jeżeli będę głodny o trzeciej nad ranem, przyniesiesz mi kanapkę?

Zarumieniła się.

- Niestety, kucharz wychodzi koło północy, ale to bardzo niezdrowo jeść o takiej porze.

Błysk w jej oczach i lekka zmiana tonu głosu nie pozostawiały wątpliwości. Poczuł, że tym razem prędzej wszedł w wakacyjny nastrój i się wyluzował niż jak zwykle, po dwóch dniach.

- Zapamiętam to sobie i ograniczę swój apetyt do godzin pracy szefa kuchni. - Zauważył, że Tom wrócił do pokoju. - Pokaż mi galerię myśliwską.

Dowiedział się, że jelenie są teraz w okresie parzenia i jest to najlepszy czas na polowania, bo samce mają wtedy imponujące poroża, które po sezonie tracą. Z jakiego innego powodu znalazłby się tu Magnus, myśliwy kolekcjonujący trofea? Z opowiadań Lucy przebijała duma z urody tutejszego krajobrazu.

Byli teraz w barze sami, nie licząc Toma. Pozostali goście poszli do restauracji albo spać.

- Nie mówiłeś, że znasz Andersonów - odezwała się.

- Nie pytałaś. - Wzruszył ramionami. - Jego żonę widziałem pierwszy raz. Ten ślub był trochę... niespodziewany.

Tom sprzątnął już stoliki i podszedł do nich.

- Muszę pana przeprosić za dzisiejsze powitanie. - Ethan uniósł brwi ze zdumieniem i zauważył, że Lucy się cofnęła.  
- Zapewniam, że to nie był nasz zwykły wysoki standard.

Lucy odwróciła się i zacisnęła usta. Cholerny Tom, dlaczego ze wszystkiego musi robić taką aferę? Na pewno Ethan byłby już o wszystkim zapomniał. Przy następnych tekstach Toma zaczęła się wściekać.

- Seria niefortunnych wydarzeń z pojazdami i brak punktualności mojej siostry, niestety.

- Spóźniła się? - zareagował natychmiast Ethan. - Obawiam się, że byłem tak oczarowany pańską siostrą, że nie zwróciłem uwagi na czas ani środek lokomocji.

- Cóż, bardzo to miło z pana strony. - Tom wydawał się nieco zdziwiony.

Lucy zrobiło się ciepło w sercu. Tom nie był zachwycony, że został tak potraktowany, i z pewnością ona za to zapłaci. Ale na razie pławiła się w rozkoszy. Oczarowała go!

Najchętniej ruszyłaby do baru w podskokach, ale opanowała się i posłała uśmiech swojemu idolowi.

- Jeżeli moglibyśmy zrobić cokolwiek - ciągnął Tom - żeby było panu u nas wygodniej...

Ethan spojrzał na niego przelotnie, po czym zwrócił wzrok na Lucy.

- Czy jest jakaś możliwość posiadania faksu w pokoju?

- Załatwię to rano - obiecała.

Uśmiechnęła się do niego ciepło, żeby okazać swoją wdzięczność za to, że się za nią ujął. Odwzajemnił uśmiech.

- Dobranoc, Lucy. - Ethan skinął głową w kierunku Toma. - Tom.

Tom zabrał się do wycierania kamiennego blatu. To był dla nich szok, gdy się dowiedzieli, że Ethan jest wicepreze-

sem spółki Magnusa Andersona. Gdyby Lucy zrobiła coś niestosownego, Tom byłby wściekły. Nieco frywolny ton ich rozmowy po drodze był chyba nieszkodliwy, ale może jednak powinna się zachowywać z większym szacunkiem. Tom miał fioła na punkcie Magnusa i jego słynnego klubu.

- Mówiłam ci, że on do tego podszedł na luzie.

- Nie o to chodzi. Teraz musisz się wziąć w garść. Żadnych potknięć, jak to dzisiejsze. To jest akcja pięciogwiazdkowa. Profesjonalna uprzejmość. Żadnych wymówek. Punktualna obsługa.

Rzadko jej się to zdarzało, ale tym razem dała upust swojej złości.

- Powinieneś być potwierdzić godzinę. Taką mamy umowę. Myślisz, że potrafię wyczarować transport?

Zrobił zagniewaną minę. Był potężnym mężczyzną, podobnie jak ich ojciec, ale ostatnio trochę za bardzo przytył.

- Potrzebny nam jest ten klub, Lucy. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nie być na „Liście Światowej”.

- Wydaje mi się, że mielibyśmy więcej klientów, gdybyśmy się ogłaszali w normalnej prasie, a nie tylko na jakiejś głupiej liście.

- „Lista Światowa” jest uważana za jedną z trzech najważniejszych publikacji na temat pensjonatów na świecie. Chyba nie rozumiesz, jaki to zaszczyt się na niej znajdować.

Lucy uważała, że wymaganie wyłączności w ogłoszeniach to przesada ze strony klubu.

- Zaszczyt to miła rzecz, ale nie zapłacisz nim rachunków, a ostatnio nagle bardzo się martwisz o pieniądze.

- A ty się nigdy tym nie przejmowałaś - odparował. - Całymi latami fruwałaś sobie po świecie i tylko wyciągałaś rękę.

Zabolały ją te słowa, ale było w nich sporo prawdy. Uwielbiała podróże, a tutaj, odkąd jej matka wyjechała, nie była mile widziana. Gdy się jednak dowiedziała o udarze ojca, natychmiast przyjechała, a kiedy Tom poprosił ją o pomoc, nie odmówiła, chociaż pensjonat jej specjalnie nie obchodził. Ona kochała tylko te czterdzieści tysięcy akrów ziemi, swoje i Toma dziedzictwo.

- Przepraszam, zrobię wszystko, żeby ci pomóc. - Dotknęła jego ręki.

- Wszystko? To pomyśl o sprzedaży ziemi, w każdym razie części.

Cofnęła rękę.

- Ziemi? Naszej ziemi?

- Lucy, odkąd zarządca zostawił nas rok temu, zapuściłem tę farmę. Połowa stada zdziczała. Drugą połowę sąsiad, któremu płacę, poi i pędzi na pastwiska. Farma albo musi na siebie zarabiać, albo musimy dostać za nią pieniądze. Inaczej nie zdołamy prowadzić tego interesu na najwyższym poziomie.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Co się dzieje, Tom? Dlaczego jest tak źle?

Odwrócił się od niej, przygarbił.

- Spadek na rynku, to wszystko. Musimy być gotowi na inne rozwiązania.

- Ja bym prędzej sprzedała pensjonat niż ziemię. To rolnicze tereny. To rolnicze tereny McKinlayów.

- To nasza ostatnia szansa, Lucy. Musimy się postarać, żeby Magnus miał udane polowanie, a jego żona miło spędziła czas. - Zgasił światła i czekał niecierpliwie w drzwiach, żeby wyszła.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Jak on może rzucić nagle taką bombę i oczekiwać, że ona pójdzie spokojnie spać?

- I spróbuj zorganizować jakąś wycieczkę dla Rae - powiedział rozkazującym tonem. - Nie chcę, żeby tu węszył, gdy będę na polowaniu.

- Może mam mu urządzić wycieczkę po swoim ciełe?  
- spytała zaczepnie. - Mogłabym go uwięzić i przeciągnąć na naszą stronę.

Prawie się roześmiała, widząc jego szok.

- Ani się waż! Trzymaj się z daleka, wyłącznie profesjonalnie. Zjadłby cię na śniadanie.

Odwróciła się od niego.

- Żartowałam. Chciałabym tylko wiedzieć, co cię gryzie  
- powiedziała i wyszła z wściekłością z pokoju.

- Pamiętaj, Lucy - zawołał za nią. - Trzymaj się od niego z daleka. On jest niebezpieczny.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy wstała o świcie, bo nie mogła spać. Jak zwykle, kiedy była w Summerhill, pod ciepły dres włożyła kostium kąpielowy, na ramiona zarzuciła ręcznik, zbiegła na dół i poszła na basen. Spodziewała się, że o wpół do siódmej rano będzie sama, ale ktoś ją ubiegł.

Jakiś ciemnowłosy mężczyzna szybkimi, rytmicznymi ruchami pokonywał bez wysiłku trzydziestotrzymetrową długość basenu. Zastanowiła się, czy Ethan pływa, czy biega na długie dystanse. Nie wyglądał na takiego, który dźwiga ciężary albo gra w gry zespołowe, tylko na kogoś wytrwałego, wykorzystującego swoją opanowaną siłę.

Patrzyła od drzwi, jak wykonał perfekcyjny nawrót. Nie mogła oderwać od niego wzroku i już chciała wejść do wody, gdy przypomniała sobie wczorajsze ostrzeżenie Toma: „Trzymaj się od niego z daleka... On jest niebezpieczny”. Wycofała się.

Musiała się jakoś rozładować, a skoro poranne pływanie nie wchodziło w grę, to równie dobra była konna przejażdżka. Dziesięć minut później szła już w kierunku stajni.



Jej koń Monty zarżał cicho na powitanie. Podała mu wiadro z wodą, a potem kostkę cukru wyniesioną ze śniadania.

- Monty potwór - wyśpiewywała, siodłając go, a on trącał ją nosem, dopominając się o więcej cukru.

Wyruszyli w chłodny poranek. Pierwsza część drogi była dość trudna, zwłaszcza przy słabym świetle, ale gdy wyjechali z wąwozu otaczającego dolinę i pokonali osty i rumowiska, znaleźli się na płaskowyżu. Lucy ściągnęła konia, pogłaskała go i przez minutę przemawiała do niego, po czym zawołała:

- Jedź, mały, jedź!

Pochyliła się w przód i napięła wszystkie mięśnie. Poczowała na policzkach łyzy od chłodu i wiatru. Uszy chroniła jej czapka z polaru, a na rękach miała futrzane rękawice.

- Hej, jazda! - krzyczała, mocno przyciskając nogi do boków konia.

Pokonali jeszcze kawałek drogi, a potem przystanęli, dysząc. Oparła policzek o kark konia. Po chwili zsunęła się z siodła, poluźniła uprząż, wyjęła z sakwy gruby ręcznik i wytarła koniowi pierś i boki. Podprowadziła go do skały dziesięć metrów od skraju wąwozu. To było jej ulubione miejsce.

Zdjęła czapkę, zarzuciła lejce na szyję Montyego i pozwoliła mu podreptać w poszukiwaniu jakiegoś pożywienia. Musiała się nachylić, żeby przejść przez szczelinę i znaleźć się na płaskiej skale o powierzchni co najmniej

trzech metrów kwadratowych, z której rozciągał się niezwykle malowniczy widok.

Gdy była dzieckiem, mama przywoziła ją tu czasem, sadzając przed sobą w siodle. Pamiętała jej zapach, długie włosy, które łaskotały jej twarz, dotyk szyi konia, kiedy wspinał się prawie pionowo na skraj wąwozu. Pomagała rozpakowywać kanapki, które przywoziły, a potem bawiły się całymi godzinami.

Teraz słońce dopiero się budziło, a ośnieżone górskie szczyty ukryte były jeszcze w perłowych chmurach. Otaczała ją cudowna cisza. Próbowała zobaczyć wijącą się w dole rzekę, ale oczy jej łzawiły i obraz był zamglony.

Całe jej istnienie sprowadzało się do wspomnień z tego miejsca. Jego urok towarzyszył jej we wszystkich podróżach po świecie i uważała, że nigdzie nie znalazła piękniejszego. Nie może go stracić. Tylko tu, z mamą, czuła się naprawdę kochana.

Monty zarżał cicho i parsknął. Odpowiedziało mu podobne parsknięcie. Przestraszona Lucy wyrzała znad kępki ostów i zobaczyła Ethana Rae, który zsiadał z Lily, jednej z klaczy w Summerhill. Ogarnęło ją przyjemne wzburzenie.

Ethan podszedł do Monty'ego i poklepał go po szyi. Lucy bardzo chciała pozostać w ukryciu, ale żeby go nie martwić, wyłoniła się, odsuwając ramieniem kłujący krzew.

- Jak tu trafiłeś? - zawołała.
- Szedłem twoimi śladami, kiedy wyszłaś z basenu.

Zarzucił lejce wokół szyi klaczy i znów poklepał Monty'ego. Zbliżył się do Lucy i dokładnie się jej przyjrzał. Była w kożuszkach i butach do konnej jazdy włożonych na czarne dżinsy.

- Piękne miejsce.
- Moje ulubione. - Lucy pokiwała głową.
- Nie dziwię się.

Zauważyła, że wciąż patrzył głównie na nią, a nie na krajobraz.

- Przyjeżdżałam tu z mamą.

Ściągnęła rękawice, rzuciła je na ziemię i wsunęła ręce do kieszeni. Bez zaproszenia rozsiadł się na jej kamieniu. Kamień był wprawdzie duży i było na nim dość miejsca dla dwóch osób, ale wołała stać. Dzielenie się z kimś tym miejscem wydało jej się zbyt intymne, zwłaszcza z kimś, kto tak wpływał na jej hormony. On tymczasem, wygodnie rozparty, spojrzął na nią i zapytał;

- Jesteś podobna do swojej mamy?
- Fizycznie. - Aż za bardzo, pomyślała.
- Jesteście sobie bliskie?

Lucy poczuła we włosach rękę mamy, gdy zaplatała jej warkoczyki. Przypomniała sobie różany zapach, którego używała.

- Tak mi się wydawało.

Miała dużo miłych wspomnień. Czasem, w okresach ciężkiej pracy, okoliczni farmerzy pomagali sobie wzajemnie, a potem siedzieli u nich przy niemiłosiernie zastłoczonym stole. Były żarty i dużo śmiechu, a za progiem

szczeptały psy. U szczytu stołu siedział ojciec, głośniejszy i radośniejszy od wszystkich.

- Nie widziałam jej, odkąd wyjechała. - Uniósł brwi ze zdziwienia. - Miałam osiem lat, kiedy uciekła z jakimś pastuchem. - Objęła się ramionami. - Była dwadzieścia lat młodsza od ojca - dodała, jakby ją usprawiedliwiając.

Zapadło milczenie, a ona nie mogła się nadziwić, że opowiedziała obcemu człowiekowi o tym, co zrobiła jej matka. Na ogół wszystkim znajomym opowiadała bajeczki o kochających się rodzicach, cudownym życiu rodzinnym i wyprawach z mamą na zakupy do Paryża czy Londynu.

W tym zakątku jakoś nie mogła kłamać, bo było to jedyne miejsce, w którym czuła się kochana.

Ethan skinął głową.

- Ojciec nie ożenił się powtórnie?
- Nie, to mu dało w kość.
- A z ojcem byłeś w bliskich stosunkach?

Zastanowiła się. Kiedy był po udarze, nie był w stanie jej powiedzieć, że nie chce jej w pobliżu. Gdy matka odeszła, on w pewnym sensie też to zrobił. Odsunął się od niej, jakby nie była warta jego zainteresowania.

- Nie bardzo. Nie, odkąd przestałam być małą dziewczynką. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się. - Za bardzo przypominałam mamę. - Obcięła włosy, ale to niewiele zmieniło w oczach ojca. - To nie jego wina. Był załamany. Czuł się upokorzony. Nim sześć miesięcy temu dostał udaru, przyjeżdżałam czasami na weekendy. Prze-

ważnie jednak nie było mnie w domu, bo chodziłam do szkoły z internatem.

Podobało jej się, że nie wygłosił żadnych banalnych komentarzy. Co go obchodziło, że rodzice jej nie kochali?

- Dobra byłaś w szkole?

Tak się zapomniała, że przysiadła na kamieniu, pilnując jednak, żeby zostało między nimi sporo miejsca.

- Okropna. - Uśmiechnęła się. - Naprawdę.

- Z nauki czy z zachowania?

- Z jednego i z drugiego. Jestem dyslektyczką.

Ethan odetchnął.

- To nie zbrodnia.

Zadarła nos i przemówiła przesadnie patetycznym tonem:

- W mojej szkole było to niedozwolone. To się nie przydarza dziewczynkom z wyższych sfer chodzącym do prywatnych szkół, A my, dyslektyczki, doszliśmy do perfekcji w ukrywaniu tego.

-Jak?

- Byliśmy nieznośne, oczywiście.

Jak większość dyslektyków wypracowała sobie własne metody, żeby się nie wyróżniać. Zwykle trzeba było się komuś przypodobać albo narazić. Dużo się śmiała i mówiła i dzięki temu nauczyciele i koleżanki nie zwracali uwagi na nieodrobione zadania, niezaliczone testy czy nieobecności na lekcjach.

- Czy żaden nauczyciel nie próbował...?

- Słuchaj, byłam bogata. Może myśleli, że wszystko mi

się ułoży. My, dziewczyny „z wyższych sfer”, musimy tyP-ko jakoś zabić czas do wytwornego ślubu z eleganckim facetem, prawda? - Zaśmiała się. - Po co komu wykształcenie?

Ethari podciągnął nogi i rękoma otoczył kolana.

- Powiedziałaś wczoraj, że pomyliłaś godziny.

Lucy przewróciła oczami.

- Ktoś taki jak ja łatwo zauważa tylko „7” z godziny „17” i robi z tego siódmą wieczorem.

Skinął głową, a w kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Oczywiście. Moja wina.

Spodobało jej się to, chociaż to była nieprawda. Potem przypomniała sobie, dla kogo on pracuje.

- Nie musisz się martwić, Ethan. Tom zajmuje się całą pracą biurową i rachunkową. Wczoraj to było nieporozumienie. Ja zawałam sprawę.

Uniósł ręce.

- Nie martwię się.

Słaby promyk żółtego światła pojawił się między nimi, przeświecając przez szczelinę w skale. Zerwała się na równe nogi.

- Słońce wyszło.

Ethan obserwował ją, gdy szła na skraj wąwozu. Biedna bogata dziewczynka, pomyślał. Uroda, pieniądze, prestiż. Ale jej życie nie było usłane różami. Dysleksja. Brak miłości ze strony tych, od których jej pragnęła - od rodziców. Właściwie jesteśmy do siebie całkiem podobni, stwierdził.

Pomijając to, że ona znalazła w sobie siłę, żeby być lojalna wobec wrednego brata i usprawiedliwiać rodziców. Czy jego byłoby na to stać?

Przez tyle lat nie zmienił swojej dumnej i chłodnej postawy wobec ojca i nie wzruszała go rezygnacja w jego głosie, gdy po raz kolejny odmawiał przyścia na rodzinny obiad albo wychodził po dziesięciu minutach. Wiedział, że w stosunku do tego człowieka, który był jego ojcem, ale którego nie szanował, nie ma w sobie tego współczucia co Lucy.

- Popatrz! - zawołała z dziewczęcym przejęciem. Wstał i podszedł do niej. - Tęcza! - Wskazała na dolinę, nad którą unosiła się perłowa mgiełka.

Stanął przy niej.

- Widać stąd horyzont. Gdzie się kończy wasz teren?

Jej wyciągnięte ręce zatoczyły koło. Stali u wejścia do doliny. Widok roztaczający się przed nimi nie był jak z pocztówki. Był zbyt dziki i surowy. Zupełnie inny świat niż ten, który znał. Był przyzwyczajony do ujarzmiania ziemi. To był jego zawód. Tereny, które przyciągały turystów, były spokojne i ułożone. Tu nie było spokoju, tylko dzikość.

Przypomniała mu się obietnica, którą złożył w wieku dwunastu lat, że zostanie farmerem. Ziemia, na której wyrósł, była okrutna, bezkresna i sucha. Ani ojciec, ani on nie potrafili jej utrzymać. Zawsze chciał to naprawić.

Czuł, że czas na to nadchodzi. Kiedy doprowadzi do sfinalizowania inwestycji na Wyspie Żółwi, resztę życia

będzie miał na to, żeby znaleźć odpowiedni kawałek ziemi i odpowiednią żonę i zająć się udowadnianiem sobie i światu, że potrafi być lepszym farmerem, mężem i ojcem, niż był jego ojciec.

Obrócił się, żeby spojrzeć na Lucy. Wiatr, silniejszy tutaj, na krawędzi, unosił jej jasne włosy w kierunku słońca. Rozbłysły, a on, który zawsze w każdej sytuacji potrafił się kontrolować, nie mógł się powstrzymać i dotknął jej włosów. Obróciła się z lekkim okrzykiem zdziwienia, który został zagłuszony przez szum wiatru.

Jej spojrzenie, dumne i przepełnione miłością do tej ziemi, prawie parzyło. Była częścią tej przyrody. Błękitny połysk odległych gór odbijał się w jej oczach. Srebro potoku błyszczało w jej włosach. Poruszała się z gracją drzew kołysanych wiatrem.

Zafascynowany przysunął się do niej, zastanawiając się, czy ona wie, że ma zamiar ją pocałować. Wplótł palce w jej włosy, a drugą ręką przyciągnął ją za skraj kurtki i spojrzął w oczy. Nie cofnęła się, chociaż ręce trzymała przy sobie.

Tak, mam zamiar cię pocałować, Lucy McKinlay, wszystko jedno, czy powinienem, czy nie. Był to szczególny moment w życiu Ethana. Wiedział, że będzie się potem zastanawiał, czy to była tylko kwestia odruchu, któremu uległ.

Jego usta dotknęły jej warg. Bez pośpiechu. Obrysował je językiem. W tym chłodnym poranku one także wydawały się chłodne, ale cudownie miękkie. Rozchylił jej war-



gi i pomyślał o zimnym porannym powietrzu, śniegu na języku, świeżo skoszonej trawie. O morskich kolorach jej wczorajszego stroju, jej ruchach, uśmiechach, rozmowach. Te obrazy nie pozwalały mu spać i dlatego tak wcześnie rano poszedł pływać. A kiedy ją zobaczył przy wejściu na basen, bardzo się starał jej zaimponować.

Lucy odwzajemniała pocałunek, była coraz gorętsza. Jej włosy były delikatne i miękkie jak najdelikatniejszy jedwab. Chciał trwać w tym rozkosznym stanie.

Ona wciąż trzymała ręce nieruchomo wzdłuż ciała, co przywróciło go do rzeczywistości. Zaczął delikatnie głaskać jej ramiona, jakby chciał ją rozmrozić. Wciąż z trudem łapiąc oddech, odchylił się nieco do tyłu, żeby zobaczyć jej reakcję.

Miała zamknięte oczy. Dolną wargę przygryzła białymi zębami i oddychała głęboko. W końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego. Cudowne niebieskie oczy były otoczone jasnobrazowymi rzęsami. Rozbłyskiwały gorącymi iskierkami, ale malowało się w nich zdziwienie. Niepotrzebnie się obawiał, że nie reaguje na jego pocałunek. Była pod takim samym wrażeniem jak on, tylko starała się nad sobą panować. Ręce jej drżały, więc schowała je za siebie.

Lucy McKinlay może być niewinna. Może łąpać bogatego męża. Za to on jeszcze nigdy nie pragnął tak bardzo kogoś zdobyć.

- Ja... my... spóźnimy się na śniadanie - szepnęła, wyslizgując się z jego objęć.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy, jakby się budził ze snu i zastanawiał, co go opętało.

- Muszę wracać. - Odsunęła się od niego, co dodało jej zdecydowania.

Podeszła do konia, obejrzała siodło, zagadała do zwierzęcia. Sprawdzenie czapki i rękawic znów zabrało jej trochę czasu, ale ani razu nie spojrzała na Etłiana. W końcu wsiadła na konia i podjechała do kłaczy Etłiana. Nachyliła się i wzięła do ręki wodze.

- Jedziesz?

Skinał głową, wziął od niej cugle i wydawało mu się, że jest zadowolony, że nie chciała rozmawiać o tym, co się właśnie wydarzyło. Potrzebował czasu, żeby sobie to wszystko poukładać. Musiał się zastanowić, czy to magia krajobrazu tak go oszołomiła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W porze poobiedniej Ethan umówił się z Magnusem na służbową rozmowę. W drodze do pokoju konferencyjnego zerknął na werandę. Juliette leżała na hamaku, który nieznacznie się kołysał, gdy powoli poruszała stopami. Czytała coś głośno z kolorowego magazynu. Lucy słuchała, przysiadłszy obok na ławeczce.

Z odległości kilku metrów wyglądała jak każda inna. Trzeba było podejść bliżej, żeby zauważyć promieniującą jedwabistą skórę i blask w oczach. Nie. Trzeba było jej dotknąć, stojąc na wzgórzu z magicznym widokiem, żeby się dać naprawdę ponieść. Wciąż się nie mógł nadziwić, przypominając sobie swoje dzisiejsze poranne zachowanie. Może to dlatego, że stanowiła taki kontrast z kobietami, z jakimi zwykle miał do czynienia?

Z kobietami takimi jak Juliette.

Zmrużył oczy, żeby się przypatrzeć nowej pani Anderson. Ponieważ pochodził z Australii, przyzwyczajony był do widoku opalonych i jędrnych ciał kobiecych. Gdy wydorósł i zaczął podróżować po świecie, spotykał jeszcze bardziej opalone i jędrne kobiety, z tą drobną różnicą, że

ich opalenizna i jędrność pochodziły z salonów kosmetycznych i od osobistych trenerów.

Smukła i opalona. Stylowo ubrana. Nienaganny makijaż i fryzura. Idealna partnerka. Wpatrywał się w nią. Co ukrywa? I jakie ma zamiary w stosunku do Magnusa? Nagle zdał sobie sprawę, że Lucy patrzy wprost na niego. Ich spojrzenia się spotkały i wszystkie myśli dotyczące Juliette uleciały.

Nie uśmiechnął się na powitanie. Mieli wspólny sekret - mały pocałunek, choć ledwo się znali. Rozsądek podpowiadał mu, żeby się wycofać. To nie w jego stylu, by świadomie zranić kobietę lub potraktować bezmyślnie. Nie poświęcał wiele czasu na życie towarzyskie, więc jego partnerki musiały znać zasady: żadnych romantycznych uniesień, żadnych obietnic na przyszłość. Zresztą te nieliczne kobiety, z którymi się zadawał, były podobne do niego - ambitne, zajęte, na drodze do sukcesu, bez chwili do stracenia.

W ustach, na które patrzył, było coś dziecinnego, co z jednej strony go przyciągało, a z drugiej ostrzegało. Ona też się nie uśmiechnęła i z tej odległości nie mógł odgadnąć wyrazu jej twarzy. W końcu skinęła głową i odwróciła się do Juliette.

Magnus był pełen entuzjazmu. Ethan rzucił teczkę na stół i nalał sobie kawy. Przez następną godzinę albo i dłużej sprawdzali każdy szczegół ukończonego właśnie ośrodka na Bliskim Wschodzie.

Gdy skończyli, Ethan wstał, przeciągnął się i dołał sobie kawy. Magnus zebrał papiery leżące przed nim i sięg-

nał do górnej kieszonki po cygaro. Z lubością włożył je w usta. Ethan wiedział, że ze względu na zalecenia lekarza palił tylko jedno cygaro dziennie.

- Wyglądasz na bardzo zadowolonego - stwierdził Ethan. Magnus wyjął z ust cygaro i wymierzył nim w Ethana.
- To małżeństwo, chłopcze. Powinieneś spróbować.

Ethan znów zaczął rozważać, czy poruszyć temat wyścinków z prasy, ale nie chciał psuć szefowi dobrego nastroju. To może poczekać, aż wróci do Sydney albo kiedy otrzyma jakieś konkretne wiadomości od prywatnego detektywa.

- Jak każdy młody żonkoś próbujesz jakoś urządzić tych biednych nieszczęśliwych przyjaciół żyjących w pojedynkę.

- Mhm. - Magnus rozparł się w fotelu. - Ale ty też masz dziś błysk w oku.

Odegnął od siebie myśl o Lucy.

- Jest jeszcze coś, o czym chcę ci powiedzieć.

Wyciągnął z otwartej teczki dokumenty dotyczące Wyspy *Żółwi* i położył na stole. Magnus rzucił się do studiowania materiałów, a Ethan spacerował po pokoju, czekając na reakcję szefa. Wyspa *Żółwi* miała historyczne znaczenie dla MagnaCorp. Ethan liczył na to, że Magnus wykorzysta szansę, by się odegrać za dawną stratę.

Usiadł i w ostatniej chwili powstrzymał się przed niecierpliwym bębnieniem palcami po blacie stołu.

W końcu Magnus odchrząknął i zamknął cienki skoroszyt. Postukał cygarem o skraj stołu i powoli włożył je

do ust. Fotel zaskrzypiał, gdy nachylił się w stronę Ethana. Oczy mu rozbłysły.

- Od kiedy się tym zajmujesz?
- Dostałem cynk miesiąc temu.
- Napracowałeś się.

Ethan skinął głową.

- Tylko ja o tym wiem. No i Clark.

Magnus wpatrywał się w niego, powoli kiwając głową.

- Clark to dobry człowiek.
- Więc wchodzimy w to? - spytał Ethan, przeciągając się w fotelu.

Magnus tymczasem wstał i postukał palcem w skoroszyt.

- Twój ojciec... też to wszystko opracował dwadzieścia lat temu. Byłby wygrał, gdyby nie przewrót.

Ethan westchnął. Przyjaciel czytał w nim jak w otwartej książce.

Prawie dwadzieścia lat temu, zanim ten bezcenny skrawek ziemi został znacjonalizowany, na całym Pacyfiku były zaledwie dwie spółki na tyle duże, żeby kupić prawa do zbudowania w tej zatoce najbardziej ekskluzywnego kurortu na świecie.

- Ty też wydałeś miliony - przypomniał Magnusowi.
- Prawnicy, geodeci, architekci...
- I obaj przegraliśmy.
- No właśnie. Nie chcesz tego?
- Do diabła, pewnie, że chcę. To byłby brylant w mojej koronie. Byłbym najszczęśliwszy i życzył ci wszystk-

go najlepszego, gdyby to nie chodziło o twojego ojca i tę wyspę.

- To jest biznes - z uporem przekonywał Ethan.

- Wiesz, myślę, że wzięłeś robotę u mnie tylko dlatego, żeby utrzyć ojcu nosa. Gdyby nie to, kierowałbyś teraz jego firmą, a nie moją. On by cię z radością powitał i nie byłaby to praca u kogoś. Jesteś jego jedynym synem i prawowitym spadkobiercą.

- Zarobiłem dosyć własnych pieniędzy, tak jak chciałem.

- Powiodło ci się. Gdybyś chciał przejąć na własność wszystkie swoje ośrodki, to prawie puściłbyś mnie z torbami.

Roześmiali się obaj. To był oczywiście żart, ponieważ Magnus od dziesięciu lat znajdował się na liście pięciu najbogatszych Australijczyków. Od czasu gdy Ethan ukończył pierwszy projekt dla MagnaCorp, odmawiał premii, które mu szef proponował. Zamiast tego chciał niewielkich udziałów w każdym ośrodku. Czasami była to mała działka do wydzierżawienia lub kawałek plaży. W jednym przypadku kupił należące do ośrodka pole golfowe.

- Chcę, żebyś o tym poważnie pomyślał. Jackson przez ostatnie lata postępował uczciwie, choć źle się zachował wobec twojej matki i ciebie.

- Mój ojciec na ogół nie pojawia się w moich myślach. Niektóre rodziny po prostu nie są zbyt związane.

- Tak, ale to dzięki jego niepowodzeniom jesteś dzisiaj tym, kim jesteś - przekonywał Magnus. - Przebacz mu, Ethan. Nie daj mu odejść z tego świata z wyrzutami sumienia. Jeżeli tak zrobisz, ty też je w końcu będziesz miał.

Ethan westchnął głośno i nachylił się nad stołem. Wziął do ręki teczkę z dokumentami Wyspy Żółwi i zasalutował nią szefowi.

- Przyjąłem do wiadomości. A teraz, czy możemy przejść do interesów?

Magnus zaśmiał się.

- Przysięgam, że jeszcze nie spotkałem nikogo tak zde-terminowanego. Odpręż się, synu. Przestań odfajkować sprawę z niekończącej się listy, którą masz w głowie. Chodź z nami na polowanie.

Ethan pokręcił głową.

- Nie, to zabawa nie dla mnie. Pokręcę się tutaj, będę podziwiał krajobrazy.

W kącikach ust Magnusa pojawił się uśmiech.

- Panna Lucy może rozjaśnić każdy krajobraz nawet w takiej zapadłej dziurze, co? - Uśmiech się pogłębił, gdy zobaczył skupiony wyraz twarzy Ethana.

- Pozwól mi wystartować z Wyspą Żółwi, Magnus - nalegał.

- W porządku, synu. Jeżeli jesteś pewien, że możesz zdobyć tę wyspę, nie powodując nieodwracalnego zerwania kontaktów ze swoim ojcem, zrób to. Mam do ciebie pełne zaufanie.

Ethan z radości poklepał teczkę.

- Dzwonię zaraz do Clarka, żeby jak najprędzej zacząć. Magnus machnął ręką.

- Skoro już się będziesz tutaj kręcił, to może być coś dla mnie zrobić? Słyszałem różne niepokojące rzeczy o Sum-



merhill. Dlatego wybrałem to miejsce na spóźnioną podróż poślubną.

- Jakie rzeczy? - zaciekał się Ethan.

- Cięcia wydatków. Remonty. Mówi się, że stoją pod ścianą. Poziom klubu jest najważniejszy. Nie może być żadnych uchybień.

Na dźwięk słowa „klub” Ethan się uśmiechnął. Teraz, gdy to on przejął większość spraw, Magnus trochę zwolnił, ale klub pozostał jego oczkiem w głowie.

- Jasne, popytam. Na razie wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. - Nawet w najlepszym, pomyślał. Obecność Lucy była w stanie przesłonić mu wszystkie niedociągnięcia. - Warunki mieszkaniowe bez zarzutu, nawet jeśli wszystko już trochę wysłużone. Położenie rewelacyjne.

- W każdym razie miej oczy i uszy otwarte. Wypocznij trochę. Wróć w środę, a w piątek wylatujemy. - Wstał powoli. - Zarezerwuj sobie jutrzejszy wieczór. Tom zaoferował nam bilety na mecz Nowa Zelandia - Argentyna. Co ty na to? Gdy się jest w Nowej Zelandii, obowiązkowo trzeba zobaczyć mecz rugby.

Ethan zapiął teczkę i spytał od niechcienia:

- A kto jedzie?

Magnus odwrócił się od drzwi i Ethan zobaczył rozbawienie w jego oczach.

- Moja żona i ja. Ty i Lucy. Tom niestety będzie zajęty przygotowaniem do naszego safari. Później zjemy kolację, a Lucy miała zarezerwować hotel w mieście, żebyśmy nie musieli wracać w środku nocy.

Lucy pozwoliła sobie na uśmiech satysfakcji. Na razie z niczym nie nawaliła. Zaprowadziła Andersonów i Ethana do hotelu i zdążyła jeszcze wpaść do swojego mieszkania po ukochaną koszulkę drużyny Nowej Zelandii. Szczęście jej dopisało ze znalezieniem miejsca na parkingu zaledwie trzy przecznice od stadionu. Usiądą na czas w swojej łoży.

Trzydzieści siedem tysięcy ludzi w świątecznych nastrojach wchodziło przez bramy stadionu. Wybuchały fajerwerki. Lucy zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć, a Ethan przystanął razem z nią. Od wczorajszego incydentu nad wąwozem starała się w grzeczny sposób go unikać. Na razie jej się udawało. Ale dzisiaj wszyscy sprzysięgli się przeciwko niej, nawet Tom.

- Weź mojego suwa - upierał się, mimo jej protestów.
- Może wam być ciasno.

Ethan odwrócił się, żeby powiedzieć coś do Magnusa, a w tym czasie ktoś wpadł na Lucy, gdy oglądała fajerwerki. Odruchowo przeprosiła, ale poczuła, że ktoś przytrzymuje ją za rękę. Był to jakiś gładko ogolony facet, który zacisnął uścisk, gdy usiłowała się ruszyć w tłumie.

- Panno McKinlay...

Poczuła woń alkoholu. Twarz wydała jej się znajoma, ale nie mogła sobie przypomnieć.

- Przepraszam, ale...
- Joseph Dunn, kolega pani brata. - Już chciała odechnąć, ale zauważyła, że on wciąż trzyma rękę na jej ramieniu. Spojrzała ponad nim i zobaczyła, że Ethan przy-

patruje się z zainteresowaniem tej scenie. - Poznaliśmy się kiedyś w kasynie, niedługo po pani przyjeździe.

Lucy nie bardzo pamiętała, ale skoro twarz wydawała jej się znajoma, postanowiła powiedzieć coś uprzejmego i wyplątać się z tego.

- Miło było pana spotkać - powiedziała, wskazując na swoje ramię. Ku jej zdumieniu, przytrzymał ją jeszcze mocniej. - Przepraszam bardzo. - Teraz już odezwała się lodowatym tonem.

- Gdzie twój brat? - Mięliste usta przestały się uśmiechać.

- Tom? - Lekko przestraszona zauważyła, że Ethan przepycha się w jej kierunku.

- Tak, Tom. - Jego ton był już wyraźnie wojowniczy. - Wiem, że tu jest. Widziałem jego samochód.

Nadzieja na pomoc dodała jej odwagi i spróbowała się wyrwać.

- Hej! - usłyszała głos Ethana.

- Czego chcesz? - syknęła do nieznajomego.

Jego palce wpiły się w jej ramię boleśnie. Zbliżył do niej twarz.

- Powiedz mu, że go szukam - powiedział cicho i odepchnął ją lekko.

Trochę oszołomiona usłyszała głośniejsze „hej!” tuż przy uchu. Owionął ją zapach wody po goleniu Ethana, zastępując wstrętą woń alkoholu. Doszedł do niej, po czym ruszył dalej za odchodzącym mężczyzną, ale zatrzymała go, kładąc rękę na jego piersi.

- Zostaw go!

Poczuła pod dłonią mocne bicie jego serca. Spojrzał na tę rękę, zdziwiony zapewne jej stanowczym tonem. Potem zwrócił wzrok na twarz Lucy, a ona rozpaczliwie starała się coś powiedzieć. Jego ciepła skóra zachęcała, by jej dotykać.

- W porządku? Co on ci...?

Lucy opanowała się i zabrała rękę.

- Po prostu był wulgarny. - Ruszyła do przodu.  
- Chodźmy, czekają na nas.

Ręka Ethana znalazła się na jej ramieniu. Tym samym ramieniu. Jego dotyk był łagodny, ale głos stanowczy.

- Lucy.

Zaczęła głęboko oddychać. Musi załatwić to delikatnie. Nie miała pojęcia, czego chciał ten mężczyzna od Toma, ale coś jej mówiło, że chodzi o pieniądze. Obróciła się powoli i spojrzała wymownie na rękę Ethana na swym ramieniu.

- To chyba tydzień stworzony po to, żeby mną ponie-  
wierać.

Ludzie pchali się ze wszystkich stron, chcąc dotrzeć na swoje miejsca.

Skierował ją w bezpieczny zakątek przy ścianie, a gdy się oparła, przybliżył się, chroniąc ją i jednocześnie uniemożliwiając wymknięcie się.

- O co mu chodziło? - W jego głosie słychać było napięcie.

Dlaczego był na nią zły?

- Nic takiego.

- Były chłopak?

Aż się zatrzęsała.

- Skąd!

- Dotykał cię.

Teraz zrozumiała, że to nie na nią był wściekły. Niech Bóg ma w opiece Josepha Dunna, jeśli Ethan dziś na niego wpadnie.

- Tak jak ty dziś rano - powiedziała ostrożnie.

Zadziałało. Oparł się mocniej rękami o ścianę i jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Myślał o ich porannym pocałunku tak samo jak ona.

- Ale czy ja cię straszylem dziś rano? - spytał cicho i spojrzał jej w oczy.

Uwodzicielskie spojrzenie. Uwodzicielski głos. Poczula, że to już nie lekkie podniecenie, ale palące pożądanie przenika każdą komórkę jej ciała. A on to wiedział.

Nagle na stadionie zawrzało. Głośniki, oklaski, krzyki, muzyka, wszystko to wypełniło próżnię między tymi dwojgiem i przywróciło rozsądek. Lucy szybko przemknęła pod jego ramieniem.

- Zapomnij o tym. Chodźmy.

Ethan wyprostował się. Szedł za nią, wypatrując w morzu ludzi tamtego bezczelnego faceta.

- Czego on chciał od twojego brata?

- Od mojego brata? Mówiłam ci, że tak tylko się przyczepił. Chodźmy już, bo spóźnimy się na pierwszy gwizdek.

Spojrzała na niego nerwowo i zauważyła, że nie dał

się nabrać. Musiał słyszeć rozmowę. Przysunął się bliżej i zdecydowanym ruchem wzięła ją pod rękę.

- Później mi powiesz.

Brzmiało to jak pogróżka, ale dotyk jego ramienia działał uspokajająco. Była to dla niej rewelacja. Ktoś się o nią troszczył. Po raz pierwszy od czasów wczesnego dzieciństwa. Nie wiedziała, jak to traktować.

Łoża, w której mieli miejsca, przewidziana była na dwadzieścia osób, ale dzisiaj z pewnością było więcej. Lucy siedziała ściśnięta między Magnusem a Ethanem. Skuliła się i starała się zajmować jak najmniej miejsca.

Bez powodzenia. Jej prawa noga przyciśnięta była do jego lewej. Paliła ją cała ta strona. Gdy się nachylała, by się napić, łokciem dotykała Ethana. Kiedy on się obracał, żeby zamienić słowo z Magnusem, jego oddech poruszał włosy na jej skroni. Kiedy się nachylała, żeby powiedzieć coś do Juliette, wypełniał całą przestrzeń za nią i nie mogła się z powrotem oprzeć, żeby go nie dotknąć.

Cóż za ulga móc wreszcie opuścić tę ciasną łożę i znów się wmieszać w tłum innych ludzi, chociaż tym razem Ethan trzymał się blisko niej.

Plan był taki, że Lucy podwiezie Australijczyków do hotelu, wróci do swojego mieszkania, żeby się przebrać, po czym spotkają się w nowej restauracji jazzowej, w której zarezerwowała stolik między dziesiątą a wpół do jedenastej.

Gdy jednak doszli do miejsca, w którym powinien stać samochód Toma, nigdzie go nie było widać. Lucy była

pewna, że tu go zaparkowała. Poznawała po czarnych balonikach przyczepionych do latarni obok. Teraz pod latarnią stała zielona toyota.

- Może to była następna przecznica - powiedziała bez przekonania.

- Popatrz. - Juliette wbiła wzrok w ziemię, grzebiąc czubkiem drogiego buta. - Szkło.

Ethan przykucnął.

- To szkło z szyby samochodowej. - Podniósł drobinę.  
- Ktoś się włamał i odjechał.

- Nie mogę uwierzyć. - Przykucnęła obok Ethana i zaczęła grzebać w torebce, szukając telefonu. Było jej gorąco z przejęcia. Co za wstyd. Jakie wrażenia z jej miasta wywozą goście? - Zadzwonię po taksówkę.

Dobrze było mieć znajomych w tej branży, bo za pięć minut podjechała taksówka i ruszyli do hotelu. Magnus i Juliette wysiedli, a Ethan uparł się, że pojedzie z Lucy na posterunek policji.

Pół godziny później wciąż czekali w kolejce. Był sobotni wieczór, najbardziej pracowity czas dla policji. Zwożono pijaków, ofiary napadów i kradzieży. W końcu stanęli przed młodym policjantem i Lucy wyjaśniła, z czym przyszli.

- Proszę to wypełnić.

Na kontuarze pojawił się formularz, a w niej serce zamarło. Wypełnianie formularzy, gdy ludzie patrzyli, gdy on patrzył, było dla niej porównywalne do wizyty u den-

tysty. Obaj mężczyźni przyglądali się, gdy wzięła długopis do ręki. Zrobiło jej się gorąco, litery zaczęły tańczyć przed oczami.

- Numer rejestracyjny? - spytał policjant znad klawiatury komputera.

Lucy marzyła, żeby ziemia ją pochłonęła. W momentach stresu jej dysleksja stawała się szczególnie dokuczliwa. Wiedziała, że to nie sprawa jej inteligencji, tylko sposobu, w jaki jej mózg radzi sobie ze słowami i liczbami. Czuła się jak idiotka, gdy musiała trzy razy wstukiwać swój PIN przed całą kolejką, bo wstawiała cyfry w odwrotnej kolejności.

W tym momencie poczuła, że Ethan wyjmuje jej długopis z dłoni.

- Zadzwoń do Toma - szepnął jej do ucha, a ona zadrżała.

Tom odezwał się po trzecim dzwonku. W skrócie wyjaśniła mu sprawę i poprosiła o numer rejestracyjny samochodu. Tom zamilkł. Ludzie z kolejki za nimi zaczęli się niecierpliwić, że zajmują tyle czasu.

-Tom?

- Zapomniałem odnowić rejestrację.

- Co? Kiedy? - spytała cicho, odwracając ze wstydem twarz.

- W zeszłym roku.

Stłumiła bardzo nieeleganckie przekleństwo i zwróciła się do policjanta.

- Okazało się, że zapomniał odnowić Tejestrację. - Na



twarzą oficera odmalowało się zniechęcenie. - Ale możecie go mimo to szukać, prawda?

Kątem oka zobaczyła, że Ethan odkłada długopis na stół i bierze formularz. Położył lekko rękę na *jej* ramieniu.

- Obawiam się, że twoja wiarygodność została nadwreżona - szepnął.

Skierował ją do wyjścia, zwijając po drodze papier w kulkę. Wyszli na zewnątrz, na chłodne powietrze, a Lucy, wdychając ciężko, siadła na schodach.

- Umieję czytać i pisać, tylko kiedy ludzie patrzą albo jestem zaskoczona, denerwuję się.

- Posuń się. - Siadł obok niej. - Jak się nazywał ten facet na stadionie?

- Nie wiem - skłamała i ukryła twarz w dłoniach.

Co się dzieje z Tomem? Nigdy nie byli zbyt blisko, ale w końcu są rodziną i zaczynała się niepokoić.

- Dlaczego go kryjesz?

- Kogo?

- Swojego brata.

- Nie kryję.

- Lucy, wysłał klientów w nierejestrowanym samochodzie, który następnie został skradziony, prawdopodobnie przez niezadowolonych współników.

- Tego nie wiemy.

- Słyszałem tego gościa. Widział samochód Toma, a ty masz Tomowi powtórzyć, że on go szuka. - Musieli wstać, bo jakaś para chciała przejść po schodkach. Włożył rękę do kieszeni i przyglądał się Lucy. - Jakie Tom ma kłopoty?

- Nie ma. Chodźmy do restauracji. I tak już dosyć czasu na mnie straciłeś.

- Mam czas do stracenia.

Zapadło milczenie. Po wieczorze spędzonym tak blisko niego, że cały czas się dotykali, kusiło ją, żeby go objąć ramionami za szyję i na resztę wieczoru zapomnieć o wszystkich problemach. Za dużo dziś przeżyła. Trudno jej było uwierzyć, że poznali się zaledwie dwa dni temu. Była między nimi taka bliskość i intensywność, jaka rodzi się po długiej znajomości.

Zeszła z ostatniego schodka i przestała na niego patrzeć.

- Ethan, jestem pewna, że ta osoba nie miała nic wspólnego z samochodem, ale powiem Tomowi i niech on zdecyduje, czy chce angażować policję. Zadowolony?

Puls jej przyspieszył, gdy spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się lekko. Lucy ruszyła przed siebie, żeby uciec przed pokusą.

Zatrzymała się, kiedy usłyszała za sobą jego głos.

- Pod jednym warunkiem. - Obejrzała się przez ramię.  
- Magnus i Juliette są w podróży poślubnej. - Doszedł do niej. - Więc zostawmy ich samych i chodźmy na drinka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chyba - ciągnął - że wolałabyś pójść do domu.

Lucy zamrugała, przełykając ślinę. Obraz ich dwojga samych, w czterech ścianach, z łóżkiem w tle, zapewne przemknął im obojgu przez głowę.

- Eee... chyba tu w pobliżu jest bar.

Uciekła spojrzeniem, a on się uśmiechnął. Na razie drink wystarczy. Przeszli kilka przecznic do hałaśliwego pubu. Jedyne wolne miejsca znajdowały się na zewnątrz, koło palaczy trzymających w dłoniach swoje piwa. Ethan podniósł kołnierz kurtki.

- Nie powinieneś zadzwonić do Magnusa i powiedzieć mu, żeby na nas nie czekali?

Ethan pokręcił przecząco głową. Już go uprzedził. Zgłoszenie przestępstwa na policji w sobotni wieczór, kiedy jest w mieście taki mecz, to, jak słusznie przewidział, czasochłonne zajęcie.

Lucy milczała i chociaż bardzo chciał wiedzieć, co się dzieje z jej bratem, pomyślał, że pozwoli się jej najpierw rozluźnić niezobowiązującą rozmową. Sącył piwo z butelki, a jego wzrok powędrował śladem jej spojrzenia na

parę, która kilka metrów od nich siedziała na beczce z piwem. Całowali się namiętnie i rozbawiło go, gdy Lucy obróciła się, żeby na nich nie patrzeć.

- Dlaczego jutro nie połujesz razem z innymi?

Zdjęła plasterek cytryny, którym zakryta była butelka, i wdychała głęboko jego zapach.

- Nie interesują mnie takie krwawe sporty - powiedział.

- Dlaczego?

Westchnął.

- Jako dziecko musiałem strzelać do zwierząt na naszej farmie albo je zarzynać.

- Dlaczego?

- Bo zdychały z głodu.

- Dlaczego? - spytała po raz kolejny.

- Susza. Byliśmy z ojcem cholernie biednymi farmerami.

Zauważyli jakiś ruch i oboje znów spojrzeli na całującą się parę. Chłopak wsunął rękę pod pasek dziewczyny i przyciągnął ją do siebie. Ich pocałunki były głębokie, chociaż czasami przerywali, żeby porozmawiać.

- Gdzie to było? - spytała Lucy, starając się powrócić do rozmowy.

- W zachodniej Australii.

- Ile miałeś lat?

- Wprowadziłem się na farmę, kiedy miałem sześć. Wyniosłem się, kiedy miałem dwanaście.

- Jesteś jedynakiem? - Skinął głową. - Kiedy skończyła się susza?

Ethan wzruszył ramionami.

- Wyjechaliśmy, kiedy bank zajął farmę. Zamieszkaliśmy w osiedlu przyczep w Perm. - Zmrużył oczy. - Wścibska jesteś, wiesz?

Skinęła głową, wcale nie czując się winna.

- Czy twoi rodzice wciąż są razem?

- Wyrzucił moją matkę, kiedy miałem trzynaście lat.

Lucy zrobiła wielkie oczy. Może jednak mają coś wspólnego. Samotne dzieci z rozbitych rodzin...

- Wyrzucił ją dla dziewczyny pięć lat starszej ode mnie. Zainteresowała się nim, kiedy wygrał na loterii państwowej i przestał być śmieciem z przyczepy.

Uniósł butelkę i stuknął nią o butelkę Lucy.

Patrzyła na niego, kręcąc mały kolczyk w uchu. Kobiecy, pomyślał. Nic ich nie fascynuje bardziej od cudzych kłopotów.

- Co się stało z twoją mamą?

- Wróciła do Nowej Zelandii. Jest z Kaikohe.

- Dlaczego? - Uniósł brwi pytająco. - Dlaczego została ciębie?

Powiedziała dokładnie to, co pomyślała, ale gdy usłyszała własne słowa, zakryła usta ręką. Ethan o mało się głośno nie roześmiał. Zarumieniła się i zawstydziła, ale chciała wiedzieć. Kobiety chcą wiedzieć takie rzeczy. Popatrzył na nią poważnie.

- Życie na farmie jest ciężkie dla kobiety. Gdy zbankrutowaliśmy, ojciec pił, a matka pracowała. Nie było jej stać nawet na mundurek szkolny dla mnie, więc sama mnie uczyła w przerwach między jednym sprzątaniem a drugim, któ-

rymi zarabiała na życie. Potem pewnego dnia ojciec wydał ostatniego dolara na łos na loterii. I wygrał! Zostałem posłany do prywatnej szkoły, kupili nowy dom. Mama przestała pracować, chodziła do fryzjera. - Pociągnął długi łyk z butelki, -z pewnym zadowoleniem obserwując, jak Lucy patrzy na niego z uwagą. - Okazało się, że wprawdzie z mojego starego był kiepski farmer, ale miał diabelne szczęście. Zagrał na giełdzie i po roku podwoił sumę. - Postawił ostrożnie butelkę. - I wtedy zaczęły się koło niego kręcić dziewczyny wężące pieniądze. - Było to najdłuższe przemówienie w jego życiu. Lucy siedziała jak zamurowana. Postanowił nią potrząsnąć. - Młode piękne kobiety zrobią wszystko dla pieniędzy. - Zniżył głos. - Znasz ten typ.

Zamrugła powiekami, zdumiona, po czym z namysłem pokiwała głową, jakby nagle coś zrozumiała.

Zaczął się zastanawiać, czy ona taka jest. Nie zauważył w jej oczach ani cienia przebiegłości, ale było dość ciemno. Była w niej jednak taka świeżość, jakiej nigdy nie zauważył u żadnej z dziewczyn ojca, które zmieniały się mniej więcej co dwa lata. Albo u kobiet obracających się w kręgach dużych korporacji. Była zupełnie inna.

- Przyzwyczałem się do dobrej szkoły, do której chodziłem. Myślę, że nie chciała jeszcze bardziej komplikować mojej edukacji. Spędzałem z nią wszystkie wakacje.

- Co się z tobą działo po jej wyjeździe?

Zastanowił się.

- Dobrze mi szło w szkole. Dostałem się do narodowej drużyny pływackiej.

- Wiedziałam. - Uśmiechnęła się. - Kiedy cię zobaczyłam na basenie, pomyślałam, że wyglądasz jak pływak.

- Mogłem wyjechać na olimpiadę.

-I co się stało?

Nastąpiło milczenie. Zastanawiał się, jak bardzo może się odkryć. Zwykle tego nie robił, ale w jej towarzystwie, oprócz tego że jej pożądał, czuł się bardzo swobodnie i miał ochotę kontynuować te wyznania.

- Nie było tego w moim planie.

- W planie? - Lucy zmieniła pozycję, opierając łokcie na bezce, która odgrywała rolę stolika.

- Żeby odnieść sukces. Nie chciałem liczyć na szczęście.

- Chciałeś odnieść sukces w tym, w czym twój ojciec zawiódł.

Uśmiechnął się, widząc blask w jej oczach.

- Do diabła, masz rację, ty Freudzie!

- Nie przebaczyłeś mu, prawda? - spytała już bez uśmiechu, przekrzywiając głowę.

- A ty przebaczyłaś swoim rodzicom?

- Chyba niełatwo być rodzicem. - Uśmiechnęła się smutno. - Jeżeli będę kiedyś miała taką szansę, będę wiedziała, czego nie robić.

- Wypijmy za to! - ucieszył się Ethan i stuknęli się butelkami. - Chciałabyś jeszcze kiedyś zobaczyć swoją mamę?

Lucy zaczęła skubać naklejkę na butelce.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Dokonała wyboru, nie biorąc mnie pod uwagę.

- Odeszła od twojego ojca, nie od ciebie.

W jej uśmiechu widać było wymówkę.

- Och, Ethan, przecież gdyby tak było, utrzymywałaby ze mną kontakt, tak jak twoja matka. - Spojrzała poważnie. - Żałuję tylko, że pozwoliłam tacie tak się ignorować. Gdybym się bardziej starała...

- Może gdyby on się bardziej starał - przerwał jej.

Dlaczego ona ma do siebie pretensje? Przecież to ją skrzywdzono. Swoją drogą, ciekawe, dlaczego ma do niej takie opiekuńcze podejście? On, znany samotnik, silny facet, który wyznaje zasadę, że przetrwają najsilniejsi.

- Trzeba im przebaczyć, prawda? Są rodziną, a rodzinę ma się tylko jedną - powiedziała.

Skrzywił się.

- Myślę, że to bardzo szlachetne, biorąc pod uwagę to, co twoi rodzice zrobili.

Wzruszyła ramionami.

- Jaki jest sens być takim zgorzkniałym?

Wydało mu się to interesujące. Nigdy nie uważał się za zgorzkniałego. Nigdy jednak nie sądził, że jego ojciec zasługuje na wybaczenie. Na co wobec tego zasługiwałaby matka, która zresztą w ostatnich latach była bardzo szczęśliwa w towarzystwie młodego narzeczonego i pieniędzy od byłego męża.

- Wiesz - mówiła już lżejszym tonem - mamy wiele wspólnego. Moja matka wyszła za mężczyznę dużo starszego od siebie, a potem wzięła sobie młodszego, a twój ojciec lubi młodsze kobiety. Wyobrażasz sobie, co mogłaby dać kombinacja naszych genów?



Zaczął się śmiać, a ona znów zasłoniła usta ręką, bo zdała sobie sprawę ze swoich słów, ale uspokoiła się, widząc jego rozbawienie.

- Przepraszam. Tom zawsze mi mówi, że powinnam najpierw pomyśleć, zanim coś powiem.

Uśmiechy znikły z ich twarzy.

- Jesteś bardzo lojalna - powiedział cicho, obserwując zmianę nastrojów na jej twarzy. Byłaby beznadziejnym po-kerzystą. - Twój brat nawet nie wie, jaki z niego szczęściarz.

Lucy zacisnęła na chwilę usta.

- A tobie się udało? Zrealizowałeś swój plan?

Postanowił, że pozwoli jej na zmianę tematu.

- Prawie. Mam jeszcze tylko kilka spraw na liście.

- To kontynuuj - zachęciła.

- Na szczycie listy jest pocałowanie cię jeszcze raz - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. Odwróciła głowę i przypatrywała się całującej się parze. Kolano chłopaka znajdowało się między nogami dziewczyny i wykonywało niedwuznaczne ruchy. Lucy zarumieniła się i znów spoj-rzała na Ethana. - Ale myślę, że doskonale o tym wiesz.

- Och - zdołała tylko powiedzieć, nie patrząc na niego. Zacisnęła palce na szyjce butelki, w końcu postawiła ją głośno na beczce. - Ethan, jesteś klientem. Muszę zachowywać się profesjonalnie.

Prychnął.

- Przecież to nie to samo co pacjent i lekarz.

Spojrzała w niebo, ale nie uśmiechnęła się.

- Nie mówię, że mnie nie kusi, ale bardzo się staram... -

Czekał. W końcu westchnęła i powiedziała: - Nic nie może się między nami wydarzyć, przynajmniej dopóki jesteś gościem w Summerhill.

Zmrużył oczy.

- A jeśli się wyprowadzę z Summerhill i zamieszkać w hotelu, pójdziesz ze mną?

Usłyszał jej stłumiony śmiech.

- Nie! Na pewno nie, tak długo, jak Magnus i Juliette tutaj są. Może nigdy.

Pokręcił głową.

- Nigdy to bardzo długo, Lucy.

- Znam cię dopiero dwa dni - zauważyła przytomnie.

- Tak. - Ethan skinął głową. - Mnie też to dziwi. - Zamyślił się. - Za rzadko mam wakacje.

- Zawsze interesy? - spytała delikatnie, ale z tonu jej głosu przebijała drwina.

- To ty się starasz być profesjonalistką.

Pozbierała skrawki oddartej naklejki i wrzuciła do pustej butelki.

- Będziesz tu, kiedy wrócimy z Juliette z Queenstown? Wracamy chyba w środę.

- Próbuję umówić spotkanie w Sydney na koniec tygodnia. - Spodobało mu się, że zobaczył w jej oczach rozczarowanie. - Nawet jeśli będę musiał wyjechać, zanim wrócicie, to tylko spotkania. Nie trwają wiecznie.

- A lot to tylko kilka godzin - wyraźnie go zachęcała.

- No właśnie. - Ethan nachylił się i oparł łokcie o bczkę. - Wydaje mi się - powiedział powoli - że trochę nam

ulżyło. - Lucy skinęła głową. Sięgnął po jej dłoń i ukrył ją w swoich. Otworzyła szeroko oczy, a on delikatnie gładził ją kciukiem po nadgarstku, wyczuwając przyspieszone tętno. Usłyszeli głośny jęk dziewczyny dochodzący od strony zakochanej pary i znów spojrzeli na siebie. - Jednak - mruknął - na twoim miejscu nie liczyłbym na błogi spokój.

Tom przyjechał po nią następnego dnia wcześniej rano. Myśliwi rozpoczęli tego dnia safari, a Lucy miała wyjechać z Juliette do Queenstown. W drodze do hotelu poradziła Tomowi, żeby zgłosił kradzież samochodu mimo nieprzedłużonej rejestracji. Zdziwiło ją, że nie przejął się sprawą Josepha Dunna.

- Jak uważasz. - Wzruszyła ramionami. - To pewnie jakieś dzieciaki. Dziwne tylko, bo on powiedział, że widział twój samochód.

Wrócili do Summerhill i zajęli się organizacją dnia. Czterej myśliwi: Tom, tropiciel Stacy, Magnus i gość z Indonezji, wyruszyli jako pierwsi. Później Ellie miała odwiedzić Lucy i Juliette na pas startowy należący do Summerhill. Liczni goście czarterowali małe samoloty na polowania lub wycieczki. Panie miały być najpierw zawiezione na Aorangi, najwyższą górę Australazji, a następnie do Queenstown, mekki turystów na południu.

Lucy włożyła już swoją torbę do bagażnika i szła korytarzem, gdy czyjaś ręka wyłoniła się z wnętrza koło gabinetu Toma i wciągnęła ją, przyciskając do ciepłego i twardego ciała.

- Chyba nie masz zamiaru wyjechać bez pożegnania?  
- Ethan! - Serce zaczęło jej łomotać w piersi. - Co ty wyprawiasz?

- Mówiłem, żebyś nie była zbyt spokojna.

Powoli dochodziła do siebie, przyzwyczajając się do mroku. Jeden szybki ruch i już była przygwożdżona do ściany, a właściwie do stojącej pod ścianą szafy z bronią. Zobaczyła błysk zębów.

- O! Ładny strój, ale chciałbym cię zobaczyć w czerwonym.

Lucy poczuła, że się rumieni. Miała w zwyczaju dostosowywać się do klientki. Juliette lubiła krótkie spódniczki w żywych czerwieniach i różach. Wobec tego ona też włożyła kostium w kolorze przydymionego różu, z króciutką spódniczką i żakietem. Pod spodem miała koronkowy czarny podkoszulek, a na nogach czarne czółenka na obcasach. Oczywiście nie dorównywała pięknnością ani bogactwem pani Anderson.

- Faceci w Queenstown nie będą wiedzieli, co ze sobą zrobić, gdy obie wjedziecie do miasta.

Jego ręce zaczęły błędzić pod jej żakietem.

- Ethan, chyba ustaliliśmy wczoraj wieczorem...

-...że przyciągamy się wzajemnie. - Odchylił się, uśmiechając się i kołysząc ją lekko.

- ..że nic się nie wydarzy... - Nie mogła się powstrzymać i odwzajemniła uśmiech.

- ...zeszłej nocy - dokończył.

Pokręciła głową.

- Muszę iść. Samolot czeka.

- Może jeszcze zaczekać parę minut. - Nachylił się nad nią wpatrzony w jej usta. Dotykał jej udami.

Lucy dotknęła ręką jego piersi, żeby go odsunąć, i odchyliła głowę. Nagle usłyszeli skrzypienie i trzask drzwi nad jej głową.

Ethan zmarszczył czoło.

- Hm... szafa z bronią niezamknięta na klucz? Trochę nieostrożnie.

Lucy wciąż wpatrywała się w jego usta, które były zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

- Tom musiał zapomnieć - powiedziała rozmarzonym głosem.

Spojrzał na nią rzeczowo, wrywając ją z romantycznego nastroju.

- Często zapomina?

- Nie, chyba nie.

Fatalnie. To była poważna sprawa. Przez coś takiego można stracić pozwolenie na broń. Mogłoby to zaważyć na ich przynależności do klubu.

- Pójdę po klucz.

Ethan pomacał zamek.

- Niedobrze, Lucy. Każdy może się dostać.

Lucy zrobiła jedyne, co przyszło jej do głowy. Wsunęła dłoń w jego włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy. Objął ją jedną ręką mocniej w pasie, unosząc tak, że stanęła na palcach, a drugą też wsunął w jej włosy. Przywarła do niego, a on zatopił się w jej ustach. Ich go-

ręce i wilgotne języki tańczyły. Z trudem łapiąc oddech, Lucy objęła go rękami za szyję.

Był zdumiewająco silny. W napiętym karku, w palcach obejmujących jej plecy, w przyciśniętych do niej udach czuło się siłę, nad którą jednak dotychczas panował. Jej rozum odmówił posłuszeństwa. Nie obchodził jej klucz od szafy ani to, że ktoś może ich zobaczyć. Krew w niej pulsowała. Chciała, żeby i on przestał nad sobą panować.

Jednak Ethan pierwszy oderwał się od niej. Kiedy spojrzała na jego twarz, zauważyła, że oddycha głęboko, a oczy mu płoną.

- Lepiej już pójde - szepnęła.

Ethan cofnął się niechętnie i przepuścił ją. Zaczęła iść z nadzieją, że nogi się pod nią nie ugną. Uszła kilka kroków, gdy usłyszała swoje imię i natychmiast się zatrzymała. Wołała się nie odwracać, bo była pewna, że ma twarz w kolorze buraka.

- Klucz - wskazał kciukiem na gabinet.

Skinęła głową.

- Głupia jestem.

Wróciła, weszła do gabinetu Toma i wyjęła klucz z szuflady biurka. Cały czas czuła na sobie wzrok Ethana. Wziął od niej klucz, zamknął szafę, po czym oddał go jej.

- Klucz też powinien być zamknięty - powiedział cicho.

- Oczywiście. - Schowała klucz tam, skąd go wzięła i przeszła obok Ethana z utrzymującym się cały czas na twarzy głupawym uśmiechem. - Cześć - mruknęła i czmychnęła na schody.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy szczęśliwie uniknęła tłumów gromadzących się koło gondoli i wybrała inny punkt obserwacyjny, zaledwie kilkaset metrów od miasta. Widok stąd nie był może tak wspaniały, ale pięknych krajobrazów jej w życiu nie brakowało.

Poszperała w portmonetce, żeby znaleźć jakieś drobne, by wrzucić do teleskopu. Była to nowość, której nie pamiętała z poprzedniego pobytu.

Ale nudy. Odkąd przyjechały, biedna Juliette prawie nie wyszła ze swojego pokoju, bo coś jej zaszkodziło na żołądek. Pierwszy dzień był bardzo udany. Przeleciały nad Aorangi, a potem motorówką przez jezioro do Queens-town, gdzie zjadły bardzo dobrą kolację. Rano Juliette zrezygnowała ze śniadania i potem było już coraz gorzej. Lucy musiała się zabawiać sama.

Jakaś hałaśliwa rodzina pojawiła się na platformie widokowej i dzieci rozproszyły się dookoła. Lucy przesunęła wzrokiem po panoramie miasta, po czym ustawiła teleskop na swój hotel i udało jej się zobaczyć Juliette na balkonie apartamentu prezydenckiego. Ucieszyła się jak

dziecko, widząc ją na balkonie w tym ciemnofioletowym szlafroku, który wczoraj podziwiała.

Na chwilę przerwała obserwację, bo jedno z dzieci stanęło obok niej i wpatrywało się, jakby chciało powiedzieć: „No, dalej, niech już pani odejdzie od tego teleskopu”. Kiedy znów spojrzała przez teleskop na Juliette, zorientowała się, że kobieta nie jest sama. Trudno było zobaczyć wyraz jej twarzy ale widać było, że kręciła głową i poruszała ustami.

Nagle w obiektywie pojawiła się postać o ciemnobrązowych włosach. Lucy poczuła ukłucie w sercu. Mężczyzna był odwrócony plecami, ale tę dumną sylwetkę, te szerokie plecy rozpoznałaby wszędzie. Był bez marynarki, a rękawy od koszuli podwinął do łokci.

Lucy cofnęła się, a w jej głowie kłębiły się pytania.

- Mamo, ja chcę popatrzeć! - denerwował się mały chłopczyk, ale Lucy, nie zwracając na niego uwagi, znów spojrzała w teleskop.

Ethan i Juliette. W środku dnia, w Queenstown, setki kilometrów od miejsca, w którym miał być. A rzekomo chora Juliette uparła się, żeby Lucy chodziła sama, zgodnie z planem. Nagle Juliette obróciła się i ruszyła do drzwi balkonu. Ethan schwycił ją za ramię. Trwali tak przez moment, ale znów Lucy nie udało się dojrzeć wyrazu ich twarzy. Jedno wydało jej się pewne: tych dwoje miało ze sobą więcej wspólnego, niż się przyznawali.

Chłopczyk znów ostentacyjnie westchnął.

Na balkonie Juliette wyrwała rękę i weszła do środka. Ethan wahał się przez chwilę, przeciągnął dłonią po wło-



sach i też wszedł do apartamentu zdecydowanym krokiem, zamykając za sobą drzwi.

Lucy uniosła głowę znad teleskopu, a uprzejme chrząknięcie przywołało ją do rzeczywistości. Obróciła głowę.

- Och. - Spojrzała na ustawioną w kolejce rodzinę.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi - odpowiedziała kobieta. - Ładny widok?

Lucy zeszła z platformy, a niecierpliwie dziecko zajęło jej miejsce. Skinęła głową i odeszła.

- Chyba z zagranicy - usłyszała komentarz kobiety.

Schodząc, zastanawiała się, jak to wszystko wytłumaczyć. To przecież niemożliwe, nie mogła tak się pomylić co do tych ludzi. Nie są oszustami. Może to nie był Ethan? Oczywiście, że to był on. Nie pomyliłaby tego charakterystycznego kroku.

Więc jego zapewnienia, że nigdy przedtem nie spotkał żony Magnusa, były kłamstwem. Tak dziwnie na nią patrzył tego pierwszego wieczoru...

Dwie godziny później zapukała do drzwi Juliette. Nie miała pojęcia, co powie, jeśli go tam zastanie. Nie zastała. Juliette wciąż była blada i przygaszona.

- Wychodziłaś gdzieś? - Głos Lucy uwiązał w gardle, gdy zobaczyła skotłowaną pościel.

- Nie - odpowiedziała Juliette.

- A sprowadziłaś lekarza?

- Nie. Czuję się już lepiej.

- Biedna, musiałaś się dzisiaj wynudzić. - Wpatrywała się w twarz kobiety.

Wzruszyła ramionami.

- Czytałam sobie.

Lucy wyszła załatwić samolot na dzień wcześniej, niż planowały. A więc to prawda. Gdyby to była niewinna wizyta, powiedziałyby o niej. Byli kochankami. Kłamcami. Oszukiwali Magnusa.

Cóż, byli przystojna parą. Juliette była dokładnie taką kobietą, z jaką spodziewałyby się widzieć Ethana. Nie mógłby się poważnie zainteresować taką roztrzepaną osobką jak ona. Mało inteligentną, bez kwalifikacji i lada moment bez grosza, o czym jeszcze nie wiedział.

Ale wydawało się, że ją lubi, jego oczy mówiły, że nawet bardzo. Jego usta mówiły, że jej pragnie. Nawet mu nie przeszkadzało, gdy co chwila wrywało jej się coś głupiego. Jak to możliwe, że ktoś, kogo tak mało znała, był w stanie tak ją zranić?

Powrotny lot do Summerhill był bardzo spokojny. Juliette wciąż jeszcze kiepsko się czuła. Podejrzenia Lucy przez noc się wzmocniły, ale nie poruszała tego tematu. Wolałyby mieć Juliette po swojej stronie, bo jej jedno słowo do Magnusa mogło uratować lub zniszczyć Summerhill.

Przyleciały wczesnym popołudniem. Lucy nie miała ochoty zostawać w Summerhill ani natykać się na Ethana, więc od razu pojechała do swojego mieszkania w mieście, wymawiając się jakimś spotkaniem.

To był piekielny poranek.

O wpół do jedenastej były dostawca mięsa do Sum-

merhill zgłosił się do niej do jej mieszkania. Okazało się, że nie znalazł Toma w pensjonacie, a chciał zawiadomić, że podał go do sądu za niepłacenie rachunków za dostawy. Tom miał się stawić przed sądem cywilnym, aby spłacić zaległości w ciągu trzydziestu dni lub zakwestionować wyrok. Czas naglił.

Lucy była zaskoczona. Znali się z rodziną Hoganów od dzieciństwa, a ona po raz pierwszy usłyszała, że już od roku winni są ich rodzinnej firmie kilka tysięcy dolarów. Pan Hogan ostrzegł ją, że jeśli nie dostanie pieniędzy w ciągu miesiąca, wniesie o ogłoszenie upadłości firmy Ośrodek Summerhill i stanie na czele długiej kolejki wierzycieli.

Przeprosiła w imieniu brata i obiecała, że przypilnuje, aby Tom wypisał czek natychmiast po powrocie z polowania. Wtedy usłyszała coś, co ją zmroziło.

- Mówię ci to jako stary przyjaciel twojego ojca. Większość ludzi ma już dosyć robienia interesów z Summerhill. Weźcie się w garść, bo ktoś tu węszy. Ludzie nie wiedzą, czy to urząd skarbowy, czy likwidator. Może też być prywatny detektyw. Osobiście, jeśli dostanę moje pieniądze, nie życzę wam źle, ale są inni, którzy chętnie coś powiedzą o niezapłaconych rachunkach, wstrzymanych pensjach i podejrzanym długach. Uważajcie!

Po jego wyjściu Lucy dostała ataku migreny, któremu towarzyszył napad płaczu. Boże, jaka była głupia i naiwna, sądząc, że pomoże w prowadzeniu tego interesu. Coś się działo, o czym nie miała pojęcia, a Tom uznał, że nie nadaje się do biznesu, i nie wprowadzał jej we wszystkie

sprawy. Po co w ogóle wracała? Nikomu tu nie jest potrzebna.

Zadzwoił dzwonek. Co znowu? Szybko wytarła twarz, wydmuchała nos i otworzyła drzwi. Do przedpokoju wkroczył Ethan Rae.

- Dzień dobry.

Cofnęła się, żeby go przepuścić, i na moment oparła się o ścianę. Jeszcze tego jej trzeba.

- Co mogę... - pobiegła za nim i prawie wpadła na solidny mur jego pleców, kiedy się zatrzymał - ..dla ciebie zrobić?

Ethan rozejrzał się i puścił ją przodem.

- Więc tutaj mieszkasz. Czy to McCahon? - wskazał na olejny obraz znanego nowozelandzkiego malarza. - Musi być cenny.

- Prezent od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny - wyjaśniła. Podobnie jak mieszkanie, które dostała po skończeniu szkoły, byle nie miał jej na głowie w Summerhill.

Usiadła, a on stał i wpatrywał się w nią.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - powtórzyła pytanie, wpatrując się w punkt nad jego ramieniem.

- Spędź ten dzień ze mną - powiedział wprost.

- Co?

- No przecież tym się zajmujesz, prawda? Zapewniasz rozrywkę klientom.

- Dzisiaj?

W jego oczach pojawiła się troska.

- Tak, dzisiaj. Co się dzieje, Lucy?

Jeżeli teraz będzie dla mnie miły, to się rozpłaczę, pomyślała w popłochu. Musi zaponmieć o dzisiejszym poranku, pilnować się i niczego nie opowiadać. Odchrząknęła i powiedziała zdecydowanym tonem:

- Dzisiaj nie mogę. Trzeba mnie było uprzedzić.

Przysiadł na skraju biurka, a ona usiłowała nie zwracać uwagi na napięty na jego długich udach drogi materiał spodni.

- A co dzisiaj robisz?

- Co takiego? - Znów zwróciła wzrok na jego twarz.

- Co dzisiaj robisz? Spotkania? Klienci czekający na lotnisku? Urocze kosztowne żony do zabawiania?

Ukłuło ją takie stwierdzenie. To przecież on zabawiał uroczą kosztowną żonę. Może powinna go od niechcenia spytać: „A propos, od jak dawna jesteście z Juliette kochankami?”

Wzięła głęboki oddech i zapragnęła, żeby sobie poszedł. Nie może okazać słabości. Gdyby wiedział o problemach finansowych Summerhill, powiedziałby Magnusowi, a Tom by się wściekł.

Serce podeszło jej do gardła, kiedy poczuła, jak palcem unosi jej brodę.

- Płakałaś.

Prawie się załamała, gdy wyciągnął z pudełka na biurku chusteczkę i jej podał.

Gdy tylko wszedł, wyczuł, że jest zmartwiona, wręcz wstrząśnięta. Nie miał pojęcia, dlaczego miałoby go to obchodzić, ale tak było. Nie wiedział nawet, dlaczego tu przy-

szedł, ale uznał, że pożytecznie wykorzystał ostatnie dni i zasługuje na przerwę. Spędził wiele godzin, przygotowując się do spotkań na Wyspie Żółwi. Popytał w okolicy o sytuację Summerhill. Był w Centrum Dysleksji i zabrał stamtąd sporo materiałów, których na razie nie wyjął.

Miał ochotę na dalszy ciąg tego miłego flirtu, na kolejny pocałunek. Może miał też nadzieję na więcej. Jednak coś się wydarzyło. Wyglądała nieszczęśliwie. Zamiast broszurek z ośrodka podał jej chusteczkę. Wzięła ją i wyrzuciła resztki poprzedniej.

- Nie, nie płakałam.

Kłamała. Miała mokre rzęsy.

- Kto cię zdenerwował? Tom?

Lucy pokręciła głową i zaczęła przestawiać różne przedmioty na biurku, żeby tylko na niego nie spojrzeć.

- Tom wyjechał, nie pamiętasz?

Pociągnęła głósko nosem. Ethan wstał z biurka, wysunął krzesło i usiadł, opierając ręce na biurku.

- Nie wyjdę stąd, póki mi nie powiesz, co się stało.

Lucy z uporem pokręciła przecząco głową. Przez moment chciał zrezygnować. Ma swoją robotę, na której powinien się skupić, a nie zajmować ocieraniem łez. Westchnął.

- Dobra, Lucy, przekonaj mnie, że nie jesteś zmartwiona i wyjdź ze mną.

Nagle podjęła decyzję, bo wstała, obeszła biurko i spojrzała na niego. Jej oczy rozjaśniły pokój blaskiem słońca. Jej uśmiech sugerował przyjemności, o jakich mógł tylko marzyć.

- Masz rację. Jest piękny zimowy dzień. Nie marnujmy go.

Lucy paplała radośnie, ubierając się, a później wprawnie prowadząc swój mały samochodzik. Zastanawiał się, co ukrywa.

Z jego śledztwa przeprowadzonego w okolicy wynikało, że Tom był po uszy w długach i lada moment bomba wybuchnie. Lucy zapewne nie miała o tym najmniejszego pojęcia. Ten jej nagły przypływ energii i aktywności miał na celu odwrócenie jego uwagi. Tak jak wtedy, przy szafie z bronią, gdy go pocałowała. Chciała coś ukryć albo kryć brata.

Co takiego powiedziała? Że w szkole była nieznośna, żeby ukryć swoją dysleksję. Im więcej o tym myślał, tym bardziej był pewien, że używała swojego wdzięku, aby ukryć bezradność wobec tego, co się działo w jej życiu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ale z ciebie gaduła - zdołał wtrącić w krótkiej przerwie.

Uśmiechnęła się żałośnie.

- Dopiero teraz zauważyłeś?

Ethan zachichotał i przeciągnął się. Był za duży na jej mały sportowy samochód, poza tym był zbyt blisko niej. Rzeczywiście była w stanie odwrócić jego uwagę. Czuł pożądanie wszystkimi nerwami, ale mógł nad nim zapanować. Było mu przyjemnie.

- Cieszę się, że zaproponowałaś mi wyjście - powiedział żartem.

- Naprawdę? - Błyskawicznie rozumiała wszystkie aluzje. - A co miałeś w planie?

- Ty jesteś przewodniczką, ułóż plan.

Widać było, że postanowiła zapomnieć o tym, co ją gnębiło.

- Masz rację, musi być plan.

- Mhm.

- Czy ty nigdy nie robisz niczego tak po prostu?

Ethan pomyślał przez chwilę.



- Kiedyś na górze pocałowałem dziewczynę, którą znałem tylko kilka godzin.

Zauważył ten kokieteryjny uśmiezek, nim przypomniała sobie o swoim profesjonalnym stosunku do gości.

- To ci dopiero bohaterstwo.

Przejechali przez długi tunel i dotarli do małego portu zaledwie dwadzieścia minut od centrum miasta. Dominował tu olbrzymi statek, którym odbywały się rejsy po świecie dla milionerów.

- Słyszałam, że przypłynął do miasta. Może zwiedzimy?

Pasażerowie wyszli na zwiedzanie i zakupy w Christ - church. Część statku udostępniono zwiedzającym, ale ochrona wpuszczała nielicznych. Lucy ciągnęła Ethana od baru do baru, do sal balowych, kasyn, salonów piękności i butików.

Po zejściu ze statku rzucali monetą, żeby wybrać, co zjedzą, i skończyło się na smażonej rybie z frytkami z papierowych tutek. Przysiedli na niskim murku nad wodą.

- Muszę sobie znaleźć bogatego męża i to szybko - westchnęła Lucy, patrząc na „Księżniczkę Atenę”.

Ethan przełykał właśnie smaczny kąsek ryby, który nagle stracił smak. Dlaczego to powiedziała?

- Założę się, że nie znajdziesz kobiety, poza chorą psychicznie, która odrzuciłaby propozycję podróży takim cackiem.

Gdy po chwili znów na niego spojrzała, jej twarz była tak ożywiona i otwarta, bez śladu porannych problemów, że uznał jej uwagę za rzuconą mimochodem i bez znaczenia. Teraz spędzali po przyjacielsku miły dzień.

- Opowiedz mi o swojej pracy - poprosiła Lucy, wybierając tłustą frytkę i odchylając głowę, żeby ją włożyć do ust.

Ethan wyjaśnił swoją rolę w korporacji Magnusa. Wyszukiwanie miejsc na centra wypoczynkowe, negocjowanie zakupów, organizowanie geodetów, architektów i koniecznych zezwoleń.

- Wszystko, poczynając od przekupstwa, do pogaduszek z lokalnymi władzami, przywódcami politycznymi i religijnymi. - Kiedy miał już wszystkie pozwolenia, wynajmował i nadzorował ekipy budowlane, dekoratorów wnętrz i dostawców. Na koniec kierownictwo i personel.  
- Na ogół po rozpoczęciu działalności zostają jeszcze na miesiąc lub dłużej - wyjaśniał dalej. - Jeden projekt zajmuje do dwóch lat.

Opowiedział jej jeszcze o Wyspie Żółwi, historię swojego ojca i Magnusa związaną z wyspą i o tym, że będzie to jego ostatni projekt.

- A co potem?

- Nie wiem, może jakiś kawał ziemi do uprawiania.

- Chcesz prowadzić farmę? - zdziwiła się. - Myślałam, że po doświadczeniach z dzieciństwa masz dosyć.

- Myślę, że jakaś część mnie pragnie udowodnić, że potrafię - odpowiedział w zamyśleniu.

- Chcesz udowodnić, że jesteś lepszym farmerem niż twój ojciec.

Ethan zaśmiał się.

- To nietrudne. Ale dosyć o mnie. A ty zawsze marzyłaś o tym, żeby zabawiać kosztowne żony?

Lucy ze śmiechem wytarła palce w chusteczkę.

- Jeśli się ma dysleksję, nie planuje się oszałamiającej kariery. Jest jednak parę rzeczy, które chciałabym zmienić w Summerhill.

- Na przykład co? - spytał z zainteresowaniem.

Wzruszyła ramionami.

- Nic z tego nie wyjdzie. Tom uważa, że nie mam nic do zaferowania.

Przypomniały mu się broszurki, które miał w kieszeni marynarki, i wręczył jej.

- Byłem dziś w Centrum Dysleksji. - Wzięła je i zmarszczyła brwi, kiedy zaczęła przeglądać. - Lucy, czy byłaś kiedykolwiek badana?

- Kiedyś w szkole umówili mnie na badania, ale widocznie coś mi wypadło, bo nie byłam.

- Ludzie z problemami w uczeniu się mają mocne i słabe strony. Bez testów nie wiesz, jakie są twoje mocne strony, które mogą zrekompensować słabości. To nie potrwa długo. Pół dnia.

Wzruszyła ramionami.

- Tom zajmuje się pracą biurową, a ja wyuczyłam się na pamięć różnych przewodników, żeby nie czytać przy gościach. Potrafię czytać, ale niezbyt szybko i nie gdy ktoś patrzy.

- Chyba się nie doceniasz.

- Ciesz się, że nie jesteś moim szefem. Skąd tyle wiesz na ten temat?

- Magnus jest dyslektykiem. Wiesz, że jedna na dziesięć osób ma problemy z uczeniem się?

Zaśmiała się.

- Czaimy się wszędzie.

- Opowiedz mi o swoich planach dla Summerhill.

- Pomysłach, nie planach - poprawiła. - Plany muszą być spisane.

- Okay, ty opowiedz, a ja spiszę.

Wysypała mewom resztki jedzenia i poszła wyrzucić papier do kosza. Usiadła znów ostrożnie, jakby się bała, że ją wyśmieje.

Tymczasem było odwrotnie. Niektóre jej pomysły uznał za wspaiałe. Wynajmowanie mikrobusów, które zawoziłyby gości do okolicznych wiejskich restauracji, reklamowanie się w pismach dla grających w golfa, ponieważ niedawno ukończono w okolicy światowej klasy pole golfowe, otwarcie salonów odnowy biologicznej i kosmetycznego, wynajmowanie pensjonatu na zjazdy, konferencje, wesela i inne okazje... Lista była długa.

Ethan był pod wrażeniem. Spisywał wszystko, zastanawiając się nad niektórymi punktami ze względów finansowych. Większość była realistyczna i nie wymagała większych inwestycji.

- Wolałabym jednak mieć więcej czasu na zajęcie się farmą. Odkąd odszedł ostatni zarządca, bardzo podupadła. Chciałabym wrócić do poprzedniej produkcji.

Rzeczywiście, przejeżdżając, zauważył, że pastwiska są zaniedbane, a bydła mało.

- Lucy, bystra z ciebie dziewczyna i nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Promieniała, szczęśliwa z pochwały, a on nagle zapragnął być świadkiem jej sukcesów, obserwować jej rozwój. Przypomniawszy sobie jednak Wyspę Żółwi i wiedział, że jeśli wynegocjuje kontrakt, nie będzie miał na to czasu. A swoją drogą ciekawe, jak daleko jest z Wyspy do Nowej Zelandii?

Lucy otworzyła butelkę z wodą i zaczęła pić, odchylając głowę. Wstrzymał oddech, patrząc na mlecznobiałą szyję, którą tak bardzo chciał pocałować. Lucy była taka świeża, naturalna. Z jej oczu można było odczytać wszystkie emocje.

Odstawiła butelkę i oblizwała wargi. Spojrzała na Ethana, a on mimowolnie powtórzył jej gest. Przyciągała ich jakaś magnetyczna siła. Wpatrywali się w siebie, nie zauważając otoczenia. Uniósł rękę, żeby dotknąć jej twarzy, a wtedy ona przerwała ten magiczny moment, chociaż pożądanie miała wypisane na twarzy.

- Musimy już... - Zaczęła zbierać butelki. - Zobacz, która godzina. - Sprawdziła, czy ma kluczyki w kieszeni. - Masz wszystko? - Ruszyła do samochodu.

Kiedy doszli, schwycił ją za rękę i oparli się o drzwi. Bawiąc się pierścieniem na jej palcu, próbował zrozumieć swoje pragnienie. Nigdy, uwodząc kogoś, nie tracił głowy i zawsze panował nad sytuacją. Teraz, gdyby tylko mógł ją wziąć w ramiona, nie przejąłby się, nawet gdyby się znajdowali na tonącym „Titanicu”. Splótł palce z jej palcami i przyglądał się drobnej białej dłoni, krótko obciętym paznokciom pomalowanym bezbarwnym lakierem i błękit-

nym żyłkom pod skórą. Zapragnął koniecznie być jej podporą, dodawać jej sił.

Nagle Lucy zadrżała i wyrwała rękę.

- Co takiego?

- Dlaczego wysilasz się na flirtowanie ze mną, chociaż naprawdę pragniesz Juliette? - Oczy jej pociemniały, a głos zabrzmiał chłodno.

- Skąd ci to, do diabła, przyszło do głowy?

- Widziałam cię w Queenstown. Na jej balkonie.

Zrozumiał, że łatwo się nie wyplącze.

- Pytałaś ją o to?

Lucy zawahała się.

- Powiedzmy, że dałam jej szansę powiedzenia, że tam byłęś. Nie skorzystała z niej.

Zastanawiał się przez chwilę. Wizyta w Queenstown nic mu nie dała. Juliette była tak wściekła, że właściwie go wyrzuciła ze swojego apartamentu hotelowego. Dopiero wczoraj wieczorem, w Summerhill, gdy pokazał jej wycinki prasowe, zgodziła się porozmawiać.

- Lucy, nie interesuję się Juliette z żadnych romansowych względów. - Powiedział to cicho, starając się ją przekonać, gdyż była to prawda. Uniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy. Westchnął. - Interesują mnie powody, dla których poślubiła Magnusa.

Poprzedniego dnia prawie godzinę rozmawiał przez telefon z detektywem. Dowiedział się, że rzeczywiście Juliette mogła nie słyszeć strzału i zobaczyć ciało męża dopiero następnego ranka na pokładzie, ponieważ użyto tłumika.

Było kilkoro świadków, którzy wieczorem widzieli w pobliżu nieznaną jacht, który nazajutrz znikł z powierzchni ziemi. Po dwóch latach walki z mediami Juliette zaczęła nowe życie, a gdyby teraz australijska prasa się o tym dowiedziała, zniszczyliby ją i Magnusa, szanowanego biznesmena. Przysiągł Juliette, że nikomu nie powie, póki ona sama nie porozmawia z mężem.

Ethan spojrzał Lucy w oczy.

- Proszę cię, żebyś mi zaufała. Do czasu, aż będę mógł ci więcej powiedzieć.

- Zaufać ci, tak? - Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech, który nie objął oczu. Wzruszyła ramionami i odwróciła się.

Walczył ze swoim sumieniem, a ona podeszła do drzwi kierowcy i spojrzała na niego ponad dachem samochodu.

- Nie ma znaczenia. Przecież jestem zawodową damą do towarzystwa. A poza tym - uniosła rękę i wskazała na zegarek - będę miała nadgodziny, jeżeli zaraz cię nie odwiozę do twojego samochodu.

Ethan skrzywił się, gdy trzasnęły drzwi od samochodu.

Usiadła za kierownicą przygnębiona. Przez chwilę uważała, że była to najprzyjemniejsza wycieczka w jej życiu. Pławiła się w jego pochwałach. Pomyślała, że lubi ją bezinteresownie, dla niej samej, uważa, że jest urocza i ciekawa. Słuchał jej i zachęcał.

W dodatku był najbardziej seksownym mężczyzną na świecie. Jedno uwodzicielskie spojrzenie jego jasnych oczu rozpalało w niej ogień.

Musiała jednak wyjaśnić historię z Juliette. Gdy nie chciał sam do końca wytłumaczyć, poczuła się jak zwykle: mała głupiutka Lucy, spragniona miłości i uwagi, która we wszystko uwierzy. Wiedziała, że jej pragnął, nie był w stanie tego ukryć, ale nie cenił jej na tyle, żeby powiedzieć prawdę. Chce, żeby mu zaufała? Musi sobie na to zapracować.

Ethan wsiadł do samochodu, a jej oburzenie powoli słabło. Pamiętała, że mogła zaszkodzić sytuacji Summerhill, oskarżając go o romans z żoną szefa, a niczego nie poprawi, jeśli on będzie niezadowolony z reszty pobytu.

Napięcie rosło.

- Przepraszam - powiedziała w końcu.

- Za co przepraszasz?

- Zepsułam ci humor.

- Daj spokój, Lucy. Mam sprawy do załatwienia.

- Więc nie pozwól, żebym ci przeszkodziła - odpowiedziała zgryźliwie.

- Ale tak jest i w tym sęk. Nawet gdy nie jestem z tobą, myślę o tobie, martwię się o ciebie, marzę o twoich ustach.

Rzeczona usta aż się otwały z wrażenia i zdołały tylko wypowiedzieć „och!”. Lucy poczuła, że się rumieni. Nic na to nie mogła poradzić. Trzymała ręce na kierownicy i wpatrywała się w drogę przed sobą. Więcej już nie rozmawiali.

On też przeważnie patrzył przed siebie, ale od czasu do czasu czuła na sobie falę gorąca i wiedziała, że wtedy na nią zerka. Miała wrażenie, że zaraz eksploduje.

Prowadziła samochód automatycznie, tak że nie zo-



rientowała się nawet, kiedy się znaleźli w podziemnym garażu jej budynku. Zanim zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie nie wysadziła go po drodze na parkingu, gdzie stał jego wypożyczony samochód, odpiął pas jeszcze szybciej niż ona i nagle poczuła w talii jego ręce, które uniosły ją nad ręcznym hamulcem i usadziły sobie na kolanach. Natychmiast jedną ręką objął ją za szyję i przybliżył jej twarz do swojej.

Lucy dopiero teraz przypomniała sobie, że należy odychać. Jego twarz była o milimetry od niej. Czuła jego gorący oddech. Wpił palce w jej włosy.

- To ciebie pragnę, nie Juliette - jęknął. - Do diabła z twoim profesjonalizmem.

Potem jego usta znalazły się na jej wargach i Lucy przepadła. Nie był to bajkowy, magiczny pocałunek, jak ten nad wąwozem, gdzie matka natura pobłażliwie przyglądała się z góry. Ani *nie jak ten* skradziony potajemnie w korytarzu, który ona zainicjowała. Był drapieżny, zmysłowy i odzwierciedlał też jej nastrój.

Lucy rozluźniła się i opadła na niego.

Kiedy się zorientował, że nie będzie z nim walczyła, uścisk jego ręki zelżał i delikatnie gładził jej włosy. Język też złagodniał i poruszał się teraz w erotycznym rytmie. Smakowali się wzajemnie, doprowadzając do coraz większego podniecenia.

Odczuwała coś, czego nie doświadczyła nigdy w życiu. Kiedy to się skończy, kiedy on wyjedzie, czy kiedykolwiek poczuje jeszcze takie pożądanie?

Jego usta przesuwały się teraz powoli wzdłuż jej szyi, a ręce znalazły się pod jej podkoszulkiem. Lucy zaczęła się wciskać między uda Ethana. Starali się być jak najbliżej siebie. Jego dłonie były już na jej piersiach, pieściły stwardniałe sutki. Czuła w uszach swoje tętno. Nie wierzyła, że jest już tak blisko. Jeszcze jeden ruch językiem, jedno ściśnięcie sutka, jedno uniesienie jego ud, a poczuje go w najczulszym miejscu. Dzieliły ją od tego sekundy, już prawie słyszała swój krzyk.

A wtedy oderwał się od niej, ręce zaprzestały tej cudownej tortury, oddechy się zmieszały. Otworzyła oczy i jęknęła z niecierpliwości. Spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Twoja decyzja.
- Szybko na górę - wydyszała Lucy.

Przedostała się na swój fotel, opuściła podkoszulek, wyjęła kluczyk ze stacyjki i wysiadła. Ethan wydostawał się ze swojej strony. Szybciej, szybciej, śpiewała w myślach. Przyciskała rękę do piersi, w której tłuło się serce. Upewniła się, czy Ethan idzie tuż za nią, skrzyła na schody i... wpadła wprost na jakiegoś człowieka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mężczyzna wysunął rękę, żeby ją zatrzymać. Stał oparty o ścianę podziemnego garażu. Lucy cofnęła się, jakby machnął batem. Pomyślała o swoim ubraniu i włosach w nieładzie, ale niezajomy patrzył na Ethana. Po chwili jednak zwrócił wzrok na nią i spytał:

- Czy pani Lucy McKinlay?
- Tak, ale skąd pan wie?

Wskazał na numer jej miejsca parkingowego. Był to również numer jej mieszkania. Przedstawił się jako policjant.

Ethan wygładził koszulę i przybliżył się. Dotknął ramieniem ramienia Lucy i wysunął się odrobinę przed nią, osłaniając ją.

- W czym problem? - spytał.
- A pan kim jest, jeśli można wiedzieć?
- Przyjacielem. Ethan Rae.

Oficer uśmiechnął się pod nosem i przystąpił do rzeczy. Wracał z Summerhill, gdzie szukał Toma. Chciał się dowiedzieć, gdzie był w sobotę wieczorem.

Lucy czuła się zupełnie zdezorientowana. Dopiero po

kilku sekundach uświadomiła sobie, że w sobotę był mecz rugby i skradziono samochód. Tom był tego wieczoru w domu, wyjaśniła. Dzwoniła do niego około dziesiątej.

Policjant spytał, czy Tom mówił o skradzionym samochodzie. Już chciała opowiadać w szczegółach, kiedy Ethan położył jej rękę na plecach.

- My mieliśmy ten samochód. Zobaczyliśmy, że zginął, kiedy wyszliśmy z meczu. Nie znaleźliśmy numeru rejestracyjnego, więc zadzwoniliśmy do Toma, a on odpowiedział, że nie musimy tego natychmiast zgłaszać na policję. Sam to załatwi na drugi dzień.

Lucy pokiwała głową.

- Musiał to zgłosić.

Policjant pokręcił głową, patrząc na nią z wyrzutem.

- Nie zgłosił. Czy państwo wiedzieli, że nie miał aktualnej rejestracji?

Poczwała, że Ethan mocniej ścisnął jej plecy.

- Nie, panie inspektorze. Kiedy poszliśmy na posterunek policji, była straszna kolejka, a mieliśmy rezerwację w restauracji. Tom zapewnił nas, że sam to załatwi.

- Ten samochód znaleziono na miejscu podejrzanego pożaru.

Resztę rozmowy odbywała na półprzytomnie. Policjant spytał, czy ktoś może potwierdzić ich wersję oraz kiedy Tom wraca. Wręczył jej swoją wizytówkę i przeprosił, że im przeszkodził. Przymknęła oczy ze wstydu.

Gdy odszedł, podeszła i oparła się o samochód.

- Co się dzieje, Lucy? W co Tom się wpakował?

- N-nie wiem - wyjąkała.
- Jak się nazywał ten typ na meczu?
- Joseph Dunn. Mówiłam Tomowi.  
Ethan zamyślił się.
- Może ten Dunn chce go zrobić.
- Ale dlaczego?
- Myślę, że chodzi o pieniądze. Wiedziałem, że ma kłopoty, ale nie wiedziałem, że aż takie.

Lucy spojrzała na niego zdumiona.

- Co to znaczy, wiedziałeś?
- Słyszałem o paru sprawach.

Przypomniały jej się słowa dostawcy mięsa, które usłyszała rano: „Urząd skarbowy albo prywatny detektyw”.

- Co słyszałeś? Od kogo?
- Od ludzi ze wsi.
- Wypytywałeś o nas w wiosce?

Ethan niepewnie potarł kark.

- Magnus mnie prosił, żebym trochę popytał. Słyszał plotki o kłopotach finansowych. - Zawirowało jej przed oczami. Jak to, przecież mu ufała... Kiedy w końcu na nią spojrzał, widziała, że ma wyrzuty sumienia. - Magnus traktuje członkostwo w klubie bardzo poważnie. Nie zniósłby podejrzania skandalu.

Dla niej ważniejsza była rola Ethana w tym wszystkim.

- Kogo pytałeś?

Wstyd pogłębiał jego opaleniznę.

- Nie musiałem daleko szukać.
- Kogo?

- Zadziwiające, jacy ludzie są rozmowni, kiedy powiesz, gdzie się zatrzymałeś.

Znów zapanowała długa chwila milczenia, podczas której Lucy usiłowała się uporać z uczuciem zdrady. Przez tyle godzin ją podbudowywał, okazując, że mu na niej zależy, że chce pomóc. Dzisiaj uwierzyła, że wszystko jest osiągalne. Proszę, proszę, błagała w duchu, zaprzecz albo coś wyjaśnij. Cokolwiek.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział łagodnie, wyciągając rękę, żeby dotknąć jej ramienia. - To jest ostatnia rzecz...

Cofnęła się.

- Wynoś się.

Ogarnęły ją zawód, wstyd i smutek. A potem strach. Był w stanie ich zniszczyć. A ostrzegano ją, żeby się trzymała z daleka, bo dla niego liczy się tylko interes.

- Lucy, chcę pomóc.

Pokręciła głową i cofnęła się.

- Chcę, żebyś sobie poszedł.

- Chodźmy na górę, porozmawiamy.

Zarumieniła się z obrzydzenia, gdy przypomniała sobie swoje błaganie sprzed kilku minut.

- Po pro?tu odejdz!

Ethan westchnął ciężko i po dłuższej chwili, gdy wciąż nie chciała na niego spojrzeć, nachylił się.

- Czy wracasz wieczorem do pensjonatu?

Na myśl o Summerhill poczuła przemożną chęć, żeby się tam znaleźć. Pojechać na Montym nad wąwóz, do

swojego ukochanego miejsca. Odnaleźć spokój. Postanowiła tego nie okazywać.

- A dlaczego pytasz? Myślałeś, że się teraz z tobą prześpię? - Znow wyciągnął rękę w jej kierunku. Uniosła głowę wyzywająco. - Idź sobie.

Ethan zmrużył oczy i cofnął się.

- Musisz trochę ochłonać. Wrócę później.

Powoli weszła na schody. Nie mogła zrozumieć, dlaczego był taki miły, rozpałił ją, sprawił, że czuła się pożądana i wyjątkowa, skoro chciał zniszczyć jej przedsiębiorstwo. Tom miał rację. Magnus chciał ich skreślić z listy, a Ethan jest jego pracownikiem.

Gdy znalazła się przed drzwiami, nerwowo wytrząsnęła na ziemię wszystko z torebki, bo nie mogła znaleźć kluczy. Właściwie była wściekła bardziej na siebie niż na Ethana. Ale teraz już za późno, żeby to cofnąć, bo za bardzo jej na nim zależało. I dlatego był w stanie zranić ją bardziej niż ktokolwiek lub cokolwiek w ciągu ostatnich lat. Znalazła w końcu klucz i zacisnęła w dłoni. Dlaczego wszystko, do czego się zabierała, zawsze musiało się skomplikować?

Pukał nerwowo w kierownicę wynajętego samochodu. Znow spojrzał na zegarek. Pół godziny. Była tam już pół godziny.

Jego ciało napięte do granic wytrzymałości w końcu się uspokoiło. Odczuwał ją wszystkimi zmysłami. Był w siódmym niebie, gdy ją widział, a w totalnej depresji, gdy nie mógł jej zobaczyć.

Przetarł twarz i znów sprawdził godzinę. Po chwili zaczął wystukiwać dłońmi rytm na udach. Gdyby nie ten nieszczęsny policjant, byłby teraz tam, gdzie chciał być od momentu, gdy ją zobaczył - w głębi jej cudownego, słodkiego ciała. Chciał patrzeć z bliska na jej usta, gdy wypłył na niego uśmiech zadowolenia. Jego ciało zareagowało na wyobrażenia i właśnie w tym momencie zadzwonił telefon komórkowy.

Clark Seller z biura w Sydney był pełen entuzjazmu. Okazało się, że minister odpowiedzialny za rozwój Wyspy zdecydował się nagle na udział w spotkaniu Rady Turystyki Pacyfiku w Sydney. Jutro może się spotkać z Ethanem.

Jutro?! Do diabła, przecież nie może stąd wyjechać, dopóki nie uporządkuje tego całego bałaganu. Przed oczami stanęła mu twarz Lucy. Zawiedziona. Przestraszona. Nigdy by nie uwierzył, że może doprowadzić kogoś do takiego stanu, a już na pewno nie Lucy. Nagle w jego świecie wszystko się zmieniło. Poczucił się jak we śnie, w którym spada ze skały.

Kiedy Clark niecierpliwie czekał na odpowiedź, Ethan zrobił coś niespodziewanego.

- Ty to załatw - powiedział.

- Co? - Clark zaprotestował, ale Ethan zapewnił go, że z powodzeniem poradzi sobie na tym wstępnym spotkaniu. Zresztą nie będzie żadnych negocjacji.

Rozłączył się i otworzył drzwi od samochodu. Dostyc już miał uspokajania się tutaj. Budynek Lucy znajdował się w pobliżu ruchliwego skrzyżowania, a światła



właśnie się zmieniły, więc musiał chwilę zaczekać, żeby przejść. Powiał zimny wiatr. Otworzył furtkę wejściową i w tym momencie zauważył, że drzwi *gd* podziemnego garażu zamykają się za czerwonym sportowym samochodem. Wyjechała z niego należąca do Lucy czerwona alfa romeo.

Akurat zmieniło się światło, ona skręciła w prawo, a Ethan qmal nie wpadł pod białego vana, przebiegając jezdnię, żeby wskoczyć do swojego samochodu. I tak nie miał szans jej dogonić. Kierowca vana blokował prawy pas, światła dalej były czerwone, a potem zgubił się w jednokierunkowych uliczkach i znalazł się ponownie przed blokiem Lucy. Jedyna pociecha, że znał stąd drogę do Summerhill.

Dokąd mogła pojechać? Opanowało go zniecierpliwienie. Lucy McKinlay zwała go z nóg. O czym on w ogóle myślał? Podpisanie kontraktu i otworenie ośrodka na Wyspie Żółwi było jego głównym celem, ostateczną zemstą. Był inżynierem i biznesmenem. Rozwiązywanie problemów było jego mocną stroną. Dlaczego teraz jeden drobny problem osobisty miałby mu w tym przeszkodzić?

Jechał półtorej godziny, nie widząc przed sobą żadnego samochodu, ale w góry prowadziło kilka dróg. W końcu skręcił przy drogowskazie do ośrodka narciarskiego. Pogoda wyraźnie się psuła i zaczął się zastanawiać, czy myśliwi już bezpiecznie wrócili. Gdy dojeżdżał do pensjonatu, zobaczył coś czerwonego w pobliżu stajni i natychmiast tam podjechał. Chyba nie miała zamiaru wybierać się na konną przejażdżkę teraz, skoro zapadał zmierzch i zbiera-

ło się na burzę. Było chyba około zera stopni i wiał zimny wiatr. Zaczynało padać i zapowiadało się na burzę. Ethan pochylił głowę i przebiegł do stajni.

Lucy siedziała z podciągniętymi pod brodę kolanami w kącie zagrody Monty'ego. Na jej twarzy malował się wyraz jednocześnie zdumienia i rezygnacji.

- Nie. - Ethan pokręcił głową.

- Wiem. - Zerwała się na równe nogi. - Zostaw mnie.

- Spojrzała na niego lodowato i przeszła obok.

Schwycił ją za ramię, ale wyrwała się i wyszła na zewnątrz, w mrok. Zdał sobie sprawę, że znowu go zostawiła i nie mogąc w to uwierzyć, poszedł za nią.

Lodowaty deszcz, tak gęsty, że z trudem dojrzał jej sylwetkę, zacinął prosto w twarz. Lucy objawszy się rękami, zmierzała w stronę domu. Wciąż miała na sobie tylko lekki sweterek i skórzaną kurtkę, bardziej dla fasonu niż ochrony przed taką pogodą. Znow schwyił ją za rękę i choć trudno było dojrzeć jej twarz, wiedział, że jej oczy rzucały niebezpieczne błyski.

- Zostaw mnie!

Zatrzymał ją.

- Wsiadaj do samochodu.

Chciała się wyrwać, ale bez skutku.

- A teraz co masz w planie, Ethan?

- W tej chwili ucieczkę przed tą ulewą. Wsiadaj.

Wyrwała się, tym razem skutecznie, barwnie przeklinając.

- Rozpuszczony bachor! - krzyknął za nią bezradnie.

Spojrzał zrezygnowany na dwa zaparkowane przed staj-

nią samochodu i ruszył za nią pieszo. - Przestań przede mną uciekać - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- A ty przestań mnie gonić - odgryzła się. - Dlaczego chcesz zniszczyć Summerhill? - spytała i zatrzymała się nagle.

- Nie chcę. - Wyjął rękę z kieszeni i popchnął Lucy lekko w stronę domu. - To moja praca. Czy naprawdę uważasz, że Magnus się nie domyśla, co się tu dzieje? Dlatego mnie poprosił, żebym się temu przyjrzał.

- Więc się przyznajesz. Biegasz i wężysz, żeby coś wygrzebać i wykopać nas z klubu.

- To nie tak. Mogę wam pomóc.

- Nie potrzebujemy twojej pomocy - rzuciła drżącym głosem.

Ethan otarł wodę spływającą mu strumieniami z twarzy i spojrzał na dziewczynę. Jasne włosy przylepiły jej się do głowy. W blasku świateł dochodzących z domu oddalonego teraz o dziesięć metrów jej oczy tworzyły ciemne plamy koloru burzowych chmur. Och, Lucy, co ty ze mną wyprawiasz? Stał w miejscu.

- Jesteś dla mnie dzisiaj taki miły - głos jej zadrżał - a to jak podawanie liny, żebym się powiesiła. Chcesz, żebym ci zaufała i powiedziała to, co potrzebne Magnusowi, żeby nas skreślić.

- Nieprawda.

- Wykorzystujesz mnie dla zamaskowania swojego romansu z Juliette.

- Znowu nieprawda. Ale macie problemy.

- Jeśli nas skreślicie z „Listy Światowej”, jesteśmy skończeni.

- Sytuacja nie jest nieodwracalna. Mogę to Magnusowi naświetlić.

Znów się od niego odwróciła.

- Może przestaniesz być pupilkiem Magnusa, jak się dowie, że jesteś kochankiem jego żony.

Była już jedną nogą na schodach do werandy, kiedy znów ją przytrzymał za ramię.

- Mówię ci po raz ostatni, nie jestem kochankiem Juliette.

- Och, zostaw mnie! - Znów próbowała się wyrwać, ale obrócił ją do siebie.

- Posłuchaj mnie. Parę dni temu ktoś mi przysłał wycin-ki prasowe. Prowadzono dochodzenie przeciwko Juliette, bo była podejrzana o śmierć pierwszego męża. W końcu niczego jej nie udowodniono, ale musiałem się upewnić.

- Lucy otwarła usta ze zdumienia. Ethan wykorzystał okazję i przysunął się bliżej. - Musiałem to sprawdzić, ale tu nie mogłem z nią porozmawiać sam na sam. Pojechałem więc za wami na południe.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Myślałeś, że ona... ?

Skinął głową.

- Wyrzuciła mnie. Ale rozmawiałem z nią tutaj wczoraj wieczorem. Przez dwa lata przechodziła piekło jako ofiara tabloidów. Mimo że nie było żadnych dowodów, wszyscy w Stanach uważali, że jest winna. Dlatego przeniosła

się do Australii. Nowe imię i nazwisko, nowy wiek, nowy mąż.

- Dlaczego mi nie powiedziała? A Magnus wie?

Ethan położył dłonie na jej ramionach.

- Dlatego właśnie ci nie powiedziałem. Musiałem jej przysiąc, że nie pisnę słowem, póki ona nie będzie miała okazji porozmawiać z Magnusem.

- Wierzysz jej?

- Tak. To miła kobieta, która przeżyła ciężkie chwile.

A ty mi wierzysz?

- Więc nie masz romansu z żoną szefa?

Pokręcił przecząco głową.

Wytrzymała jego spojrzenie. Na jej twarzy malowały się wątpliwości. Tak bardzo chciała mu zaufać, ale nie wiedziała, czy może.

Ujął jej dłonie.

- Wyjašnjmy to sobie. Wszystko. - Wciągnął ją na schody. Pod dachem nad drzwiami nie padało. Zaczął wyciskać wodę z jej włosów. - Lucy, nie chcę Juliette, tylko ciebie. Rzeczywiście zadawałem te pytania w okolicy, ale chcę pomóc. - Dotknął delikatnie jej twarzy. - Martwię się. Martwię się, że twój brat jest pogrążony po uszy i ściąga cię w bagno razem z sobą.

Pokiwała głową.

- Ja też się boję. Dzisiaj rano, przed twoim przyjściem, był u mnie nasz były dostawca mięsa. Ma już wyrok z sądu cywilnego za niezapłacone rachunki. Teraz straszy, że ogłoszą naszą upadłość.

Ethan zaklął pod nosem. Wiedział, że sprawa ma szerszy zasięg, chodzi nie tylko o jednego rzeźnika.

- Nić dziwnego, że byłaś taka zmartwiona. - Przyciągnął ją do siebie. - Wyjaśnimy to wszystko. - Czuł, jak drży, gdy jego ręce przyciskały mokre ubranie do jej ciała. Przytulił ją do siebie. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lucy. Wiem, że to nie w porządku, ale tak cię pragnę. Tylko ciebie. - Zaczaj: ją całować z takim zapałem, jakby miał z niej wyssać duszę. - Musimy się rozgrzać. Chodźmy do środka.

Szedł za nią po schodach, trzymając ją za rękę. Minęli jego pokój. Mokre buty plaskały zgodnie z rytmem serca. Gdy wejdzie do jej pokoju, nie będzie odwrotu.

Zatrzymali się przed jej drzwiami, ale ona trzęsła się tak bardzo, że z trudem je otwarła.

- Prysznic. - Wskazała na łazienkę, kiedy zamykał drzwi.

Sięgnął do kabiny, odkręcił wodę, a Lucy włączyła grzejnik. Zrzuciła z siebie przemokniętą kurtkę i buty. Ethan sięgnął do szafki i wyjął dwa grube ręczniki. Rzucił je na ziemię. Para zaczęła pokrywać szyby, a on delikatnie wepchnął Lucy pod prysznic. Sam zsunął szybko buty i wszedł za nią.

Lucy przymknęła oczy z rozkoszy, gdy silny strumień gorącej wody obmywał ją, przesiakając przez ubranie. Mijały minuty, aż w końcu dreszcze ustały. Rozejrzała się ze zdumieniem, jakby nie wiedziała, dlaczego tutaj jest, ubrana, z nim. Kiedy jej wzrok skupił się na Ethanie, spojrzenie złagodniało.

Ethan poczuł, jak jego krew szybciej pulsuje. Strach, nieufność, zdrada, wszystko nagle znikło. Te same uczu-

cia widział dzisiaj w jej oczach, gdy siedzieli na murku nad morzem, a potem w samochodzie. Ręce miał nagle nieporadne, gdy zdejmował jej przez głowę różowy sweter. Widok jej biustonosza wymazał wszelkie myśli o Wyspie Żółwi i o obowiązkach. Nagle najważniejszą sprawą stało się to, jaką miała bieliznę. Trwało to sekundę, zanim Lucy sama rozpięła stanik. Teraz marzył tylko o tym, żeby zobaczyć resztę.

Chciał jej dotknąć, ale była szybsza. Powstrzymały go jej palce przy guzikach jego koszuli. Zdażyła je wszystkie rozpiąć w czasie, w którym on rozpiął zatrząsk w jej dżinsach.

Ethan zsuwał jej ciężkie od wody spodnie, a razem z nimi majtki. Jakie były? Oczywiście nie zauważył, bo już dotykał jej nóg zdumiony, że są takie długie i sprężyste u tak niewysokiej osoby. Powinien zwolnić i bardziej uważać. Nie chciał przegapić ani centymetra jej ciała. Chciał zobaczyć, posmakować i poczuć ją całą.

Zatrzymał ręce na jej pośladkach. Gładkich, zgrabnych, pasujących do jego ręki. Lucy tymczasem zajmowała się jego spodniami i Ethan odetchnął, gdy został już pozbawiony całego mokrego ubrania.

W końcu nadzy. Przez chwilę wydawało mu się, że wystarczy patrzeć. Jego ręce obejmowały jej biodra, jej spoczywały na jego piersi. Jej skóra miała perłowy blask. Ramiona delikatne, sylwetka szczupła. Słodko zarysowane zaokrąglenia, pełno kontrastów. A przede wszystkim czuł się przy niej, takiej drobnej, taki potężny.

Woda połyskiwała na jej twarzy i ciele i wyglądała jak

czarodziejka, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Jej drobne dłonie spoczywały na jego piersi i znów musiał zauważyć kontrast ze swoją śniadą skórą.

Położył swoje dłonie na jej rękach, które nareszcie były ciepłe, i poczuł przez nie bicie swojego serca. Zakręcił wodę, wyprowadził ich spod prysznica i otulił wspólnym ręcznikiem.

Doszli w ten sposób do sypialni. Lucy miała zaróżowione policzki i przyspieszony oddech. Dochodziło tu światło z saloniku i z uchylonych drzwi łazienki, rzucając czarodziejską, nieziemską poświatę. Ethan rozejrzał się po dużym pokoju i zauważył przy oknie fotel, na którym siedział pluszowy miś z balonikiem. Uniósł ręce, opuścił nieco ręcznik i zaklął pod nosem.

- Co się stało?

Spojrzał jej w twarz, kręcąc głową.

- Musimy iść do mojego pokoju.

- Do twojego pokoju?

Skrzywił się niemiłosiernie.

- Prezerwatywy. Miałem w portfelu, który jest wciąż w samochodzie. Ale mam też w walizce.

Lucy uśmiechnęła się i już chciała coś powiedzieć, kiedy nagle pokój oświetlił pomarańczowy błysk. Obróciła się, zostawiając go z ręcznikiem w objęciach. Podbiegła do okna i rozsunała zasłony.

- Popatrz!



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy czekała na kolejną błyskawicę. Na lewo od jej okna rośla młoda magnolia, której gałęzie sięgały parapetu. Teraz chwiała się na wietrze. Dźwięki burzy były jak muzyka. Okapy starego domu wibrowały pod wpływem wichury. Ciężkie krople deszczu uderzały głośno w stary blaszany dach. Z niedaleka dochodził jeszcze głębszy dźwięk grzmotów.

Poczuła, że Ethan stanął za nią. Zaczęła się kołysać wraz z wiatrem. Nagle błysk oświetlił cały pokój. Lucy roześmiała się z zachwytu. Ethan przysunął się i objął ją w pasie. Ona położyła dłonie na jego dłoniach, wtuliła się w niego i dalej kołysała w rytm wiatru. Ich odbicie w oknie kołysało się, wznosiło i opadało, podobnie jak jej myśli, obawy i pragnienia.

Lucy wtuliła głowę w jego szyję, a ręce wyciągnęła do tyłu, żeby go przyciągnąć jeszcze bliżej do siebie. Jego dłonie przesuwały się po jej żebrach i brzuchu, a kiedy palce dotknęły sutków, poczuła jednocześnie jego twardość między udami. Jak w transie wpatrywała się w ich odbicie rozplywające się w deszczu na szybie. Wydawało się, że błyskawice mają źródło w jego oczach.

- Czy jesteś diabłem? - westchnęła.

Zobaczyła błysk jego zębów w uśmiechu, ale zaraz potem całował jej szyję, a palce ścisnęły sutki. Lucy czuła, jak wszystko w niej topnieje i się rozpląwa. Zaciśnęła mocniej uda, aby lepiej go poczuć. Słyszała nad uchem jego jęk.

A potem szok, że on, taki gorący i twardy, wciska się w nią, przyćmił wszystkie błyskawice i grzmoty. Czuła wzburzone napięcie, po czym znikły wszystkie myśli o konsekwencjach i przyszłości. Poddała się burzy, jaka zagościła w jej wnętrzu.

Ethan pieścił jej szyję, trzymał w dłoniach obie jej piersi, a ona kołysała się. Czuł się jak w raju i chciał, żeby to trwało wiecznie. Nagle osłabiła uścisk. Wysunął się z niej gorący jak lava. Poczul się jak w piekle i musiał natychmiast wrócić tam, gdzie był.

Kolejna błyskawica oświetliła pokój. Ethan chciał widzieć jej twarz, kiedy będzie przeżywała ten najważniejszy moment. Obrócił ją do siebie. W jej oczach nie było już śladu senny, tylko gorące pragnienie. Ich ciała przywarły do siebie, usta błędziły. Rękami objęła go za szyję. Czuł na klatce piersiowej jej twarde sutki i znów jęknął z niecierpliwości. Jeżeli ona nie przestanie, nie wytrzyma.

Nie przestawała. Napierała na niego, on się cofał. Miała jakiś plan, ale miał zbyt zajęte usta, aby zapytać jaki. Popychała go, aż doszli do nocnego stolika. Otworzyła szufladę i podała mu mały pakiecik. Wsunęła rękę między ich ciała, żeby mu pomóc, ale odsunął ją zdecydowanie.

Teraz, gdy był już przygotowany, spróbował zwolnić tempo. Uznał, że ta okazja wymaga wyjątkowego potraktowania. Tym razem zależało mu bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Zmusił się, żeby powstrzymać to drobne zwinne ciało napierające na niego, te niecierpliwe oddechy i wędrówkę ruchliwych rąk. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, uśmiechając się na widok zniecierpliwienia w jej oczach.

- Powoli - mruknął, po czym jego usta przerwały jej protest tak głębokim pocałunkiem, że opadła w jego ramiona.

Jego język wędrował wokół jej języka, a ona wyciszyła się i przyjmowała go spokojnie, ale tylko przez moment. To, co zrobiła po chwili z jego językiem, powinno się traktować jak przestępstwo. Rytmicznymi ruchami ust potraktowała jego język jak inną część jego ciała. Tego już było za wiele. Obrócił się, wciąż ją obejmując, i opadli na łóżko.

Wpił usta we wgłębienie u nasady jej szyi, głęboko wdychając jej zapach. Gdy zacisnęła ręce na jego plecach, uniósł głowę. Delikatnie dotknął wargami jej ust i w tym momencie wszedł w nią. Na chwilę oboje zamarli. Wpatrywali się w siebie, a napięcie między nimi rosło. Brakowało im tchu.

Lucy polizała kącik jego ust i jęknęła:

- Szybciej.

Wsunął rękę pod jej pośladki. Przyjęła go ochoczo, a w jej oczach błyszczał triumf. Zapomniał o wszystkim,

liczyła się tylko Lucy. Ich biodra poruszały się równym rytmem. Wpiła paznokcie w jego plecy. Była tak blisko, a jednak nie widział jej twarzy, bo odwróciła głowę na bok. Nie pozwoli jej się schować. Wymówił jej imię, najpierw cicho, potem głośniej, aż obróciła twarz i otworzyła oczy.

W tym momencie znów oświetliła ich błyskawica i spełniło się marzenie Ethana: zobaczył Lucy, która nie mogąc już powstrzymać przypływu rozkoszy, krzyknęła wprost w jego usta. Po chwili on również wybuchnął.

Wyciągnęli się po obu stronach jej łóżka, wzdychając z rozkoszą, wolni od tego potwornego napięcia, które wzbierało w nich przez kilka dni, długich jak dziesięciolecia.

Minęła dłuższa chwila, zanim ich oddechy zaczęły się powoli uspokajać. Obróciła głowę i zerknęła na niego sennie.

- Jesteś diabłem - wyszeptała, oblizując spierzchnięte wargi.

Patrzył na nią rozweselony.

- Ty też nie jesteś takim aniołkiem, jak myślałem.

- Dlaczego tak uważasz?

- Może w związku z tym dużym pudełkiem... - Wskazał głową na pudełko w otwartej szufladzie nocnego stolika. - Sześćdziesiąt prezerwatyw...

- To był taki dowcip - zaprotestowała. - Pożegnalny prezent od niezbyt mądrej przyjaciółki w Nowym Jorku.

- Ethan z powrotem ułożył się na poduszce i łóżko zaczęło

podskakiwać od jego śmiechu. Lucy zachichotała. - Najśmieszniej było przy odprawie celnej. Ani jednej nie użyłam, aż do teraz. Sześć miesięcy.

- Jestem zaszczycony. - Skłonił głowę. Obrócił jej dłoń.  
- Kto był tym ostatnim? - Przyłożył do niej wargi. - Ktoś wyjątkowy?

Usiedli, ułożyli poduszki pod głowami i nakryli się kołdrą.

- Był moim wykładowcą. Zaczęłam w Nowym Jorku kurs dla filmowców opłacony oczywiście przez mojego biednego ojca.

Przeciagnęła się i ułożyła ręce pod głową. Przed Jerrym Lucy przeżyła jeden czy dwa obiecujące związki, ale szybko się przekonała, że oczekiwanie miłości tylko dlatego, że się ją daje, prowadzi do rozczarowania. Któregoś dnia się zorientowała, że nie jest jedyną studentką, która się z nim spotyka. Była tylko jedną z długiej kolejki naiwnych pańienek. Zakończyła związek i kurs.

- Dlaczego wróciłaś? - spytał Ethan, gładząc ją po włosach.

- To zerwanie z Jerrym zbiegło się w czasie z udarem ojca. - Ułożyła głowę pod jego brodą. - Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że żyłam egoistycznie i bez celu. I jeszcze zawałam ten kurs. To był już trzeci, za który ojciec zapłacił.

- Biedna bogata dziewczynka. - Pocałował ją w głowę.

- Nie miałam okazji powiedzieć mu, jak mi przykro. To znaczy powiedziałam, ale gdy już był chory. Nie wiem, czy cokolwiek zrozumiał.

Pierwsze dni choroby ojca przerażały ją. Patrzył niewidzącym wzrokiem na swoje ręce, nogi, również na nią, ale nie wiadomo, czy ją poznawał.

- Może to on powinien powiedzieć, że mu przykro.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo przez tyle lat cię zaniedbywał, winił cię za to, co mu zrobiła twoja matka - mówił cicho. - Wydaje mi się, że nie zasłużył na twoje współczucie. - Przytuliła się mocniej i razem nasłuchiwali deszczu dudniącego o dach. Nie chciała już nigdy się stąd ruszać. - Czy wiesz, że to, że byłaś nieznośna w szkole i przechodziłaś przez życie, czarując wszystkich dookoła, to było wołanie o uwagę?

Jak szybko na to wpadł. Jej zajęło to kilka lat. Poczowała wewnątrz jakieś ukłucie, coś, co mogłaby nazwać nadzieją, ale zaraz zdusiła to w sobie, jak to miała w zwyczaju. Od dawna straciła nadzieję na ciepłe słowo od ojca, na przytulenie czy pocałunek, jakie jeszcze się zdarzały, gdy mama z nimi była. Była chodzącym przykładem tego, że miłość jak z bajki nie istnieje, a na dźwięk słowa „miłość” ludzie uciekają jak najszybciej, a ona szczególnie.

Przysunęła się bliżej i pocałowała go w pierś. Dzisiaj jest dobrze, a o jutrze na razie nie ma co myśleć.

- Ustalmy jakiś plan - powiedział.

Uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Ty i twoje plany.

Palcem wskazującym obrysował jej usta.

- Jesteś piękna. A nie byłaś częścią planu.

Nie, pomyślała Lucy smutno, nigdy nie jestem.

- Mówiłem ci o Wyspie Żółwi, prawda? Ośrodek będzie olbrzymi. Będzie najbardziej luksusowym ośrodkiem wypoczynkowym na świecie. Zajmie mi większość czasu przez najbliższych parę lat. - Znowu ktoś planuje odejście, pomyślała. - Ale Wyspa jest tylko trzy czy cztery godziny drogi stąd. Możesz przyjeżdżać w odwiedziny. Będziemy sobie pili mrożoną kawę na słońcu.

- To miło - powiedziała radośnie.

- Zrób sobie testy, Lucy - poprosił. - Jak najszybciej. Każę zrobić biznesplany, wyjaśnimy te historie z Tomem i zaczniemy wdrażać niektóre z twoich pomysłów. W końcu pięćdziesiąt procent tego przedsiębiorstwa należy do ciebie.

- Nie posłucha - westchnęła.

- Musi. Jesteś znacznie ważniejsza, niż mu się wydaje. Pokażemy mu.

Pokażemy. Rozkoszowała się tą liczbą mnogą. To znaczy dwie osoby. My.

Otarła się policzkiem o jego brodę. Przydałoby mu się golenie. A jej trochę rozsądku.

Spojrzała na jego długie silne ciało. Pogładziła włosy na szerokiej piersi. Jej dłoń powędrowała niżej, wzdłuż opalonego brzucha. Uniosła znów głowę i przejechała ustami po zaroście na brodzie. Pocałowali się, długo i namiętnie. Objął ją ciaśniej, a jej serce załomotało.

Długo potem, po powolnym i łagodnym uwodzeniu, z jego ust wydobyły się dźwięki rozkoszy. Przygładził jej włosy, wciąż patrząc w jej oczy. Coś między nimi przepływało,

uczucie tak pełne i głębokie jak dobre wino. W końcu ode-  
rwała od niego wzrok i wtuliła się w niego. Miała tylko na-  
dzieję, że nie zauważył tych kilku łez, które uroniła.

Coś na siebie zarzucili i zeszli na dół bosy, trzymając  
się za ręce, w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Burza  
dawno minęła, ale ulewa i wichura wciąż szalały.

Gdy otwarli drzwi do kuchni, zastali Ellie, gospody-  
nię Summerhill, rozmawiającą przez radiotelefon, bardzo  
zdenerwowaną. Lucy natychmiast do niej podeszła.

- Co się stało?

Ellie popatrzyła na nią.

- A ty co tu robisz? - Zerknęła na Ethana i na jej twarzy  
pojawił się wyraz zdumienia, gdy zauważyła ich niekom-  
pletne i pospiesznie włożone stroje. - Myślałam, że jesteś  
w mieście. Twojego samochodu...

- Jest koło stajni. Co się stało, Ellie?

- Och, Lucy, okropna sprawa. Był wypadek.

Po czym przemówiła do trzymanego w ręku radiote-  
lefonu.

- Summerhill do Toma. Słyszysz mnie, Tom?

Jakieś trzaski, ale nic, co dałoby się zrozumieć.

- Pierwszy telefon odebrałam koło dziesiątej - zdawała  
relację gospodyni. - Jego radio było zamknięte i kończy-  
ła się bateria. Nastąpiło obsunięcie terenu. Chata, w któ-  
rej byli, Craiglea, została prawie zmieciona z powierzchni  
ziemi. Zdecydowali się dotrzeć do forda. Tom powiedział,  
że na tym etapie nie było jeszcze tak źle. Ale nie miał racji.



Z tego, co się zorientowałam, jeden albo oba nasze jeepy zostały porwane przez wodę.

- Och, nie - szepnęła Lucy.

- Czy ktoś jest ranny? - dopytywał się Ethan.

- Sygnał był słaby, ale sądzę, że nie. Powiedział chyba, że wszyscy znaleźli się w wodzie i wszystko stracili, broń, żywność, ubrania przeciwdeszczowe, wszystko. Uratował tylko jedno radio.

Lucy i Ethan spojrzeli na siebie w poczuciu winy. Podczas gdy oni zajmowali się sobą, nie pomyśleli ani przez chwilę o grupie myśliwych. A teraz bliscy im ludzie byli w niebezpieczeństwie.

- Ellie, zadzwoniłaś do ratowników?

Skinęła głową.

- Miejscowa policja jest zajęta. Rzeka wystąpiła z brzegów. Posłali po policję z miasta, żeby ocenili sytuację.

- Czy są inne chaty? - spytał rzeczowo Ethan.

- Po której stronie rzeki?

- Od strony gór. Najbliżej będzie Fernlea.

Lucy spojrzała na nią zmieszana.

- To wiele mil od nich. Nie dojdą pieszo w taką pogodę.

Mówiąc to, coś zaczęła sobie przypominać, ale skupiła się na tym, co mówiła Ellie.

- W dodatku trudno tam trafić. Co za głupota! Dlaczego mimo wszystko nie zostali w Craiglea? Rozmawiałam z Tomem o trzeciej, gdy tylko się dowiedziałam, że nadchodzi burza. Chciał pokazać panu Andersonowi jeszcze jedno miejsce.

- Masz jakiś pomysł, Ellie?
- Możemy jedynie siedzieć i czekać. Policja musi zdecydować, czy ratownicy mogą po ciemku przedostać się przez rzekę w taką pogodę. Możemy tylko mieć nadzieję, że Tom i inni znaleźli jakieś schronienie, żeby nie zmarznąć.
- Ilu ich jest? - spytał Ethan, patrząc na Lucy.
- Tom, Stacey, Magnus i pan Endo, jeden z pozostałych gości.
- O matko! - wykrzyknęła nagle Ellie. - Chyba powinniśmy powiedzieć pani Anderson i pani Endo. Rozmawiałam już z Marie, żoną Staceya.
- Ja pójdę do Juliette, a ty się zajmij panią Endo. Ty, Ethan, zaparz kawę i nasłuchuj radia.
- Nie powinniśmy ich szukać? - spytał Ethan.  
Zdecydowanie pokręciła głową.
- Dostyc już idiotów w buszu jak na jedną noc. Policja powinna tu niedługo być. Módl się, żeby burza przeszła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ethan przygotował kawę w wielkim dzbanku i bezskutecznie majstrował przy radiu. Wkrótce w kuchni pojawiły się Juliette z Lucy i Ellie z Indonezyjką. Żał mu było biednej kobiety, bo słabo mówiła po angielsku i nie było wiadomo, ile rozumiała.

Podczas gdy czekali na policję, Lucy i Ethan odważyli się przedrzeć w ulewie do stajni i sprawdzić, co się dzieje z końmi. Ku swemu przerażeniu zobaczyli, że rzeka odległa o dwieście metrów *od stajni teraz* była zaledwie *metr* od niej. Prawie przez godzinę przeprowadzali zwierzęta do stodoły, gdzie trzymano jeepy, i przestawili swoje samochody.

Dwuosobowy zespół policji, doświadczony w operacjach poszukiwawczo-ratowniczych, w końcu przybył. Opowiadali o zalaniach w promieniu wielu kilometrów. Pogoda wciąż była fatalna. Rozłożyli mapy na dużym stole kuchennym. Lucy cofnęła się, przyznając się, że mapy to dla niej czarna magia, więc Ellie pokazywała im, gdzie, według ostatnich informacji, mogą się znajdować Tom i reszta. Okolica była górzysta i gęsto zalesiona. Po go-

dzinnych rozważaniach i licznych telefonach zdecydowano się zaczekać z wysłaniem ratowników na drugą stronę rzeki aż do świtu.

Mijały godziny, a oni wciąż czekali. Około czwartej nad ranem Ethan zostawił policjantów w kuchni, a sam poszedł wyciągnąć się na kanapie w salonie. Przeciągnął ręką po brodzie i stwierdził, że musi strasznie wyglądać.

Lucy siedziała naprzeciw niego, rozmawiając z Juliette. Wyglądała absolutnie rozkosznie. Jej włosy, które w ciągu tego dnia były wielokrotnie moczone i suszone, nie mówiąc o tarמושeniu w łóżku, sterczały na wszystkie strony jak dzieło wybitnego stylisty. Ubrana była jednak jak typowa dziewczyna z farmy w koszulę w niebieską kratę, dżinsy i wełniane skarpety.

Kobiety rozmawiały cicho, a jemu opadły powieki. Do rana nic nie da się zrobić, można się więc przespać.

Usłyszał, jak Juliette opowiada Lucy, że nie zniosłaby utraty następnego męża. Powiedziała o śmierci pierwszego i o nocy, która wywróciła jej życie do góry nogami i na dwa lata zamieniła je w piekło. Lucy nie przyznała się, że zna już tę historię.

- Ja już swoje przeżyłam. Teraz chcę być z Magnusem jak najdłużej, rozpieszczać go i dać się rozpieszczać. Czy jest w tym coś złego?

- Oczywiście, że nie. A on wie...?

- Powiem mu, gdy tylko... - Głos jej się załamał. - Głupia byłam, myśląc, że to ukryję. Wiem, że ludzie uważają, że chodzi o pieniądze - powiedziała ze smutkiem.

Ethan wiedział, że nie mógł postąpić inaczej, że należało sprawdzić te wiadomości z gazet, ale cieszył się z takiego wyjaśnienia sprawy i ze względu na Juliette, i na swojego przyjaciela.

Ciągnęła dalej:

- Prawda jest taka, że go kocham i jest dla mnie zaszczytem być jego żoną. Nigdy bym go nie oszukała. Wyrosłam w biedzie i wiem, że mam za co być wdzięczna.

- Widać, że jesteście sobie bliscy - mruknęła Lucy.

- To nie jest jednostronne. Pochlebiam jego męskości. Był bardzo samotny, kiedy mnie poznał. Teraz często się śmieje. Dzięki mnie. - Z tym Ethan musiał się zgodzić.

- Lubi dawać. Jest bardzo hojny. Zasługuje na to, by mieć kogoś, kto zadba o niego, przypilnuje, żeby wziął lekarstwa. Ale ludzie widzą tylko to, że kiedy on umrze, ja będę wciąż młoda. I bogata.

- Na pewno nie ci, którzy znają was oboje - zaprotestowała Lucy.

- Pewnie spotykasz tu wielu bogatych mężczyzn. Przyznaj się, czy nigdy nie myślałaś o tym, żeby któregoś poderwać i stać się nieprzyzwoicie bogata?

Ethan głęboko wciągnął powietrze i wydawało mu się, że na moment czas się zatrzymał. Niechętnie otworzył oczy.

- O tak, cały czas. - Lucy zaśmiała się. Żartuje, powiedział sobie. - Niestety większość przyjeżdża z żonami.

- Kosztowne żony - westchnęła Juliette.

- Ethan tak powiedział - skomentowała radośnie Lu-

cy i spojrzała na niego. Zobaczyła, że ma otwarte oczy i uśmiechnęła się. - O, nie śpisz.

Odprężył się. Miała rozkoszny uśmiech.

Juliette wstała i przeciągnęła się.

- Muszę wziąć jakąś aspirynę.

Lucy też wstała.

- Przyniosę ci.

Juliette stwierdziła, że ma w pokoju zapas, i wyszła. Lucy podeszła do Ethana i przysiadła na brzegu kanapy. Powiedziała mu, że bardzo się boi o zwierzęta na pastwiskach w pobliżu rzeki. Uzgodnili, że gdy tylko drużyna ratowników wyruszy, pójda sprawdzić co ze stadem. Z tego, co widzieli przy stajniach, rzeka bardzo wylała i mogą być poważne straty.

O wpół do szóstej przyjechała reszta zespołu ratowników. Było ciemno i wciąż lało, ale wiatr ucichł i ratownicy, posilając się upieczonym przez Ellie ciastem i kawą, zastanawiali się wspólnie nad kierunkiem poszukiwań.

Nagle Lucy coś sobie przypomniała.

- Stary szafas oddziału Ochrony Przyrody. Tom na pewno o nim pamiętał. Mogli się tam schronić.

- Może go już nie być - powątpiewał Ethan.

- Warto spróbować - stwierdził jeden z ratowników.

Ustalono, że gdy się rozjaśni, helikopter wylądjuje na górze wąwozu. Część grupy zejdzie stamtąd do skupiska sosen, wśród których znajdował się szafas, a druga część podjedzie jeepem od strony rzeki i będzie usiłowała się przedostać od tamtej strony. Wariant ewakuacji zostanie

wybrany w zależności od stanu myśliwych i możliwości wspięcia się na górę do helikoptera albo bezpiecznego przedostania się przez rzekę.

Kiedy zrobiło się jasno, wyruszyli, a Ethan i Lucy wyszli na ganek i ze zdumieniem oglądali nieznaną widok przed domem. Zwykle niegroźna Rakaia rozlała się w olbrzymie jezioro sięgające poza stajnie. Nie było głębokie, ale pokrywało sporą powierzchnię.

-Dobrze, że pomyślałaś o przeprowadzeniu koni  
- przyznał Ethan.

- Musimy je nakarmić, a potem zadzwonię do sąsiada. Zajmuje się większością naszego bydła, więc chyba będzie wiedział, gdzie ono jest.

Okazało się, że załało nie tylko pastwiska, ale też wiele niżej położonych farm. W Summerhill mieli szczęście, bo dom stoi na wzgórzu. Mieli też wciąż łączność telefoniczną i prąd.

Lucy dowiedziała się, że sąsiad zadbał o bydło, nie był tylko pewien losu tej części, która znajdowała się na południowym pastwisku. Było tam około pięćdziesięciu sztuk. Miała nadzieję, że zwierzęta same schroniły się na wzniesieniu na skraju pastwiska, ale postanowiła sprawdzić.

Osiodłała Monty'ego i klacz Tilly dla Ethana, ubrali się ciepło i wyruszyli w deszczu, w ponury poranek. Musieli uważać, żeby nie utknąć w błocie albo w jakiejś dziurze w tym olbrzymim jeziorze, które zupełnie odmieniło krajobraz. Na szczęście Lucy miała dobrą pamięć i prowadzi-

ła bezbłędnie w stronę pastwiska znajdującego się jakąś godzinę jazdy od domu.

Trzy godziny zajęło im spędzenie bydlą do ogrodu pod domem, ku rozpaczy Ellie. Jedno przerażone stworzenie trzeba było uwiązać i wyciągnąć z zagłębienia pełnego wody, dwie sztuki padły. Postanowili sprawdzić, co u sąsiada. W międzyczasie zadzwoniła Ellie z wiadomością, że myśliwi szczęśliwie wracają. Przeprawili się już przez rzekę, a wskazówki Lucy ułatwiły poszukiwania. Rzeczywiście spędzili noc w starym szałasie oddziału Ochrony Przyrody. Tylko Tom miał zwichniętą rękę w nadgarstku.

- Ale masz pamięć! - pochwalił Ethan i przybił piątkę, kiedy Lucy uniosła kaptur i uśmiechnęła się do niego.

Wracali do domu wczesnym popołudniem. Mięśnie Ethana, nieprzywykłe do tylu godzin w siodle, dawały o sobie znać, ale nie mógł wyjść z podziwu nad działaniem matki natury. Doświadczył kiedyś innego jej działania, kiedy nie dostarczała żadnej wody.

Lucy patrzyła nie na powódź, tylko na kanion i na góry, jakby miała ich już nigdy nie zobaczyć.

- Piękny kraj, Lucy.

- Nawet teraz - przyznała. - Wiesz, uwielbiam podróżować, ale gdziekolwiek się znajdowałam, Summerhill było dla mnie zawsze najbardziej egzotycznym miejscem. Masz takie miejsce - zwróciła się do niego - w którym chciałbyś się schronić przed światem?

To, gdzie ty jesteś, miał ochotę odpowiedzieć, ale zamknął w porę usta, żeby nie zrobić z siebie idioty. Pokręcił głową.



- Boję się spotkania z Magnusem.  
Ethan starał się powstrzymać uśmiech.
- Nie przejmuj się, on bardziej szczeka, niż gryzie.
- Jeżeli nas skreśli z „Listy Światowej”, Tom wszystko sprzeda - powiedziała po chwili milczenia.  
Zatrzymał konia.
- Sprzeda pensjonat?  
Pokręciła głową.
- Ziemię, nie dom. Nigdy nie przejmował się ziemią.
- Znow na jej twarzy pojawił się wyraz smutku.
  - A ty co na to?
  - Odkąd mama wyjechała, dom był dla mnie dosyć smutny, ale gdy tylko mogłam, przyjeżdżałam, żeby jeździć konno, spacerować, biwakować.  
Ethan podrapał się w głowę.
  - Przecież też masz coś do powiedzenia.
  - Nie mogę mu mówić, co ma zrobić ze swoją połową.  
Myślał przez chwilę. Nie miał nic wspólnego z klubem ani z „Listą Światową”, ale Magnus podchodził do tego bardzo poważnie.
  - Nie mogę niczego obiecać, ale może Magnus mógłby przymknąć oko na pewne szczegóły. Niestety słyszał jakieś plotki, a ludzie należący do klubu nie lubią plotek.
- Lucy skinęła głową, wzdychając ciężko. - Jeżeli wykreśli was z klubu, to jeszcze nie koniec świata. Przy odpowiednim marketingu możecie prowadzić przyzwoity interes.
  - Prestiż wiele dla Toma znaczy. Głównym problemem jest wyłączenie na reklamę. Nie będziemy mieli czasu,

aby zdobyć nowy rynek i wyjść z długów, zanim będzie za późno.

Nie chciał jej mówić, że jeśli idzie o wierzycieli, dostawca mięsa i inni tego typu to drobiazg. Najgorsze jeszcze przed nimi.

- Nie martw się. Porozmawiamy z nim dzisiaj wieczorem, a ja będę urabiał Magnusa. Ale jeżeli nie uda mi się niczego wskórać, porozmawiam z moimi specami od marketingu. Nie możemy was umieścić we wszystkich drukowanych reklamach pensjonatów w ciągu jednego dnia, ale jest wiele sposobów, żeby skierować do was właściwych klientów i jest to kwestia miesięcy, a nie lat.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z nadzieją, a jemu serce się ścisnęło. Ojciec i Tom przez tyle lat zabijali w niej poczucie własnej wartości. Od razu odezwała się raźniej: - Hej, jak na mieszczaucha niezły jesteś na tym koniu- powiedziała z szerokim uśmiechem.

- Dziecino, jeździłem na koniu, kiedy ciebie nie było jeszcze w planach.

- Co ty powiesz?! - zaśmiała się i pochyliła, żeby go żartobliwie popchnąć. W tym momencie straciła równowagę i wylądowała na plecach w błocie.

Ethan schwycił Monty'ego za uzdę, żeby się zatrzymał i nie nadepnął na nią.

- Boże! Nic ci nie jest?

Leżała kilka sekund, zdziwiona. Kiedy zaczęła rechotać, odetchnął.

- Ani się waż śmiać!

Zacisnął usta, ale nie mógł nic poradzić na iskiarki w oczach.

- Nawet o tym nie myślałem - odpowiedział poważnie.

Schylił się i podał jej rękę. Schwyciła ją, ale zanim wygrzebała się z błota, powiedziała:

- Wiesz, przez moment, kiedy patrzyłam na ciebie z dołu, takiego wysokiego aż do nieba, przypomniałeś mi mojego ojca, jakiego pamiętam z dzieciństwa.

- To dosyć niepokojące porównanie. - Lucy zachichotała i wstała. Trzymając się jedną ręką konia, zdjęła rękawicę i otarła czoło. Skrzywiła się na widok brudnej smugi na ręce. - Wprawdzie wyglądasz jak wymiętoszona zabawka kota, ale i tak nie mam wobec ciebie żadnych ojcowskich uczuć.

Wrócili do Summerhill i zastali myśliwych w domu, oprócz Toma, którego zawieziono na prześwietlenie ręki. Magnus i Juliette, wykończeni, natychmiast zniknęli w swoim apartamencie. Para z Indonezji traktowała całą historię jak zaplanowaną atrakcję wakacyjną. Siedzieli przed kominkiem, studiując menu na kolację.

Ethan wycofał się do swojego pokoju, żeby odebrać telefon z biura w Sydney. Clark miał dla niego złe wiadomości. Minister spraw wewnętrznych wycofał się ze swojej obietnicy rozważenia oferty MagnaCorp przed ogłoszeniem przetargu. Wyspa Żółwi weszła oficjalnie na rynek.

Usiadł w fotelu i wpatrywał się w gazowe płomienie. Zgoda, był to najgorszy z możliwych scenariuszy, ale Mag-

naCorp miała już swoje opracowania. Ethan spędził miesiąc na przygotowywaniu oferty i wyprzedzał konkurencję. Poza tym miał dostęp do informacji i raportów przygotowanych przez Magnusa dwadzieścia lat temu.

Informacji, które również jego ojciec miał w dokumentach.

Ethan odchylił się w fotelu i splótł ręce na karku. Nie może zawieść Magnusa i kolegów. Musi jak najszybciej wyjechać. Weźmie prysznic i sprawdzi, czy Magnus już się pojawił w jadalni. Miał niewiele czasu, by namówić szefa, żeby dał Summerhill szansę. Musi też pomóc Lucy dowiedzieć się, co się dzieje z Tomem.

Bardzo mało czasu, żeby spędzić z nią każdą minutę, pocieszać ją, kochać się z nią.

Przed kominkiem było bardzo przytulnie. Ostatnie obrazy, jakie mu się pojawiły przed oczami, zanim się zdrzemnął, to Lucy patrząca z rozpaczą na swoje marniejące dziedzictwo, a potem z psotnym uśmiechem dziecka wykęcująca z włosów błoto.

Lucy obudziła go po godzinie. Przygotowała sobie kąpiel z pianą, której zrobiło się za dużo jak na jedną osobę...

Godzinę czy dwie później zaczęło jej burczeć w brzuchu.  
- Zrobię kanapki - powiedziała.

Przyglądała wygniecioną pościel wokół Ethana i wyszła prawie pewna, że będzie spał, kiedy wróci z jedzeniem. Kiedy szła po schodach, dobry nastrój zaczął ją opuszczać. Nawet po godzinie radosnych wybryków najpierw w łazience,

a potem w sypialni, miała już poczucie straty. Ethan odebrał telefon z biura. Nic nie powiedział, ale uprzytomniła sobie, że przecież ma swoje życie, do którego ona nie należy. Musi się przyzwyczaić do tego, że ten miły przerywnik się skończy i życie powróci do normy.

Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się normalnie. W ciągu ostatniego tygodnia jej sposób postrzegania samej siebie uległ radykalnej zmianie. Miała coś do zaoferowania. Nie musi pozwalać Tomowi na decydowanie o wszystkim, tylko go przekonać, że ta mała przyrodnia siostra też ma swój mały rozumek i nie jest taka naiwna, jak sobie wyobrażał. Ethan ją podbudował. Poczwała się mądra i seksowna, a nie głupia i niezdarna.

Ale świadomość, że wkrótce już go tu nie będzie, zabijała ją. Chciała, żeby został na długo, może na zawsze. Zaczęła się w nim beznadziejnie zakochiwać. Trudno, w końcu nic nie trwa wiecznie. Na razie tu jest i obiecał pomoc. Nie można się przejmować tym, na co się nie ma wpływu.

Wyjęła na blat w kuchni pieczywo, zieleninę na surowkę i ser, ale ledwo zaczęła, pojawił się Tom, zmęczony i błady.

Lucy uśmiechnęła się i zaproponowała mu kanapkę.

- Jak twoja ręka? - spytała.

Uniósł zagipsowaną kończynę.

- Boli jak diabli. A jak Magnus?

- Nim wróciliśmy z Ethanem, poszli do swojego pokoju.

- Wyjaśniła, że pojechali konno sprawdzić, co z bydłem.

- Cholera - jęknął Tom, siadając za olbrzymim stołem.
- Totalnie spieszyłem sprawę.
- Mogło być gorzej - odpowiedziała lekko, bo wyglądał bardzo nieszczęśliwie.
- Chyba musimy się pogodzić z tym, że nastąpią tu poważne zmiany. - Smętnie przyglądał się gipsowi.
- To niekoniecznie musi być złe. - Lucy pomyślała o źle utrzymywanych jeepach, o szefie kuchni, który wciąż się zwalniał z powodu choroby, o przewodniku myśliwych, który zlekceważył prognozę pogody i naraził ich życie. I o szafce z bronią... - Tom, muszę z tobą porozmawiać o paru sprawach.

Westchnął ciężko.

- To nie może poczekać? Jestem wykończony.

Położyła przed nim kanapkę.

- Przyszedł do mnie wczoraj John Hogan. Mamy miesiąc na zapłacenie długów albo sąd zacznie egzekucję. - Tom przymknął oczy. - Jak to możliwe, że jest tak źle, że nie możemy nawet zapłacić staremu przyjacielowi?

- Wszystko diabli biorą. Wszystko, czego się dotknę.

Lucy wzniosła oczy ku niebu. Użalanie się nad sobą niczego nie załatwi.

- To nie wszystko. Był u mnie policjant śledczy. Nie zgłosiłeś kradzieży samochodu ani tego, co mi powiedział Joseph Dunn. O co tu chodzi?

Tom przygarbił się. Gipsowy opatrunek ciężko uderzył o stół. Zapomniała o swojej kanapce, usiadła przy bracie i położyła mu rękę na ramieniu.

- Proszę, porozmawiaj ze mną, Tom.
- Wzjął głęboki oddech.
- Jestem winien Dunnowi pieniądze.
- Ile? - Skulił się jeszcze bardziej. Nie zdziwiłaby się, gdyby zapłakał. - Ile, Tom?
- Tysiące - odparł prawie szeptem.

Lucy patrzyła na niego, a w żołądku piekło ją ze zdenerwowania.

- Twój samochód znaleziono na miejscu podpalenia. Policja chce wiedzieć, czy miałeś z tym coś wspólnego. Miałeś?

- Przysięgam, że nie.
- Ethan uważa, że Joseph Dunn chce cię zrobić.
- To do niego podobne. Wstrętny typ.
- Musisz iść na policję i powiedzieć im o nim.
- Pójdę. - Wpatrywał się długo w nietkniętą kanapkę. - Zawiodłem cię. Wszystkich zawiodłem. - Poklepała go po ramieniu. Była zła i rozgoryczona, ale był jej rodziną. Jedyną, jaką miała. - Nie chciałem, żeby tak się stało.

I wtedy tama pękła i popłynął potok słów. Lucy patrzyła na brata i nie mogła uwierzyć w tę historię. Okazało się, że z powodu hazardu wpadł w długi. Pożyczył pieniądze w całym mieście. To było powodem rozpadu jego małżeństwa krótko przed tym, jak ojciec dostał udaru. Zastawił część ich posiadłości.

Każdą kolejną rewelację przyjmowała jak uderzenie. Wpakował ich w długi. Zastawił rodzinne przedsiębiorstwo i farmę, która należała do rodziny od pokoleń!

Skoczyła na równe nogi i zaczęła przeszukiwać szuflady najbliższej szafki.

- Co robisz?

Wróciła do stołu z pustymi rękami, bardzo zdenerwowana.

- Pamiętam, że mama zachomikowała gdzieś tutaj paczkę papierosów. Nigdy nie chciałam zaczynać, ale chyba teraz to zrobię.

Tom spuścił wzrok, ale przedtem zobaczyła jego wrogie spojrzenie, jak zwykle, kiedy wspominała matkę.

- Nie lubiłeś mojej mamy, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Przelotna sprawa - wykrztusił, przeciągając sylaby. Przesunął po niej wzrokiem, dając do zrozumienia, że i ją zalicza do tej samej kategorii.

-I to cię dręczy, tak? - Zbliżyła się do niego i nachyliła. - Uważasz, że ty jesteś prawowitym spadkobiercą Summerhill, bo urodziłeś się pierwszy jako syn pierwszej żony taty. Jesteś wściekły, że zostawił połowę mnie.

Skinał głową.

- Tak, a poza tym rzadko tu bywałaś. Nie miałaś nic wspólnego z budowaniem pensjonatu...

- Tata nigdy go nie chciał - odparowała ze złością.  
- Wykorzystałeś jego depresję, żeby go w to zrobić. On był farmerem.

Tom nie był w stanie patrzeć jej w oczy. Starła się opamnować złość. Nie było to znane jej uczucie. Zwykle była pozytywnie nastawiona do świata i witała go uśmiechem,



a jeśli świat nie odpowiadał tym samym, zmieniała otoczenie. Po kilku głębokich oddechach uspokoiła się na tyle, żeby na niego spojrzeć.

- Musisz się leczyć. Hazard to choroba. Są ludzie, organizacje, które mogą ci pomóc.

Po dłuższym czasie uniósł głowę. W oczach miał rozpacz.

- Wracając z policji, wstąpię do doradcy od nieruchomości. To jedyny sposób, żeby spłacić zadłużenie hipoteki i powstrzymać komornika.

Lucy się zniecierpliwiła.

- Musi być jakiś inny sposób. Ja swojej części nie sprzedam.

- Jeżeli będziesz się upierała, podzielimy ziemię na pół. Lucy, schrzaniłem sprawę z Magnusem.

Wiedziała, że klub jest ważny, ale w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin stał się dla niej znacznie mniej istotnym problemem niż inne. Zwłaszcza ten rozdzierający jej serce.

- Niekoniecznie. Ethan wstawi się za nami u Magnusa.

Popatrzył na nią i zobaczyła w jego oczach jakiś nieprzyjemny błysk zrozumienia.

- Ethan to, Ethan tamto. Bardzo jesteście blisko.

- Chce pomóc.

Teraz spojrział na nią z pogardą.

- Wie, prawda? Wypaplałaś mu.

- Sam się dowiedział. I był ze mną, kiedy przyszła policja. Nie było sensu zaprzeczać.

- Poczekaj tylko, siostrzyczko. Jak nas skreślą z „Listy”,

czterdzieści tysięcy akrów ziemi z Summerhill pojawi się na rynku, a po twoim bohaterze nie będzie ani śladu.  
- Pokręcił głową z obrzydzeniem. - Mówiłem ci, żebyś się od tego trzymała z daleka. Nie masz głowy do interesów.

Znowu wyśmiewał jej słabości i nie miał za grosz szacunku. Bliskość, jaką przez chwilę odczuwała, odpłynęła jak woda z wanny.

- Może to ty nie masz głowy do dbania o pensjonat i o bezpieczeństwo.

- Nie odpuszczę pensjonatu. Za ciężko pracowałem, za dużo mnie to kosztowało, żebym jeszcze to miał stracić.

Lucy nagle wstała. Górowała teraz nad nim.

- Więc będziesz musiał walczyć. Jestem pewna, że jest prawo, które zabrania wydawania pieniędzy wspólnika w interesach na spłatę długów hazardzisty. A czy ci się to podoba, czy nie, jestem twoją współniczką.

Wybałuszył oczy. Lucy nigdy tak do niego nie mówiła. Zawsze mu się poddawała. Był od niej mądrzejszy, a ona miała wyrzuty sumienia z powodu swojej nieobecności w przeszłości.

Już nie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucy kręciła się w łóżku przez całą noc i obudziła się o świcie. Wstała tak, żeby nie obudzić Ethana, zrobiła sobie kawę i skuliła się w fotelu pod oknem. Odsunęła trochę zasłonę.

Chciała się cieszyć pierwszym wspólnym porankiem. Nie wiadomo, ile takich jeszcze ich czeka. Kiedy wczoraj wieczorem wróciła z kuchni, spał już. Wtuliła się w niego i udawała, że tak będzie zawsze. Starła się wymazać z pamięci pogardę Toma i ich koszmarną sytuację finansową.

Ile była warta? Nie w sensie pieniężnym, ale swoich celów. Tom był głupi, ale ona też nie była bez winy. O ile inaczej wyglądałaby ich sytuacja, gdyby ona też dawała, zamiast wciąż brać. Jakby branie było jej prawem i jakby nie miała żadnych obowiązków, żeby dbać o swoją ziemię.

Siedziała tak chyba godzinę, nim Ethan się obudził. Rozczochrany, nagi, uśmiechnął się łobuzersko, znów dając jej nadzieję. Umierał z głodu, więc zadzwoniła do kuchni i zarządziła śniadanie. Wsunęła się z powrotem do łóżka i opowiedziała o swojej rozmowie z Tomem.

- Jak mógł zastawić bez twojej zgody?

- Miał upoważnienie notarialne od ojca. Po udarze został ubezwłasnowolniony.

- Musisz się dowiedzieć, ile i jak szybko trzeba spłacić - powiedział rzeczowo. Lucy zwróciła uwagę na drugą osobę liczby pojedynczej. Było to przypomnienie, że ich krótki wspólny epizod dobiega końca. - Problem w tym, że długi z hazardu nie będą udokumentowane. Porozmawiam z Magnusem, żeby odwlekł trochę swoją decyzję. Nie chcemy, żeby Tom podjął jakieś nagłe kroki.

Przyniesiono śniadanie. Ethan znikł w łazience, a ona nalała sobie kawy. On rano pijał herbatę. Tę bezużyteczną wiedzę zachował w sercu. Mało o nim wiedziała. Zastanawiała się, czy za dziesięć lat będzie wspominała: „Zakochałam się w facecie, który lubił na śniadanie herbatę”.

Wyszedł z łazienki i usiadł naprzeciwko niej.

- Muszę wracać do Sydney - powiedział. - Jutro. - Czajnik, który trzymała w ręku, zawisnął w powietrzu. Podsunął swoją filiżankę. - Jest problem. - Spojrzał na nią. - Miałem nadzieję, że spędzimy razem jeszcze kilka dni.

Zaczęła nalewać herbatę trzęsącymi rękami.

- Praca jest ważna - powiedziała bez przekonania.

- Poradzisz sobie?

- Oczywiście.

- Muszę jechać. Ale... - urwał. Lucy zamrugała. Czyżby w jego oczach malowało się poczucie winy? - Nic na to nie poradzę. - Nie chciała, żeby czuł się winny. - Wrócę najszybciej jak będę mógł, to znaczy, jeśli chcesz.

Tak, a potem znów wyjedzie, a później pochłonie go praca, telefony będą coraz rzadziej...

- Mam nadzieję, że dostaniesz ten kontrakt. To dla ciebie ważne.

- Bardzo. A potem zmiana kierunku. Myślałem, żeby kupić ziemię gdzieś tutaj. Czy mogłabyś mieszkać gdzieś indziej niż w Summerhill?

Powtórzyła sobie w głowie to pytanie. Czy mogłaby żyć gdzie indziej? Z tobą? - chciała zapytać. Zaczęła kruszyć tost na talerzyku. Czy prosił ją, żeby z nim pojechała? A może chciał ją przygotować na najgorsze? Nie rozmawiali jeszcze o tym, czego się dowiedział we wsi.

- Gdybym to zrobiła, Tom po prostu podzieliłby ziemię.

Ethan skinął głową i w jego oczach oprócz błękitu zobaczyła żal. Za nic w świecie nie chciałaby, żeby wyjeżdżał od niej z poczuciem winy i żalu.

- Lucy, będę cały czas pod telefonem.

- Nie martw się - zapewniła. - Powiedziałam mu, że będę walczyła o to, żeby nie sprzedawał ziemi.

- Wiem.

Tak, pomyślała. Ty to sprawiłeś. Jeszcze tydzień temu nie walczyłabym.

Zapadła nieprzyjemna cisza, gdy oboje udawali bardzo zaabsorbowanych śniadaniem. Czy będę mogła tak żyć? Pojedzie, a ja będę go czasami odwiedzała. I nic więcej nie będziemy w stanie sobie dać.

Nagle głośno odetchnął.

- Do diabła! Zostają...

Zesztywniała. Po chwili wstała zdecydowana co zrobić. Znała jeden sposób na zamknięcie ust mężczyźnie, nim powie za dużo o jedno słowo, którego później może żałować.

Mogę mu coś ofiarować, coś, co nie wymaga słów i pochodzi z głębi serca.

On też wstał. Oparli się o skraj stołu, a ona schwyciła Ethana za pasek i pociągnęła na łóżko. Gdy razem na nie opadli, ujął *jej twarz* w dłonie i mocno pocałował. Lucy westchnęła w jego usta i opanowana pożądaniem ściągnęła mu z ramion koszulę, wpiła paznokcie w płaski brzuch i zaczęła zsuwać palce niżej, rozkoszując się jego gładką skórą i porannym męskim zapachem.

Chciała sprowadzić jego uwagę do zmysłów, żeby pamiętał, czego dzięki niej doświadczył, a nie trwał w poczuciu winy.

Im niżej schodziła, tym mniej się poruszał, ale czuła, jak krew pulsuje w jego żyłach. Zsunęła mu spodnie, gładząc napięte pośladki. Zadrżał, kiedy przesunęła dłoń do przodu. Jego jęk dotarł wprost do jej serca.

Wiedział, dlaczego ona to robi. Kolejny raz, aby odwrócić uwagę od swoich problemów, od poczucia osamotnienia, sięga po swój imponujący arsenał. Urok, pocałunki, seks. Zdażył ją na tyle poznać.

Wiedział też, że teraz poradzi sobie z Tomem, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie, a on będzie ją wspierał. Niestety tym razem nie osobiście i bardzo źle się z tym czuł.

Chciał poczuć jej piękne usta na swoich. Szepcząc jej imię, gładził ją po włosach. Nachylił się, ale zanim zdążył się zastanowić, dlaczego w jej oczach maluje się smutek, jej ciało przywarło do jego, a usta do jego ust. Zaczął jej dotykać poprzez cienki niebieski szlafroczek. Zataczał małe kółeczka, pałce ślizgały się w górę i w dół, a kiedy natrafiły na twarde sutki, wstrzymała oddech. Przez na pół otwarte usta wyszeptwała jego imię. Trwało to chyba wieki, nim znów odetchnęła.

On tymczasem zsuwał wolno tkaninę z jej ramion i każde odsłonięte miejsce okrywał pocałunkami. Opadła z powrotem na łóżko. Znow wypełniało ją palące gorąco, które tylko jego obecność w niej mogła ugasić.

Rękami jak z waty schwyciła go za ramiona i pociągnęła na siebie. Szepnęła mu do ucha, czego pragnie, a potem go pocałowała. Poczuła na ustach jego uśmiech, ich ciała przylgnęły do siebie, jego biodra ułożyły się jak w kołysce w zagłębieniu jej bioder. Usłyszał jeszcze swoje imię, a potem oboje rozpułynęli się w gęstej mgłę czyściej rozkoszy.

Później leżała na boku z podkurczonymi nogami wciśniętymi w jego podbrzusze.

- Uwielbiam, gdy to robisz - mruknął w jej włosy.
- Co takiego?
- Już po wszystkim wpijasz się we mnie kolanami, łokciami i głową, jakbyś chciała się wepchnąć w moją klatkę piersiową.
- Naprawdę? Przepraszam.

Przytulił ją mocniej.

- Uwielbiam to. Przecież o to chodzi, prawda?

Słyszał, że jej oddech się wyrównuje, staje się coraz głębszy. Na pewno mało spała zeszłej nocy po tym, jak usłyszała rewelacje Toma. Była ciepła i seksownie pachniała. Nie chciało mu się wracać do rzeczywistości i myśleć o pracy.

Najpierw to, co najważniejsze. Trzeba rozkręcić wszystko na Wyspie. Podpisać umowę. Akurat wtedy, kiedy jej się wszystko wali na głowę. Może mógłby poczekać, choćby parę dni? Z drugiej strony, czytał raporty. Czy władze Wyspy mogą sobie pozwolić na odsunięcie MagnaCorp?

Wyciągnął szyję, żeby spojrzeć na zarys policzka Lucy i cień rzęs na jasnej skórze.

Bądź cierpliwy, trzymaj się planu, a za kilka krótkich lat, może prędzej, można będzie odpocząć, rozważyć przyszłość, może z Lucy, jeśli wciąż go będzie chciała.

Musi się zastanowić nad Lucy.

Rozprostowała powoli kolana i ułożyła się bliżej, wzdychając z zadowolenia przez sen. Nigdy nie zaznał takiej bliskości.

Musi się zastanowić nad miłością. Miłością do Lucy.

Zamknął mocno oczy, po czym natychmiast je otworzył.

Lucy włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i gumiaki i poszła posprzątać w stajni. Stajenny został odcięty od Summerhill z powodu powodzi, a ona nie mogła przyprowa-



dzić z powrotem koni, póki nie wyczyści ich zagród. Woń wilgotnej słomy i błota pasowała do jej nastroju.

Lucy miała już dosyć tego, że ludzie, na których jej zależało, byli wobec niej obojętni. Widocznie sobie na to zasłużyła, skoro doświadcza tego przez całe życie, począwszy od odejścia matki. Widocznie nigdy nie będzie dla nikogo numerem jeden, tylko na trochę, na odległość, taką milutką małą Lucy.

Oczywiście głupio wybrała. Trudno oczekiwać, żeby zrezygnował ze swojej pracy i swojego życia. To mniej więcej tak, jakby ona miała zrezygnować ze swojego dziedzictwa.

Chociaż jeśli Tom postawi na swoim, jej dziedzictwo zostanie rozparcelowane i sprzedane. I co jej wtedy zostanie? To, co zwykle - nic. I nikogo, u kogo mogłaby się schronić. Zaczęła *intensywnie* wymachiwać szczotką. Jakie miała wyjście? Oczywiście należałoby zostać tutaj, walczyć z uporem Toma, pewnie również z jego wrogami i demonami, i starać się przekształcić Summerhill z zadłużonego, źle zarządzanego pensjonatu i zaniedbanej farmy w... No właśnie, w co? Czy miała jakiś pomysł?

A może wsiąść do najbliższego samolotu i polecieć do Paryża, Pragi, dokądkolwiek? Ale... Zdjęła czapkę, bo zrobiło jej się gorąco. Może Ethan ją kocha albo mógłby pokochać? Dał jej coś: nadzieję. Z nim wszystko było możliwe. Czuła się mądra, miała dobre pomysły. A gdyby mu powiedziała, że go kocha? Czy uciekłyby jak wszyscy, na których jej zależy? Czy byłaby szczęśliwa, mając go tylko częściowo? A dlaczego musi mieć wszystko albo nic?

Ruszyła prędko w kierunku domu, żeby zdążyć, zanim się rozmyśli. Wejdzie i powie mu, że się w nim zakochała. Nie będzie uciekać przed życiem. Teraz liczy się tylko ona i jej miłość do Summerhill i Ethana Rae.

Ethan wbiegał po dwa stopnie naraz, popędzany złością, wstydem i ulgą. W pokoju rzucił torbę na łóżko i zaczął się pakować. Ulgą? Tak, bo nie musiał już teraz dokonywać wyborów. Wszystko wróciło do normy.

Słowa Toma paliły go od środka. Ethan i Magnus byli w sali konferencyjnej zaledwie pół godziny, kiedy wpadł Tom. Magnus był szczególnie wyczulony na zapewnienie bezpieczeństwa, a jego żona wyjawiała mu, że Tom, znając prognozę pogody, zlekceważył ją.

- Nie odpowiadam za pogodę - rzucił Tom przekonany, że to Lucy wygadała.

Przebieg rozmowy upewnił go, że nie ma innego wyjścia, jak o wszystko obwinie Lucy.

- Fortuna kołem się toczy, Magnus - próbował zagadać.  
- Jesteś biznesmenem, więc to rozumiesz.

- To nie wystarczy, synu. Ważne jest bezpieczeństwo. - Magnus przerwał, po czym wbił kolejny gwóźdź do trumny Lucy. - Gdyby Lucy nie przypomniała sobie o tym szałasie, dotąd byśmy tam sterczeli.

Ethan odsunął zamek błyskawiczny w torbie i usłyszał, że otwierają się drzwi. Gdy Lucy weszła do pokoju rzucił jej lodowate spojrzenie i nadal przebiegał w myślach listę

rzeczy. Koszule, bielizna, przybory toaletowe. Był prawie gotowy.

Kątem oka zauważył, że ma czarne dżinsy wepchnięte w wełniane skarpety, do których przyczepiły się jakieś źdźbła siana, zaśmiecając podłogę. Była zaczerwieniona i rozczochrana.

- Co robisz? - spytała cicho.

Zaciągnął suwak i postawił torbę na podłodze. W dalszym ciągu świadomie ją ignorował, pakując laptop i teczkę.

- Załatwiłaś mnie - mruknął po długim czasie.

- C-co to ma znaczyć?

- Trzeba było staranniej wybierać współnika. Twój brat wszystko ci popsuł. - Nie patrząc na nią, wyczuł, że zamarła. To już nie jego problem. Laptop spakowany, papiery zebrane, teczka zamknięta. - Gdyby był cierpliwy... ale Tom nie mógł spokojnie zaczekać. Wparował, zaczął się pieklić, że chcemy go skreślić, że nasze rozmowy łóżkowe dotarły do Magnusa i stąd wie o wyroku sądu, o hazardzie, o długu, o podejrzanych współnikach. - Uśmiechnął się ponuro, patrząc na zegarek i sprawdzając kieszenie. - Ale najśmieszniejsze jest to, że ja niczego Magnusowi nie mówiłem.

Zanim Tom się zjawił, Ethanowi udało się już zapewnić Summerhill pozostanie na „Liście Światowej”. Powiedział też Magnusowi, że Lucy ma pewne pomysły, którym należy dać szansę. Aby uspokoić Toma, Magnus poradził, żeby skorzystał z pomysłów siostry. To dopiero była czerwona płachta na byka!

Szanowany starszy biznesmen nie był przygotowany na taki stek obraźliwych słów, jakie usłyszał od Toma. Ostatnie padło stwierdzenie, że ten cały słynny klub to tylko napompowany balon, bez którego Summerhił może się obejść. Magnus wybiegł z pokoju, wołając do żony, żeby się pakowała.

Ethan położył laptop i teczkę na torbie i sięgnął po marynarkę. Lucy stała w milczeniu. Odruchowo spojrzął na jej twarz. Była nie mlecznobiała, ale trupioblada, w oczach malował się ból, a cudowne usta były lekko rozchylone.

- A potem opowiedział mi o waszym misternym planie. Jak zgodziłaś się zrobić wszystko dla Summerhił, nawet się prostytuować, żeby złapać bogatego męża.

- Co? - spytała słabym głosem. - Nie.

Odwrócił się i podszedł do okna. Widok nasyconej wodą zieleni był kojący, ale nie wystarczył, żeby pomóc zapomnieć mięsiste wargi Toma wyjawiające tę obrzydliwą prawdę. Jego siostra nie była może za mądra, ale po matce odziedziczyła zdolność do owijania sobie mężczyzn wokół palca, a Ethan dał się uwieść jak dziecko. „Myślisz, że byłeś pierwszy? Byłeś bogaty, wolny i trzydzieści lat młodszy niż jej zwykłe ofiary. Spytaj ją, po co wróciła do domu”.

- Powiedziałaś mu, że mnie poderwiesz - mruknął Ethan - i w ten sposób będziesz miała mnie, a pośrednio Magnusa, po swojej stronie. Byłem twoją przepustką do uratowania ziemi.

- Nie.

Obrócił się do niej.

- Możesz zaprzeczyć?

- To był żart - szepnęła. - Pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, po prostu się wygłupiałam.

- Rzeczywiście śmieszne.

Wziął do ręki laptop i teczkę, a przez ramię przewiesił dużą torbę. Do diabła z tymi jej drżącymi ustami. Jak mógł sobie pozwolić na takie uczucia, kiedy jest robota do wykonania? Przyszedł mu do głowy obraz ojca i dwudziestokilkuletniej blondynki. Trwała przy nim dwa czy trzy lata, ale też go puściła w skarpetkach.

„Spytaj ją, dlaczego wróciła do domu”.

Stała jak zamurowana. Spojrzał na nią gniewnie.

- Dlaczego wróciłaś do domu, Lucy?

Podskoczyła. Jeśli coś ją zdziwiło, to ton jego głosu. Pokochała ten głos, głęboki i gładki jak karmel. Teraz był ostry i zimny. Czy to był mężczyzna, któremu chciała wyznać miłość?

- Z powodu udaru. - Głos jej się załamał. - Z powodu udaru taty - dokończyła trochę mocniej.

Patrzył na nią długo.

- A nie przypadkiem dlatego, że Tom przestał finansować twoje rozrywki? - Lucy otworzyła usta, ale nie dopuścił jej do głosu. - Jestem bogaty, ale nie należę do twojej zwykłej ligi. Musiałabyś się naczekać, żeby po mnie odziedziczyć. - Kręciła tylko głową przygnębiona, ale nie potrafiła się bronić. - Od początku się zastanawiałem, czy

nie jesteś zwykłą naciągaczką. W twojej sytuacji nie byłoby w tym nic dziwnego, zresztą wstawiałaś nawet takie uroczę kawałki, jak dobrze byłoby mieć bogatego męża.

- Ethan, jak możesz w to wierzyć... - Jej głos brzmiał, jakby miała sto lat.

- Myślałem, że jesteś inna, że znam się na ludziach.

- Wyprostował się. - Twoja pomyłka polegała na tym, że ja pogardzam takimi kobietami.

- Więc idź sobie. - Próbowała wzruszyć ramionami.

- To najłatwiej.

Wskazał brodą na stolik.

- Mój czek za noclegi.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na stolik, dziwiąc się, że nie czuje bólu. Tylko znany ucisk w klatce piersiowej. Powlokła się do stolika. Czek cały czas tam leżał. Kolejna nauka z przeszłości. Czeki były po to, żeby ktoś się mógł lepiej poczuć albo żeby miał z nią święty spokój.

Usłyszała samochód na podjeździe.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Ethan wysiadł z windy na dziewiątym piętrze, powitały go gromkie oklaski. Był piekielnie zmęczony i speszony tymi gratulacjami, z którymi przybyli koledzy. Gdy podszedł uśmiechnięty Clark, tłumek się rozproszył.

- Pół godziny temu dostaliśmy faks. Udało ci się!

W drodze do gabinetu Magnusa zastanawiał się, dlaczego nie czuje ulgi, triumfu, satysfakcji towarzyszącej zemście?

Magnus nalał całej trójce koniak do kieliszków i zapalili cygara.

- Do diabła, chłopcze! To jest interes stulecia. - Ethan słuchał, pił, palił, ale nie przejawiał entuzjazmu. - Kiedy możesz zacząć?

Przełknął pałacy płyn i poprzez smugę dymu spojrzał na Clarka.

- Lubisz wyspy? - spytał w końcu. - To spakuj się na parę lat.

Kilka godzin później wszedł do mieszkania, rzucił marynarkę na krzesło i zadzwonił do swojego ojca w Perth.

- Jak leci?

- Co?

Zawstydziło go zdumienie w głosie ojca. Zwykle pytał o pracę albo o sprawy finansowe. Wymienili uprzejmości, w końcu Ethan wziął głęboki oddech i powiedział:

- Już straciłeś szansę na Wyspę Żółwi.

Długa cisza.

- Skąd wiesz, że stawałem do przetargu?

- Nie wiedziałem, domyśliłem się.

- Powiniennem wiedzieć, że nie zadzwoniłbyś, żeby mi życzyć miłego dnia.

Ethan wiedział, że na to zasłużył. Zastanawiał się, co powiedzieć, od czego zacząć budowanie mostów.

- Przykro mi.

- Musiał to być cholernie dobry kontrakt - jęknął ojciec.

- Był. Zrezygnowałem - dodał.

Znów długa cisza.

- Ty i ten stary drań zerwaliście ze sobą?

- Rozstaliśmy się w bardzo dobrych nastrojach. - Pulsowanie w skroniach przypomniało mu, jaki udział miała w tym opróżniona butelka.

-I co będziesz robił? Jest tu dla ciebie miejsce.

Ethan uśmiechnął się, słysząc tę natychmiastową propozycję.

- Dziękuję, ale nie, tato. - Usłyszał westchnienie ojca. Nie powiedział do niego „tato” od dzieciństwa. - Będę farmerem.



- Farmerem? Ale nie pamiętasz...? Nie można odwrócić historii, synu.

Ethan uśmiechnął się do słuchawki.

- Spróbuję.

Gładki szum nissana brzmiał zupełnie inaczej niż głębszy jęk alfy. Może będzie jej trochę żal tego symbolu statusu, ale miała go zaledwie kilka miesięcy. Sygnał świetlny wskazał skręt w kierunku gór. Dlaczego nie jedzie na lotnisko? Czarna teczuska na siedzeniu pasażera aż trzeszczała od gotówki. Wystarczyłoby na dobre życie przez jakiś czas. Spojrzała w lusterko i zauważyła tę samą kreskę, co dzisiaj rano przy makijażu. Do diabła z nim. Zmarszczki. Ucisk w piersiach. Czerwony kostiumik. „Chciałbym cię zobaczyć w czerwonym”.

Postanowiła nie poddać się smutkowi, bo musiałaby przed nim uciekać całe życie. Zajął się ratowaniem swojej ziemi i to chroniło ją przed skutkami złamanego serca.

Zaparkowała przed pensjonatem i pomaszzerowała do biura Toma. Była zdecydowana. Czuła się silna. Przynajmniej to dał jej Ethan. Przez ostatnie dwa tygodnie Tom chodził przygaszony, ale chętnie przystawał na jej sugestie. Czuł się winny w sprawie długów! swojego udziału w nagłym wyjeździe Ethana. Przyznał się do wszystkiego i wielokrotnie ją przeproszał. Teraz lepiej rozumiała ucieczkę Ethana, ale nie było jej z tym lżej.

Tom musi docenić jej dzisiejsze wysiłki. Zorganizowała

pieniądze na spłatę wierzycieli i jego długów karcianych. Będą jeszcze musieli sporo zarobić, żeby spłacić obciążenie hipoteki. Zdecydowanym krokiem weszła do gabinetu i stanęła jak wryta.

Ethan Rae siedział po drugiej stronie biurka Toma. Serce jej załomotało. Wpatrywała się w niego, w tę twarz, którą bezskutecznie próbowała zapomnieć. Nie da się nabrać na to pełne aprobaty spojrzenie, jakim ją obdarzył. Nie dla niego się ubierała. Odwróciła głowę i spytała brata:

- Myślałam, że byliśmy umówieni?
- Tak, ale Ethan mnie zaskoczył. Chcesz kawy?

Podeszła do nich na sztywnych nogach, położyła teczkę na biurku i wyjęła z niej plik dokumentów.

- To starczy na pokrycie naszych długów.

Tom zerknął w papiery.

- Sprzedałaś mieszkanie? - spytał z niedowierzaniem.
- Tak. I jeszcze samochód i obraz.

Czyżby Ethan podskoczył ze zdumienia? Pamiętała, że ten cenny podarunek od ojca bardzo go wtedy zainteresował. Znów zwróciła całą uwagę na brata. Nigdy nie widziała go tak zdumionego. Na przemian otwierał i zamykał usta.

- Boże, Lucy, jestem zszokowany.

- Jeszcze coś. - Wskazała na dużą białą kopertę. Wyjęła z niej informacje o Anonimowych Hazardzistach i kartkę z terminem najbliższego spotkania. - Byłam też na policji. Sprawdzają Josepha Dunna, bo mieli już z nim do czynienia.

Uniosła głowę i podeszła do okna. Czuła na sobie

wzrok Ethana. Czekają ją najważniejszy test. Musi załatwić sprawy i wynieść się stąd.

Ale skąd on się tu wziął? I po co spotyka się z Tomem? Oczy brata błyszczały.

- Nie wiem, co powiedzieć. To zdumiewające. - Kręcił się na krześle i nie umknęło jej uwagi, że obaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Podeszła i usiadła przy biurku.

- Będziemy wolni od długów, Tom, poza obciążoną hipoteką. Widzisz, że klub nam do tego niepotrzebny. - Jej oczy same powędrowały w stronę gościa. - I nie musimy sprzedawać ziemi.

- No, bo właśnie Ethan jest w tej sprawie. Ma interesującą propozycję.

Co? Interesującą propozycję? Czyżby chciał kupić ich ziemię? Wiedział, że byli pod ścianą.

- Chodzi o dzierżawę, Lucy. Jeżeli Ethan wydzierżawiłby od nas uprawną ziemię, zapłaciłby sporo teraz, a potem co roku, na jak długo będziemy chcieli.

- Ale... nie musimy sprzedawać.

- Nie sprzedawać. Będzie dzierżawcą.

Lodowata obręcz dalej ścisnęła jej klatkę piersiową. Nie będzie w stanie robić interesów z Ethanem.

- Nie rozumiem.

- Ethan chce uprawiać ziemię i prowadzić farmę. Sam ją założy.

Lucy nic z tego nie rozumiała i pokryła to gniewnym tonem.

- Nie, to jest ziemia McKinlayów.

Ethan odchrząknął.

- Tom, pozwolisz?

Wpadła w panikę. Nie zostawiaj mnie z nim samej, błagała Toma wzrokiem, ale on już zamykał za sobą drzwi.

Ethan siedział metr od niej, wyciągnąwszy długie nogi. W końcu odezwał się:

- Lucy, dzierżawa oznacza, że ziemia jest wciąż twoja i Toma. Jesteście prawnymi właścicielami. Ja ją tylko wypożyczę na taki okres, na jaki zdecydujecie. Dwa lata, dziesięć, dwadzieścia. Pierwsza duża wpłata pomogłaby wam wyjść z długów. - Wskazał ręką na dokumenty leżące na biurku. - Jesteś niesamowita. - Zmienił ton głosu z urzędowego na miękki. - Twoja rodzina na ciebie nie zasługuje.

- Co ty wiesz na temat rodziny? Nie potrafisz przebaczyć własnemu ojcu. - Miała poczucie winy po tej uwadze, ale on też ją zranił. Dosyć miała chowania pazurów. - W ogóle nie potrafisz przebaczać. Chyba nie chcę, żebyś został moim partnerem w interesach czy dzierżawcą.

Cały czas, gdy mówiła, wpatrywał się w biurko, ale teraz spojrzał na nią. Po dłuższej chwili powiedział:

- Macie obciążoną hipotekę. Moglibyście mieć z tej ziemi dochód.

Lucy westchnęła. Ogarnęły ją niepewność i ciekawość.

- A co ty będziesz z tego miał?

- Dochody ze swojej produkcji. Zapłacę za bydło, paszę, nawozy. To, co zostanie, będzie moim dochodem.

- A co z pensjonatem?

- Moja propozycja dotyczy tylko ziemi uprawnej. Pensjonat zostanie bez zmian. - Nie patrzyła na niego, ale usłyszała uśmiech w jego głosie. - No, może niezupełnie bez zmian, mam nadzieję. Możesz wprowadzać w życie swoje pomysły, Lucy. Gdy nie będzie problemów finansowych, wszystko będzie możliwe.

- A kto będzie się zajmował farmą? - Nie wyobrażała sobie, żeby mogła się znajdować w tej części świata z tym mężczyzną. Będzie musiała wyjechać.

-Ja.

Panikując, spytała ostrym tonem:

- Z Sydney? Czy... z Wyspy Żółwi? - Zaprzeczył ruchem głowy. - Jesteś biznesmenem, a nie farmerem - poinformowała go.

- Mówiłem ci, że pewnego dnia chciałbym się zająć farmą.

- Pewnego dnia! - Skoczyła na równe nogi. - A co z twoją pracą, z twoim ważnym kontraktem? - Dała mu tylko chwilkę i mówiła dalej: - Dziękuję za propozycję, ale nie martw się o nas. Poradzimy sobie.

- Zrezygnowałem - powiedział cicho, podnosząc wzrok. - Lucy, przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro. - Zacisnęła zęby, aby nie pozwolić się znów budzić głupiej nadziei. - Nie powinienem był uwierzyć Tomowi i wyjeżdżać taki obrażony. - Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie występowałeś w moich planach, a wiesz, jaki jestem. Nigdy nie odstępuję od tego, co zaplanuję. - Znow zamilknął, ale ona nie była w stanie nic powiedzieć. Niezrażony jej milczeniem, ciągnął dalej: - Ostatniego dnia, kiedy się z tobą kochałem, byłem bliski, żeby powiedzieć „do diabła z pracą”. Żeby ci powiedzieć, że nie mogę cię zostawić teraz, kiedy wszystko ci się wali. Miotalem się. - Lucy słyszała równe, mocne bicie swojego serca. - Kiedy Tom mi to wszystko wyjawiał, złapałem się tego jak liny ratunkowej i uciekłem.

Nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć, ale musiała zapytać:

- Dlaczego się rozmyśliłeś?

- Robiłem to co zawsze. Starałem się udowodnić, że jestem lepszy od ojca. A ten kontrakt był naprawdę najważniejszy. Wiedziałem, że go dotknie, bo mu przepadł w przeszłości. - W końcu Lucy spojrzała na niego. Zobaczyła w jego oczach żal. - Cały ostatni tydzień myślałem tylko o tobie. O twojej lojalności i współczuciu, o tym, jak sobie świetnie radzisz z trudnościami. O twojej sile i przywiązaniu do ziemi. Moje cele wydały mi się małe. - Jego głos złagodniał. - I tęskniłem za tobą. Czułem się jak ostatni drań, że cię zostawiłem i oskarżyłem o coś, co było nieprawdą, i wiedziałem o tym. Byłem tchórzem, Lucy. To wszystko wydało mi się łatwiejsze niż przyznanie się, że się w tobie zakochałem. - Lucy wpiła paznokcie w palce. Zakochał się? - Daj mi szansę być lepszym człowiekiem.

Usiadła z wrażenia.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Ethan - szepnęła. - Jesteś wrażliwy. Potrafisz wydobyć z ludzi to, co najlepsze. Rozumiesz, co czuję do Summerhill i pomogłeś mi podjąć walkę. Uwierzyłam, że mogę to zrobić.

- Możesz. Już zrobiłaś. - Wskazał na dokumenty na biurku Toma. - Ale nie musisz robić tego sama. - Schwycił ją za rękę. - Pozwól sobie pomóc. Róbmy to razem.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Patrzyła na niego i widziała w jego twarzy uczciwość i szczerłość.

- Powiedz, że przyjmujesz moje przeprosiny. Powiedz, że też mnie kochasz. Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

Kiedy padnie jakiś cios? Takie rzeczy nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

- Tego dnia, kiedy wyjechałeś, przybiegłam, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. I że jakoś się ułoży.

Pocałował ją w rękę.

- Przepraszam, że to zepsułem. Powiedz to teraz. I powiedz „tak”.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

-I żyłybyś tu ze mną, nie będąc właścicielem nawet części ziemi?

- Widocznie ty i Summerhill to sprzedaż wiązana. Wszystko mi jedno, gdzie będziemy mieszkać. Jeżeli chcesz, możemy wybudować dom nad wąwozem.

- Nie ma elektryczności. Nie ma wody. Nie ma dojazdu.

- Tym się właśnie zajmuję, Lucy. Zresztą mam działki na całym świecie.

- Naprawdę? - Zrobiła smutną minę, kiedy skinął głową. - No to będę jak te kosztowne żony.

Wstał, schwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Powiedz „tak”, Lucy.

- Więc powtórz, na co mam powiedzieć „tak”.

- Tak, przyjmujesz moje przeprosiny.

- Tak.

- Tak, ty też mnie kochasz.

- Och, tak!

- Tak, wyjdiesz za mnie?

Zawahała się.

- Jeżeli zaprosisz swojego ojca na ślub.

Skinął głową z uśmiechem.

-I „tak” w sprawie dzierżawy. Muszę mieć jakieś zajęcie, gdy ty będziesz zabawiała kosztowne żony.

- Z tego mogłabym zrezygnować - westchnęła.

- Byłbym zapomniał. - Podał jej coś przypominającego bilet. - Seminarium za miesiąc w Sydney ze światowej sławy ekspertem od trudności w uczeniu się. Zdażysz zrobić sobie testy.

Była wzruszona, ale demonstracyjnie westchnęła. Trudno wypełnić stare nawyki.

- Och, Ethan, są ciekawsze zajęcia w Sydney niż słuchanie starego nudziarza...

Uniósł palec wskazujący

- Zrobimy krótki przystanek w podróży poślubnej. Musisz się zmierzyć z tym problemem i przestać udawać, że nie istnieje.



- Dobrze, skoro się tak upierasz.

Oparła głowę na jego piersi i poczuła się dziwnie spokojna, spełniona i otoczona opieką. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu.

RS